



13 grudnia 10 lat temu

Wypowiedź Kornela Morawieckiego przed domem generała Jaruzelskiego



Mówimy „zginął za wolną Polskę”. Ale stan wojenny był nie tylko przeciwko wolnej Polsce, był przeciwko Polsce solidarnej! Przeciwko naszej polskiej solidarności!

Chodzi o to, żeby oni nie wygrali, żeby wygrała solidarność. Wolność w dużym stopniu wywalczyliśmy, ale solidarności – tej co chcieli nam odebrać – bardzo nam dzisiaj brakuje. Jeżeli ją odzyskamy – tę wielką, polską solidarność, to będzie nasze zwycięstwo nad Jaruzelskim, nad stanem wojennym – nasze wspólne, polskie zwycięstwo.

Dlatego wołam o solidarność między tymi, co pracują i tymi, co pracy nie mają, między tymi, co są bogaci, i tymi, co są biedni, tymi, co są silni, i tymi, co są słabi. Tymi, co uważają, że samolot runął z powodu zamachu smoleńskiego, i tymi, co uważają, że samolot runął w zwinionej katastrofie.

Mamy się spierać solidarnie o prawdę i sprawiedliwość. Wołam o solidarność między przeciwnikami politycznymi. Między tymi, co są za Prawem i Sprawiedliwością, i tymi, co są za Platformą Obywatelską. Wszyscy jesteśmy Polakami!

Wołam o taką solidarność! Bo to będzie zwycięstwo pełnej polskiej solidarności, która będzie przykładem dla Europy. Takiej solidarności nam potrzeba! O taką solidarność będę walczył!

My w „Solidarności Walczącej” składaliśmy przysięgę. Nie tylko o Rzeczpospolitą solidarną, ale o solidarność między ludźmi i między narodami. Takie jest nasze zadanie!

Kornel Morawiecki
(za Radiem Wnet)

Przeszłość i terażniejszość



PZPR, jako partia zawodowa, to jest ta powierzchwnia, nomenklatura. Ale narzędziem podporządkowania właściwie wszystkich ludzi pracujących, w sytuacji monopolu własności środków produkcji, są związki zawodowe.

Str. 2

Polska to wielka siła duchowa



Nie ma dla mnie osobiście większego obowiązku niż służyć Rzeczypospolitej. Nie ma większego obowiązku, bo walka o polskie sprawy, walka o lepszą Polskę, nigdy się nie kończy.

Str. 6

Nasz człowiek na Appalachian Trail



Najcięższa do zdobycia jest Góra Waszyngtona, zwana w Stanach „Centrum Najgorszej Pogody Świata” albo „Najbardziej Zabójczą Górą Ameryki”. Nie wiele jest dni w roku, w których można na nią wejść.

Str. 10

O Kaimie i Ablu w kontekście I wojny światowej



Jak wielkie znaczenie dla dnia dzisiejszego ma historia, odczuwamy osobiście nawet w wypadku z pozoru mało znaczącej bitwy z grudnia 1914 roku, która w rzeczywistości okazała się być jednym z przełomowych momentów I wojny światowej.

Str. 20

Polonez, fortepian i Polska



Wojciech Popkiewicz przyznaje, że od młodości fascynuje go Chopin. Wyśpiewany przez Joannę Rawik utwór „Romantyczność” to mocny początek tej miłości.

Str. 21



Przeszłość i teraźniejszość

■ Krzysztof Wyszowski, założyciel Wolnych Związków Zawodowych, wybitny działacz opozycyjny, publicysta, doradca premiera Jana Olszewskiego, członek Kolegium IPN, w rozmowie z Martą Morawiecką

Chciałabym sięgnąć trochę do historii.

Bardzo proszę.

Jest wrzesień 1976 roku, kiedy powstaje KOR. Są to działania mające wspomagać uszkodzonych i represjonowanych w wyniku protestów w Ursusie i Radomiu w czerwcu 1976 roku. I to środowisko KOR-u jest Panu bliskie. Wielu z tych ludzi Pan zna, z wieloma się Pan przyjaźni, ale można powiedzieć, że nie w pełni Pan się w tym odnajduje i nie w pełni się Pan w tym realizuje. Proszę spróbować powiedzieć dlaczego.

To bardzo różne kręgi w istocie rzeczy, bo KOR został stworzony, zainicjowany przez środowisko powiedzmy harcerskie (Warszawska Drużyna Harcerska im. Romualda Traugutta tzw. Czarna Jedynka), Macierewicz, Piotr Naimski i wielu innych bardzo cennych. Ale drugą częścią, taką doproszoną do KOR – myślę, że z historycznego punktu widzenia można by zastanawiać się, czy to było potrzebne – mianowicie ściągnięcie na przykład Kuronia, które zaowocowało daleko idącymi zmianami. Ponieważ środowisko Kuronia, nazwijmy je postkomunistyczne czy rewizjonistyczne w komunizmie, było zwarte i miało duże doświadczenie organizacyjne w sensie działalności zbiorowej. To bardzo ważne było w tym czasie, bo większość ludzi przychodząca do ruchu antykomunistycznego podejmowała te decyzje spontaniczne, nie miała osobistych doświadczeń organizacyjnych, to nie byli ludzie, którzy mieli przygotowanie w jakichś ZMS-ach. Tu chodziło o organizowanie zespołu, środowiska, ale później także zebrań, głosowań. Szybko się okazało, że ta kuroniada poszerzała KOR o swoich kolegów i w pewnym momencie licznie zdominowała środowisko KOR-owskie. Jacek Kuroń miał taką pozycję dominatora, samca alfa, ich strona działała zdyscyplinowanie, podczas gdy druga strona była właśnie demokratyczna, gdzie każdy odpowiadał za siebie. To spowodowało przewagę tej lewicy KOR-owskiej, której Antoni Macierewicz, powiedzmy lider prawicowej części, nie zdołał zablokować. Także to się rozwijało w niewłaściwą stronę. Ja w 1977 roku najpierw współpracowałem blisko ze środowiskiem Robotnika, było tam małżeństwo Wujców, małżeństwo Łuczywów,



wtedy jeszcze Helenka Łuczywo była z Witkiem Łuczywą, twórcą podziemnego druku, choć sama Helena była córką prezesa cenzury w PRL. Ci ludzie wyrosli ze środowisk komunistycznych i bardzo szybko przekonałem się, że oni – tak jak Jacek Kuroń oraz później po powrocie z zagranicy w 1977 roku Adam Michnik – ob-

stają przy praktyce podporządkowania wszystkich innych. To zaganianie, podporządkowanie odbywało się czasami metodami...

Bolszewickimi to za dużo powiedziane?

Zdecydowanie wyrastającymi z gruntu bolszewickiego. Tak, to

z tego wyrastało. Ja wtedy nie wiedziałem, myślałem że to jest taki odruch, ale szybko przekonałem się, że to jest wyuczone. No i później w bezpośrednich rozmowach z Jackiem Kuroniem przekonałem się, że to jest bolszewik z krwi i kości, on nawet już jako niby antykomunista oświadczał, że w istocie całe jego doświad-

czenie społeczne i wychowawcze, na które się powoływał, to jest Makarenko, kolektyw i dyscyplina kolektywu. Później przeczytałem Makarenkę i to rzeczywiście jest ten komunizm totalitarny, w istocie wychowanie ku temu. Z czasem się dowiedziałem, że oni działali tak nawet we własnym gronie – na szczęście nigdy mnie tak nie traktowano – ale widziałem kiedyś scenę, jak Seweryn Blumsztajn zrobił coś bez uzgodnienia i został straszliwie, okrutnie, niesłychanie wulgarnie za to ukarany. To pokazywało to podporządkowanie... Zresztą później zetknąłem się z wypowiedzią Blumsztajna, który mówił, że u nich panowała atmosfera już nie tylko partyjna, ale wojskowa. Fakt, że oni pochodzili z tego środowiska walterowskiego (czerwone harcerstwo bazujące na radzieckich wzorcach), to wiele tłumaczy, bo tam w tym środowisku wykorzeniono z tej młodzieży resztki przyzwoitości i indywidualności, jakichś cech osobistych. Tam zaganiano młode dzieci, 14 czy 15-letnie, zmuszając ich do współżycia seksualnego. Oni bardzo wcześnie zostali na modłę Makarenki uspołecznieni i tą dyscypliną akceptowali. Jak się w tym zorientowałem, to moje stosunki z nimi zaczęły się psuć. Tym bardziej, że ta rząda dominacji w odniesieniu do Wolnych Związków Zawodowych przynosiła szkody.

Właśnie, wówczas z Pana inicjatywy zrodził się pomysł nowego ruchu. Chodziło o to, żeby tę działalność opozycyjną w stosunku do systemu rozszerzyć na inne formy niż te, które były realizowane pod szyldem KOR-u. To było bardzo mądre, aby starać się upowszechnić skalę oporu społecznego. Naprzód ideę wolnych związków zawodowych zainicjował z początkiem 1978 roku Kazimierz Świtoń na Śląsku. A pan tę myśl tak godnie podjął i rozwinął na Wybrzeżu, prawda?

Tak, ta koncepcja związkowa była dość oczywista. Wcześniej interesowałem się właśnie ruchami społecznymi, przez Piłsudskiego chociażby, który był działaczem robotniczym. Ale w pewnym momencie dotarłem do inspirującej dla mnie lektury. Komuniści wydali taki zbiór tekstów Lenina o związkach zawodowych. Kupiłem ten tom w księgarni i przeczytałem, dość gruba, niesamowita książka. Czytając zrozu-



► miałem, że podstawą zniewolenia komunistycznego są związki zawodowe. Była tam pokazana ewolucja poglądów Lenina na ruch związkowy, od tego, który funkcjonował na Zachodzie, po ten totalitarny, czyli transmisję partii do mas. On przerobił związki zawodowe właśnie na tę ideę transmisji partii do mas. I wtedy właśnie się okazało, że to jest to narzędzie masowej dominacji. Że PZPR, jako partia zawodowa, to jest ta powierzchnia, nomenklatura. Ale narzędziem podporządkowania właściwie wszystkich ludzi pracujących, w sytuacji monopolu własności środków produkcji, są związki zawodowe. One uzyskały niesłychanie silną pozycję.

I kiedy to zrozumiałem, to uznałem, że to, co zaczął Światoń na Śląsku, jest najważniejszą ideą. Choć ja miałem wrażenie, że Światoń akurat nie zauważył, że to jest takie ważne. Bo to był zbiór przyczyn w danym momencie. Mianowicie w czerwcu 1978 roku PRL ratyfikował konwencję Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącą ochrony prawa organizowania się. Polska przystąpiła do tych traktatów i w sensie formalnym zgodziła się na powstawanie związków zawodowych. No i Światoń wykorzystał to. A ja podjąłem próbę odrzucenia roli związków zawodowych jako transmisji partii do mas. Uwolnienia społeczeństwa z tej opresji sowiezystycznej.

Proszę powiedzieć, jakie osoby w tym środowisku udało się Panu skupić.

Naturalnym tłem byli ludzie, którzy wcześniej wzięli udział w jakichś działaniach antykomunistycznych. Mam przede wszystkim na myśli Grudzień 1970 roku, masowy i krwawy protest, tam naprawdę było bardzo wielu. Spora część zastraszonego, wyrzuconego z pracy, jednak wielu nawet represjonowanych, gdzieś tam się utrzymało. Jeden z nich, Antoni Sokołowski, którego wciągnąłem jako sygnatariusza deklaracji, był robotnikiem, który w 1976 roku rozpoczął strajk w Stoczni Gdańskiej, na jednym z wydziałów. Andrzej Gwiazda, to z kolei inne środowisko, wywodzące się z protestów przeciwko wprowadzeniu zmian w konstytucji. Ale ogólnie biorąc, w Gdańsku czy szerzej w Trójmieście, ze względu na wydarzenia Grudnia 70 i Czerwca 76 raczej łatwo się znajdowało ludzi. Nie trzeba było dużo szukać. Ja mniej więcej od jesieni 1977 roku zmierzałem w stronę utworzenia czegoś nowego. Wtedy jeszcze nie chodziło o nazwę Wolne Związki Zawodowe, tylko raczej o jakiś ruch związkowy.

Ale wśród działaczy KOR nie znalazł Pan wielkiej przychylności?

Tak. Wtedy przyjaźniłem się z Bogdanem Borusewiczem w Gdańsku, przedstawicielem KOR-u w Trójmieście i to środowisko warszawsko-KORowskie było zdecydowanie przeciwne tworzeniu czegokolwiek nowego. Oni chcieli wszystko w pełni kontrolować. Forsowali wówczas formułę komisji robotniczych, tak jak Partia Komunistyczna. Lewica KOR-owska usiłowała wytworzyć coś w rodzaju namiastki partii, która będzie kontrolowała ruch robotniczy w zakładach pracy przez komisje robotnicze na wzór hiszpański. Ja mówiłem, że przecież to jest fundamentem różnica między kapitalizmem z prywatną własnością środków produkcji, gdzie z dyrektorem, czy właścicielem załoga mogła negocjować, a coś zupełnie innego występuje w totalitaryzmie.

Zgodzili się?

To było grochem o ścianę. Oni nie chcieli słuchać. I w końcu się zdeenerwowałem. Po prostu uznałem, że ja to zrobię wbrew nim. I na szczęście zachowała się w archiwach Służby Bezpieczeństwa informacja z podsłuchu, że Wyszowski przyjechał do Kuronia i mówił, że tworzy komitet Wolnych Związków Zawodowych, który będzie niezależny od KOR-u i od ROPCIÓ. Właśnie chodziło mi o to, żeby wyjść poza tę partyjność narzucaną przez to środowisko. Oni bardzo się bronili. Wtedy ja zaproponowałem, żeby pismo Wolnych Związków Zawodowych miało tytuł Solidarność.

Proszę przypomnieć, skąd zrodził się Panu pomysł na taki tytuł.

To dłuższa historia. Długo zastanawiałem się nad tym hasłem. Wcześniej, myśląc o założeniu jakiejś nowej organizacji, czytałem historię ruchu robotniczego, od czasów Piłsudskiego. I znalazłem taką małą partyjkę z końca XIX wieku o nazwie Solidarność. Założył ją Kazimierz Puchewicz. Ona różniła się od innych ruchów, tych różnych grup lewicowych tego okresu robotniczych, tym, że tamte były raczej podporządkowane rosyjskiej myśli rewolucyjnej, nie stroniącej od przemocy. A Puchewicz bardzo wyraźnie postawił na walkę bez terroru, bez przemocy. Uznałem, że koniecznie trzeba tu wymyślić nowe metody walki, ponieważ walka zbrojna w totalitaryzmie nie ma sensu. Więc ta walka bez przemocy była jakby podstawowym kierunkiem.

Wówczas myślałem nad tytułem dla gazety Wolnych Związków Zawodowych i po długim namyśle uznałem, że Solidarność będzie najlepsza. Dobrym tytułem wydawała mi się również Więź. Chodziło mi o to, że komunizm wytwarza atomizację, więc należy działać odwrotnie.

Ale wtedy ukazywał się już przecież miesięcznik „Więź”, pamiętam mój Tato go prenumerował...

No więc właśnie. A po drugie „więź” to trudne słowo. Nie brzmi dźwięcznie. Poza tym jeszcze jeden ważny element. W solidarności jest sol – słońce oraz także wyraz solidny. A mój ojciec zawsze mi powtarzał, że to, co różni Przedwojnie od komunizmu, to brak solidności, brak solidnych rzeczy. Buty solidne, palto porządne, narzędzia solidne. A po wojnie wszystko było tandetne. To jest właśnie ta solidność, w tym słowie solidarność. Argumentem przeciw był fakt, że istniały takie pojęcia jak solidarność międzynarodalistyczna, pamiętam podnoszona w wypadku Wietnamu. Ale uznałem, że to się da przezwyciężyć. Poza tym to pojęcie nie było tak bardzo obecne w języku socjalistycznej nowomowy. Zaproponowałem więc na jednym z pierwszych spotkań tej naszej grupy WZZ, którą utworzyłem. W zasadzie sam, nikogo wcześniej nie uprzedziłem. Dopiero później tym ludziom zaproponowałem, żeby przystąpili i oni się zgodzili. Andrzej Gwiazda, jego żona, mój brat, Błażej. I nagle się okazało, że Bogdan Borusewicz i Andrzej Gwiazda mówią mi, że Solidarność to nie jest dobry tytuł. Byłem zdumiony. Jaki tytuł będzie dobry? Robotnik Wybrzeża. Oni uznali, że podporządkowanie temu środowisku Robotnika warszawskiego, tej kuroniadzie, będzie lepsze. Ten brak odwagi, brak samodzielności mnie z początku bardzo zadziwił. Po latach okazało się, że mimo wszystko ta grupa wyrwała się spod wpływu środowiska Kuronia. Jednak dopiero w sierpniu 1980 roku, podczas strajków, udało mi się nazwać biuletyn strajkowy tytułem Solidarność. I to się rozeszło po całej Polsce. Ale oni przeszkadzali jak mogli. Jeszcze w styczniu 1980 roku Borusewicz z Kuroniem namówił Wałęsę, żeby założył w Elektromontażu, gdzie on wtedy pracował, komisję robotniczą, co było przecież nożem w plecy ruchu związkowego.

Albo działamy według koncepcji komisji robotniczej, która jest niejawną i podwieszana pod centralę partyjną w kuroniadzie, albo to są wolne związki zawodowe.

Z tego nic nie wyszło, ale takie próby do końca podejmowano. Jeszcze w sierpniu 1980 roku lewica KOR-owska sformułowała oświadczenie, którym ponownie udzielono poparcia dla komisji robotniczej. Byłem zszokowany takim dziwnym tekstem, dopiero później dopisano stwierdzenie, że możliwy jest również rozwój wolnych związków zawodowych. Antoni Macierewicz powiedział mi, że on wywalczył w ostatniej chwili ten dopisek.

A jak była rola Jacka Kuronia, gdy przyjechał na Wybrzeże po podpisaniu Porozumień Sierpniowych?

Gdy Kuroń przyjechał 2 września 1980 roku do Gdańska – wyszedł z aresztu i przyjechał – zaproponował w istocie taki kierunek działań komitetu zakładowego, który by likwidował możliwość funkcjonowania całego ruchu związkowego. Jestem przekonany, że on w areszcie nie był więźniem, a raczej rozmówcą władz i tam właśnie wypracował z władzami ten projekt, który się nazywał tymczasowy projekt programu. Ja mam ten doku-

ment, który się zachował i z tego programu wynika, co mogłyby udowodnić, że to jest program przygotowany w więzieniu wspólnie przez Kuronia razem z władzami politycznymi, czy ze Służbą Bezpieczeństwa. Tak, to był projekt zmierzający do zablokowania ruchu związkowego w Polsce.

Wtedy też, jak Kuroń przyjechał, padło chyba z jego strony takie słowo, że Wałęsa jest agentem, czy to prawda?

Tak, wieczorem 3 września spotkaliśmy się w mieszkaniu Jacka Taylora, zresztą w tym samym budynku, w którym ja mieszkałem, na Żabiance. Jadąc na to spotkanie z Alinką Pieńkowską, która była już wtedy przyjaciółką Borusewicza, ale nie powoływała się na niego, tylko nagle zaczęła mi szeptać do ucha, że Lech Wałęsa jest agentem. I w trakcie tego spotkania okazało się, że właśnie Kuroń przedstawił tam tę swoją propozycję programową i wśród tych propozycji było to, że trzeba usunąć Lecha Wałęsę, ponieważ jest agentem.

► Ciąg dalszy na str. 4

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



WIDZIAŁEM WOJNĘ W IZRAELU

W Izraelu byłem już szereg razy, w tym w samej Strefie Gazy gościłem dwukrotnie. Dziś wiele się zmieniło. Na lotnisku wywoźącego się z Polski, pierwszego prezydenta Izraela Dawida Ben Guriona (ur. 16 października 1886 w Płońsku), specjalny system bezpieczeństwa – przed przejściem kontroli paszportowej trzeba się zarejestrować i pobrać na podstawie paszportu specjalny wydruk, który oddaje się służbom granicznym. Bez tego ani rusz. O wjechaniu do Strefy Gazy oczywiście nie ma mowy. A żeby dojechać chociażby do granicy czy w okolice „Gaza Strip”, trzeba jechać na izraelskich numerach, być wcześniej zgłoszonym, mieć miejscowego kierowcę, a i tak, co chwilę zatrzymują cię wojskowe posterunki i nieraz trzeba poczekać sporo czasu, aby przepuścili dalej. Ja to rozumiem, nie grymaszę.

Gospodarzę mojej wizyty – reprezentuję Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w PE i jestem w delegacji w składzie polsko-szwedzko-niemieckiej – w oficjalnych rozmowach chwalam Polskę za politykę imigracyjną. Mówi o tym pani minister ds. służb specjalnych na spotkaniu w Tel-Awivie i powtarza to w obecności Niemca czy Szweda, którym z oczywistych powodów takich komplementów nie prawi... Następnego dnia słyszę to

również z ust ministra ds. diaspory i zwalczania antysemityzmu. Ten jest Polską zachwycony, ale także Węgrami i... Brexitem. Otwarcie mówi, że dzisiaj w polityce dużo jest marksistów, nawet jeśli się oficjalnie do marksizmu nie przyznają. Chwali też... nacjonalizm, mówiąc, że to umiłowanie własnego narodu i nie jest to nic złego. A mi się od razu przypomina teza, którą, mój Boże, blisko 40 lat temu zaprezentował, jeszcze wtedy mało w Polsce znany, brytyjski historyk Norman Davies. Pisał on, że przez wieki współzycia dwóch narodów: polskiego i żydowskiego na ziemiach Rzeczypospolitej doszło do swoistego przenikania – oto Żydzi mieli wziąć od nas romantyzm, który stał się z czasem zarzewiem powstania po dwóch tysiącach lat własnego państwa, a Polacy od Żydów – właśnie nacjonalizm!

W częściowo zniszczonym przez Hamas pierwszego dnia wojny przygranicznym izraelskim kibucu chodzę w błękitnym hełmie przypominającym te noszone przez żołnierzy ONZ, a na piersiach mam ciężką kamizelkę kuloodporną. Odgłosy wybuchów bomb w Strefie Gazy, rakiet i terkot karabinów maszynowych są blisko, coraz bliżej. I wtedy przypomina mi się, jak też w hełmie i podobnej ochronnej kamizelce przemierzałem zniszczone Buczę i Irpień oraz pokryty barykadami worków z piaskiem Kijów. Różnice są dwie. Pierwsza to fakt, że tu widać i słychać walki, a tam już wtedy ich nie było. Druga to, że tam zniszczenia były znacznie większe, niż tu w kibucu...

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Piotr Chelstowski, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

► Konsternacja?

Ja byłem skonsternowany, ponieważ mnie nie wprowadzono wcześniej w ten temat, no i zapytałem o jakieś dowody, jakieś argumenty. Okazało się, że nie ma żadnego. Po prostu taka wiedza, ktoś tam wie to. Ale ja nie drażylem kwestii, na jakiej podstawie mamy uznać, że jest agentem, tylko powiedziałem, że przecież to na razie byłby krok samobójczy, ponieważ...

Jest twarzą Porozumień?

Wtedy, na samym początku września, ja właściwie byłem osobą, która obsługiwała cały ten aparat związkowy w MKZ (Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”). Ponieważ ludzie byli bardzo zmęczeni, może ja jakoś to lepiej znosiłem, bo byłem młodszy. I widziałem, że z całej Polski przyjeżdżają ludzie, którzy chcą się zapisać do MKZ-u gdańskiego. Z Wrocławia, z Krakowa, z Katowic, z Rzeszowa, z Warszawy. I rozumiałem, że jeżeli my czwartego września nagle ogłosimy, że ten ogólnie już rozpoznawany dzięki transmisji telewizyjnej lider strajku w Stoczni Gdańskiej jest agentem, to rozpocznie się walka dwóch stron. Tego stronnictwa stocznio-wego, robotniczego – bo Wałęsa miał niezłą, mocną pozycję w Stoczni Gdańskiej – z tymi inteligentami. Uznałem, że władze natychmiast wkroczą w tę akcję ze swoimi możliwościami propagandowymi i wskażą, że to jest spór pomiędzy kuroniadą a prawdziwymi robotnikami.

Odbierając siłę i głos robotnikom...

Tak, Wałęsa nie ustąpi, tylko powie, że nie jest. Skoro nie ma dowodów, to nie ma sposobu udowodnienia tego. On stwierdzi, że to są oskarżenia jakichś tam rewizjonistów, byłych rewizjonistów komunistycznych. Tutaj jest jakaś afera i w związku z tym rozpocznie się walka. I wtedy obie strony staną wobec wyzwania. Strona rządowa, władz komunistycznych będzie dominowała w tym. Bo ona będzie mogła rozgrywać obie strony przeciwko sobie.

No i to zebranie skończyło się właściwie niczym, poza tym, że

mnie wykluczono z tego środowiska. Od tej nocy, z 3 na 4 września, zostałem usunięty. A wkrótce potem zażądano ode mnie, żebym w ogóle opuścił MKZ. To już inna historia. Wtedy, nie broniłem Wałęsy, żeby bronić Wałęsy, tylko żeby obronić jedność ruchu związkowego, która uważałem była zagrożona. Tym bardziej, że – prześmieszne – wszyscy ci ludzie bardzo szybko przeszli na drugą stronę, Kuroń porzucił to swoje środowisko, Gwiazdów i związał się z Wałęsą, stał się poplecznikiem Wałęsy.

Pan był na Pierwszym Zjeździe Solidarności, we wrześniu i październiku 1981 roku, prawda? Uczestniczył w nim również mój Ojciec. Po powrocie do Wrocławia zapytałem Tatę na kogo głosował w wyborach na przewodniczącego Solidarności. Powiedział, że zdecydowanie nie na Wałęsę. Bo wydawał mu się jakimś bufonem, który działa w sposób dziwny, nierówny, niejasny. I w zasadzie ma tendencję, żeby być takim macherem. I zmętniać wszystko wokół siebie.

Słusznie.

W efekcie głosował wówczas na Jana Rulewskiego.

Ja akurat nie brałem udziału w głosowaniu, bo nie byłem delegatem. Pracowałem w Tygodniku Solidarność. Byłem tam obecnie jako dziennikarz, pisząc sprawozdanie. Ale nie, ja byłem za Wałęsą, ponieważ znałem tam wszystkich. Widziałem, że Andrzej Gwiazdka nie nadaje się do żadnej pracy biurokratycznej, organizacyjnej. To jest wspaniały człowiek, niezdolny do bycia szefem jakiegokolwiek organizacji. Rulewski, to wielka gęba, za którą też nic nie stoi. Żadne doświadczenie, żadna dojrzałość, żaden program. Tego ze Szczecina, Mariana Jurczyka, znałem trochę wcześniej. Oni złamali słowo, to był bardzo poważny argument. Oni przysięgali mi, że nie zakończą strajku przed Gdańskiem, a jednak go zakończyli. I ja czułem, że to jest człowiek nielojalny i w dodatku, na którego jakieś służby specjalne mają wpływ. W rzeczywistości nie było dobrych kontrkandydatów. W związku z sytuacją narasta-

jącego zagrożenia – przecież to już była druga połowa 1981 roku – ważne było zachowanie jedności związku. Ta jedność związku była możliwe przez kontynuowanie przywództwa Wałęsy.

Chwila, w której doszedł pan do pełnego przekonania, że Lech Wałęsa jest agentem i swoją działalność publiczną kształtował pod wpływem mocodawców z bezpieki – to był moment obalenia rządu Jana Olszewskiego, czy tak?

Tak, ale moje rozstanie z Wałęsą było wcześniejsze. Powróć do sytuacji w obozie internowanych, tam odbyły się jakieś dyskusje i jedna z tych dyskusji została opisana w książce Drzycimskiego pod pseudonimem Jan Mur o internowaniu w obozie w Strzebielinku. On opisał tę dyskusję i była kwestia, co z Wałęsą, jaka jest jego przyszłość. Ja powiedziałem, że Wałęsę trzeba zrobić prezydentem, trzeba go zreforsować na prezydenta Polski. I chyba wtedy właśnie Drzycimski powiedział: – ale przecież znasz Lecha i wiesz, jakie on ma wady. Wszyscy już wtedy o nich wiedzieliśmy. Co wtedy, jak się te wady ujawnią. A ja mówię, później się go zastrzelił. Oczywiście to był taki trochę głupi żart, ale chodziło mi o to, że trzeba doprowadzić do zwycięstwa metodami jedności. Wałęsa miał być tym reprezentantem ruchu i osiągnąć tę prezydenturę. A następnie miał być wyeliminowany środkami demokratycznymi.

Ale mój dystans do Wałęsy był wówczas bardzo silny, co ilustruje takie wydarzenie. W momencie, gdy jako członek Sztabu Wyborczego doprowadziłem do jego wygranej w 1990 roku, to on mi zaproponował pracę w kancelarii. – Krzysiu, wybierz coś sobie. I ja odmówiłem. W zasadzie już w Krakowie, pod koniec kampanii, tam odbył się wiec i pamiętam po tym wiecu odszedłem od Wałęsy. Czyli z prezydentem Wałęsą nie miałem żadnej współpracy, od razu byłem jego przeciwnikiem. Wtedy mnie Jan Krzysztof Bielecki poprosił, żebym został jego doradcą. Wałęsa miał wielkie pretensje, że poszedłem do Bieleckiego. Zresztą później szybko odszedłem od Bieleckiego i podjąłem krytykę w Tygodniku Solidarność. Byłem pierw-

szym człowiekiem, który po wyborach zaczął krytykować Lecha Wałęsę. Nie wiedząc oczywiście o tym, ale znając jego wady.

Pamiętam jeszcze to, że w maju 1992 roku, będąc doradcą premiera Jana Olszewskiego, upowszechnia pan informację o tym, że minister Skubiszewski jest agentem. Następnie informuje pan opinię publiczną, że oprócz tego jednego wskazanego jest jeszcze około 60 innych w ówczesnym Sejmie. I to wywołuje lawinę...

Ja to świadomie rozegrałem, ponieważ wywiadu udzieliłem w poniedziałek i poprosiłem, żeby odłożono publikację przez Polską Agencję Prasową do środy, bo w środy zaczynały się posiedzenia sejmu. Wiedziałem, że w tym czasie wszystkie gazety drukowały takie ważne depesze PAP-oskie z urzędu. To był jeszcze taki system postkomunistyczny. Wiedziałem, że wtedy wszyscy posłowie jadą do Warszawy rano na posiedzenie sejmu, kupią te gazety i odczytają, że tu jest około 60 donosicieli i zaczną się rozglądać wokół. Rzeczywiście efekt był oczekiwany. Wstali i spotkali się na sali sejmowej i wtedy Pruchno-Wróblewski opracował...

Zastanawiam się wobec tego, dlaczego twarzą ówczesnej lustracji jest Macierewicz, a nie pan, panie Krzysztofie.

To było tak, że z Antonim Macierewiczem współpracowaliśmy jeszcze w latach 70., ale Antoni to jest prawdziwy działacz państwowy, on przez cały okres, kiedy współpracowaliśmy nie zdradził, że on pracuje nad lustracją. Ja się upominałem o to, a on zachowując kamienną twarz w ogóle nie wspominał o tym. Ja nie wiedziałem, że istnieje proces lustracyjny, ale potem się okazało, że oczywiście moje te gadania, takie publicystyczne to jest jedno, a co innego jest przeprowadzenie fachowej, urzędowej lustracji, którą on z Naimskim przygotował. Ale dowiedziałem się o tym dopiero po fakcie.

Mam taką uwagę, nie wiem, czy pan zechce się ze mną zgodzić, że kłamstwo związane z Lechem Wałęsą, kłamstwo

związane z jego rolą, jego niesamodzielnnością, jest tak naprawdę kamieniem węgielnym naszych problemów III Rzeczypospolitej. I to niezależnie od tego, jak odnosimy się do kwestii napięć czy konfliktów wewnątrz tego obozu, powiedzmy, okrągłostołowego...

Ja się tu zgadzam i mam do siebie samego pretensje. Jednak było takie zdarzenie, o którym chyba mówiłem, taki incydent. W czasach WZZ groźny, później zdemaskowany agent sugerował, że Wałęsa ma kontakty z SB. I właśnie fakt, że agent ostrzegwał przed nim, w moich oczach oczyszczało Wałęsę z takich podejrzeń. Skoro agent usiłuje skompromitować Wałęsę, to znaczy, że Wałęsa nie jest agentem. I ten element zaciążył na moim widzeniu Wałęsy.

Chciałabym zadać jeszcze ostatnie pytanie, jak pan pozwoli. Mamy zupełnie nowy, dramatyczny moment w historii Polski związany z – no niestety należy powiedzieć – przegranymi przez prawicę i obóz patriotyczny wyborami 15 października bieżącego roku. Ten moment jest zatrażający dla nas wszystkich z różnych względów. I kwestii zagrożeń zewnętrznych i zagrożeń wewnętrznych. Dostrzegam w pana spojrzeniu przeświadczenie o tym, że potrzebne są nam zmiany. Jakie elementy programu byłyby bardzo ważne w tej nowej odsłonie oraz jakimi cechami powinien się charakteryzować przywódca obozu patriotycznego.

To bardzo trudne pytanie. Ogólnie powiem, że mam uwagi do kampanii, jednak teraz jest za wcześnie na szukanie odpowiedzi na te pytania. Trzeba dokończyć sprawy, które prawnie, ustrojowo, konstytucyjnie są konieczne. Trzeba posłuchać expose premiera Mateusza Morawieckiego. Trzeba dokończyć te wszystkie prace, które są konieczne w związku z rozpoczęciem rządów totalitarnej opozycji. Za kilka tygodni możemy wrócić do tego tematu.

Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.

Stowarzyszenie **NIEZŁOMNI** dziękuje za wsparcie udzielone na rzecz integracji środowiska działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z terenu Dolnego Śląska



Raison d'État (racja stanu) cz. 1

PIOTR GAGLIK



Na wstępie muszę zmartwić ateistów i relatywistów politycznych. Niewątpliwym propagatorem tego łacińskiego (*ratio status*), ale bardziej znanego we francuskiej wersji – *raison d'état* – jest kard. Richelieu. Pierwotne, a niewątpliwie właściwe rozumienie tego pojęcia zawdzięczamy florentczykowi Niccolò Machiavellemu. Dla Makiawela ochrona państwa i racjonalność (pragmatyzm) postępowania władzy państwowej jest wartością najwyższą, niejako celem nadrzędnym. Tak też rozumiał to pojęcie kard. Richelieu. Należy zaznaczyć, wbrew pomówieniom o cynizm wymienionych wyżej mężów stanu, że owa racja państwa ma wymiar moralny i celowościowy. **Chronimy bowiem państwo dla dobra wspólnego. Państwo samo dla siebie nie istnieje.** Zgoła pięćset lat od wydania „Księcia” Machiavellego, można zapytać czym jest „racja państwa”, „racja stanu” dzisiaj. Czy owa racja stoi ponad wszystkim, nawet ponad prawem? Co państwo konstruuje – ponad

instytucjami, które tworzy, ponad podziałami społecznymi, politycznymi, które w państwie występują i zawsze będą występowały, wreszcie ponad sprzecznością interesów, którą męzo stanu starają się godzić. A co z interesami ponadnarodowymi w związku z racją stanu konkretnego państwa?

W tym miejscu, choć na marginesie, można rozważać kwestię czy „mężem stanu” jest polityk z najwyższej półki w danym kraju, czy też jedynie ten polityk dysponujący władczymi narzędziami, który kieruje się celem, interesem państwa. Znamienity florentczyk rozważał te kwestie, ale dzisiaj w dobie relatywizmu moralnego, filozoficznego i politycznego „rację stanu” różnie się pojmuje.

Przede wszystkim, w połowie XX w. francuskie pojęcie, które odnosi się głównie do państwa, zostało wyparte w dyskursie filozoficznym i politycznym przez ujęcie angielskie – „reason of state”. Anglosaskie rozważania roz-

szerzyły to pojęcie do racji stanu partii politycznych, stosunków międzynarodowych, a nawet do aspektu globalnego. Ten ostatni aspekt nowatorskim ujęciem potraktował Jan Paweł II w encyklice „*Sollicitudo Rei Socialis*” z 30 grudnia 1987 r. „Społeczna troska (...) o autentyczny rozwój człowieka i społeczeństwa, czyli taki, który zachowuje szacunek dla osoby ludzkiej we wszystkich jej wymiarach oraz służy jej rozwojowi” jest dla Papieża najwyższym celem i dobrem, zarówno na płaszczyźnie organizacji społecznej (w tym państwowej), jak również w ujęciu globalnym.

Dzisiaj do racji stanu zalicza się – zdaniem Joanny Saneckiej-Tyczyńskiej – system egzystencjalnych interesów państwowych realizowanych w sposób bezkompromisowy, co do których powinien istnieć konsensus głównych sił politycznych w danym państwie. Wchodząc na wyboiste polskie podwórko można zapytać, czy pragmatyzm i cel powstania koalicji partii politycznych obejmujących ster rządów w państwie jest wystarczający, aby uznać to za rację stanu? Oczywiście, że nie. Celem jest tu objęcie władzy, a nie konsensus, a już na pewno nie „raison d'état”, która przyswiecała działaniom Florentczyka i Kardynała. Dotknijmy w tym miejscu relatywizmu. W anglosaskim ujęciu „reason of state” możemy uznać, że owej koalicji politycznej chodzi o stabilność państwa w celu racjonalnego sprawowania władzy. Godzi się jednak doprecyzować, czy tylko na okres kadencji parlamentarnej? A co z przyszłością państwa, w imieniu którego sprawuje się obecny społecznie akceptowany (czy akceptowalny) mandat?

Podążając za ww. autorką można rozważyć dalsze relatywistyczne ujęcia anglosaskie – wizje celu działania organizacji międzynarodowych, w tym gospodarczych i sojuszy ściśle wojskowych, wreszcie ideologicznie ujęty cel globalny (stabilność). Tu wręcz się wydaje, że państwo niejako zostało wyparte z pierwotnej

definicji, ba, że celowo o nim „zapomniano”. Jako organizacja jest tu tylko narzędziem, a nawet tylko przedmiotem do realizacji ideologicznego celu. Te ostatnie ujęcie w sposób bezkompromisowy (tu nie ma miejsca na konsensus!), a więc absolutystyczny, używa ponadpaństwowy ruch ekologiczny. **Klimatyczna argumentacja jego aktywistów przypomina raczej zestaw dogmatów do bezkrytycznego przyjęcia, swoistej podstawy „neoreligijnej” o światowym zasięgu oddziaływania.** Można tu dostrzec spory dystans między obecnym relacyjnym (relatywistycznym) ujęciem racji stanu, a pierwotnym prezentowanym blisko 500 lat temu. Owa ewolucja „racji stanu” dotyczy fundamentalnych wartości jak suwerenność państwa, czy bezpieczeństwo państwa. Na zakończenie, rzecz można, że państwo się tu wręcz zręcznie omija, a w wersji absolutyzmu klimatycznego, wręcz ignoruje.

Nie wystarczy „prawda cię wyzwoli”

- Krzysztof Karoń (03.02.1955 – 22.04.2023) – publicysta, filozof, nauczyciel, autor cyklu wykładów „Program Wiedzy Społecznej”, które spotkały się z szerokim zainteresowaniem.

Fragment jego książki Historia antykultury 1.0. Podstawy wiedzy społecznej, Warszawa 2019.

Co robić?

Celem tej książki jest przedstawienie perspektywy umożliwiającej zrozumienie najważniejszych mechanizmów życia społecznego, a nie proponowanie jakichkolwiek programów działania, wydaje się jednak oczywiste, że jeśli ktoś przez nią przebrnął, to nie powodowała nim wyłącznie bezinteresowna ciekawość, ale niepokój wywołany stanem europejskiej kultury i brakiem odpowiedzi na pytanie, czy istnieje wyjście ze ślepego zaułka, w którym się znaleźliśmy.

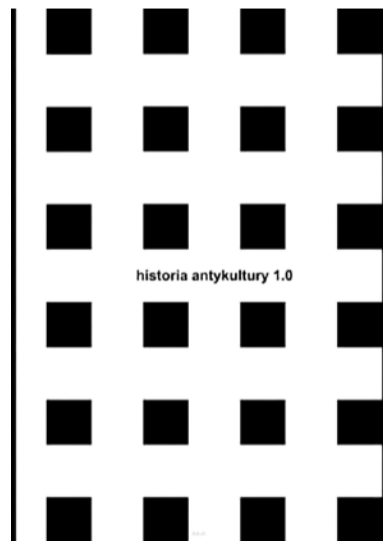
Przyznam szczerze, że w miarę gromadzenia materiałów, a szczególnie pierwszych publikacji opracowań niektórych wątków, byłem optymistą i wydawało mi się, że rozwiązanie jest proste i oczywiste, zgodnie z zasadą „prawda was wyzwoli”. Jednak istnieje kilka przyczyn, dla których przenikanie owej „prawdy” musi napotkać na znaczny społeczny opór.

Pierwszą przyczyną jest system edukacji i wychowania krytycznego, niemal całkowicie zdominowany przez ideologię antykultury i kontynuujący – pod zmieniającymi się hasłami – wychowywanie społeczeństwa pasożytniczego. Przyczyną drugą jest to, że znaczna część społeczeństwa, poddawana od niemal trzydziestu lat antykulturowej indoktrynacji jest już w istocie częścią pas-

żytniczą, tzn. nie mającą ani etosu pracy ani kwalifikacji umożliwiających pożyteczną pracę. Jest to przede wszystkim większość tej części społeczeństwa, która edukację szkolną rozpoczęła w połowie lat 90., i która obecnie rodzi i wychowuje najmłodsze pokolenie Polaków. Przyczyną trzecią jest patologiczny system polityczno-ekonomiczny, który premiuje zachowania pasożytnicze.

Złożenie tych trzech czynników powoduje, że przynajmniej kilka milionów ludzi wykonujących pracę pozorną lub szkodliwą żyje kosztem ludzi wykonujących pracę pożyteczną, w sposób nieuchronny obniżając należny tym drugim standard życia, co prowadzi do ostatecznej demoralizacji społeczeństwa – silnie motywowane, pasożytnicze elity dominujące w nauce i kulturze kontynuują we własnym interesie demoralizację społeczeństwa. Zatomizowane społeczeństwo nie jest w stanie bronić własnych interesów i popada w paraliżującą apatię, a politycy dla zdobycia poparcia pasożytniczego społeczeństwa muszą składać mu obietnice darmowej wolności.

Trzeba przyznać, że współczesny system liberalnego komunizmu utrzymuje się nie dzięki terrorowi fizycznemu, ale społecznemu poparciu i tajemnica jego trwałości leży nie w stosunkach ekonomicznych, ale w ludzkiej



mentalności i warunkiem jakichkolwiek pozytywnych zmian jest zmiana i rekonstrukcja tej zdekonstruowanej mentalności.

Niestety, obawiam się, że nie jest to możliwe w przypadku dorosłej części społeczeństwa, ponieważ liczące się w skali społecznej zachowania nie zależą od wiedzy (którą łatwo jest uzupełnić), ale od wpojonych w dzieciństwie nawyków kulturowych. Sytuację pogarsza fakt, że społeczeństwo nie może odrzucić etosu pasożytniczego, ponieważ zostało pozbawione pożytecznych kwalifikacji i bez możliwości pasywnego życia.

Myślę jednak, że jest szansa na stopniowe zmiany, któ-

re mogą doprowadzić do wychowania kolejnych pokoleń zdrowych psychicznie ludzi, a warunkiem jest stworzenie alternatywy dla powszechno-obowiązującego, liberalno-marksistowskiego modelu wychowania krytycznego, obecnie nazywanego wychowaniem demokratycznym.

Rozumowanie jest takie. Nawet jeśli wiedza społeczna dotrze do dorosłej części społeczeństwa i zrozumie ono katastrofalne skutki wychowania krytycznego, to argumenty racjonalne nie są w stanie zmienić mentalności dorosłych ludzi i ich antykulturowych nawyków. To jest – w skali społecznej – kluczowe.

Myślę jednak, że zainfekowani mentalnością wolnościową dorośli ludzie są w stanie przyjąć racjonalne argumenty i zrozumieć skutki, jakie wychowanie krytyczne musi mieć dla ich dzieci (czyli powodować ich cywilizacyjną degradację) i mogą oni, w wyniku trzeźwej kalkulacji, podjąć decyzję, żeby własne dzieci uchronić przed wpływem liberalnego marksizmu.

Oczywiście warunkiem podjęcia takiej decyzji jest z jednej strony upowszechnienie wiedzy społecznej, ale przede wszystkim stworzenie alternatywnego programu wychowania kulturowego, który mógłby być realizo-

wany nie tylko w ramach wychowania domowego oraz w prywatnych i społecznych instytucjach wychowawczych, ale i przejmowany przez wychowawców i nauczycieli pracujących w zdominowanym przez antykulturę systemie oświaty państwowej.

Przekonanie, że system antykultury jest wszechpotężny nie jest uzasadnione, ponieważ do tej pory nie miał on żadnej realnej alternatywy i trudno ocenić jego obiektywną siłę. Tymczasem i nauczyciele szkół i wykładowcy uczelni mają nawet dzisiaj możliwość realizacji własnych programów alternatywnych i poruszania tematów istotnych dla społeczeństwa, a nie robią tego, ponieważ sami są produktem systemu antykultury.

Do uzupełnienia wiedzy i zmiany postaw środowisk tworzących system oświaty i wychowania może doprowadzić wyłącznie świadome swoich interesów społeczeństwo.

Żaden nauczyciel i żaden wykładowca nie może zabronić rodzicom, uczniom i studentom stawiania ważnych pytań i prędzej czy później będzie musiał na te pytania odpowiedzieć.

Mam nadzieję, że ta książka umożliwi stawianie właściwych pytań, bo we właściwie postawionym pytaniu jest już pół właściwej odpowiedzi.

11 grudnia 2023 Sejm RP

Polska to wielka siła duchowa. To nie my ją wybieramy – to ona wybiera nas.

Exposé premiera Mateusza Morawieckiego

Szanowny panie Prezydencie, panie marszałku, Wysoka Izbo, drodzy rodacy, stoję dziś przed państwem z poczuciem dumy i odpowiedzialności, z podniesionym czołem. To dla mnie zaszczyt, że po raz kolejny przyszło mi mówić o sprawach, które są dla nas wszystkich najważniejsze. Mam na myśli oczywiście polskie sprawy – sprawy, które powinny nas łączyć, nie dzielić. Sprawy, które decydują o tym, jak wygląda nasz wspólny dom – Polska.

Z całego serca jestem wdzięczny, że tak wiele milionów Polek i Polaków oddało na nas swój głos. To właśnie dlatego pan Prezydent Andrzej Duda, zgodnie z obyczajem parlamentarnym, powierzył mi misję tworzenia rządu. Misję tworzenia rządu zwycięskiemu ugrupowaniu, bo rzeczywiście odnieśliśmy tutaj drugi w historii III Rzeczypospolitej wynik. Żadna z innych partii, poza Prawem i Sprawiedliwością, nigdy nie miała takiej liczby głosów – 7,5 miliona Polaków zagłosowało na Prawo i Sprawiedliwość.

Nie ma dla mnie osobiście większego obowiązku niż służyć Rzeczypospolitej. Nie ma większego obowiązku, bo walka o lepszą Polskę, nigdy się nie kończy. Ona trwa i będzie trwać w przyszłości. Walka o Polskę to pewnego rodzaju sztafeta. Od nas, tu, na tej sali, zależy, jaką Polskę prześlemy w opiekę naszym dzieciom i naszym wnukom, bo Polska to wielka rzecz – największa.

Misję, której się podjąłem, realizuję w odpowiedzialności wobec ponad 7,5 miliona tych, którzy zagłosowali na Prawo i Sprawiedliwość, ale także w odpowiedzialności wobec 12 milionów Polaków, którzy wzięli udział w referendum, wskazując kierunek, w jakim ma podążać Polska. I choć referendum nie ma charakteru wiążącego, to zobowiązuje każdą władzę do respektowania głosów blisko 11 milionów ludzi, którzy w referendum oddali głos na "nie".

Ta misja, to wreszcie obowiązek wobec całego narodu. Polacy zdecydowali, że to ma być Sejm dialogu i współpracy, a nie Sejm podzielony przez koła wzajemnej nienawiści. Projekt, który chcę dziś przedstawić, to projekt przyszłości Polski, z której będziemy dumni. Polski ambitnej, świadomej własnej wartości.



Polski dojrzałej i takiej, której inni będą nam zazdrościć.

W tym miejscu chciałbym powiedzieć państwu coś osobistego. Urząd można sprawować dłuższą lub krótszą chwilę, ale służba Polsce to zobowiązanie na zawsze. Urząd to zaszczyt, Polska to miłość. Dlatego jestem pewien, że projekt, który zamierzam przedstawić musi wygrać i wygra. Być może jeszcze nie dziś, nie w tej izbie – nie wiem. Ale wygra na pewno i do tego będę dążył ze wszystkich sił.

To właśnie ta wizja powinna być horyzontem działania każdego polskiego rządu i koalicji polskich spraw. Waga spraw, które dziś przedstawiam, jest ogromna i dlatego liczę na rzeczywistą refleksję wszystkich parlamentarzystów. Odpowiadamy tutaj przed ludźmi, przed historią, a nie przed trybunałem partykularnych nakazów czy układami politycznymi. To interes zwykłych Polaków, a nie interesy wielkich firm i wpływowych ludzi, powinny stać w centrum polskiej polityki. Bo jeśli dobro Polski jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na właściwym miejscu.

Pierwszą wartością, a zarazem fundamentem naszej wizji przyszłości jest człowiek, jest każdy obywatel Rzeczypospolitej. Człowiek z jego godnością, ale też z wolnością, możliwością decydowania o sobie samym. Człowiek, który ma prawo myśleć i wierzyć w to, co chce – wolność wyboru. Czło-

wiek, bez względu na to, jaką ścieżkę realizacji dla siebie wybierze i bez względu na to, czy będzie to ścieżka życia rodzinnego, czy kariery zawodowej.

Każdy człowiek jest też częścią większej całości. Najpierw wspólnoty rodzinnej, a w dalszym planie naszej wspólnoty narodowej. Tak, nikt nie żyje w próżni. Wbrew liberalnym dogmatom, człowiek jest częścią wspólnoty i to ta relacja pozwala nam się rozwijać. Od jakości wspólnoty, od jakości państwa, jego instytucji zależy jakość życia każdego człowieka.

Wysoka Izbo zapytajmy kiedy każdy będzie mógł powiedzieć, że czuje się w Polsce wolny i bezpieczny? Wtedy, kiedy będzie realizowana druga fundamentalna wartość: samostanowienie, podmiotowość, możliwość decydowania o sobie samym. Mowa tu o wartości rozumianej indywidualnie, o swobodnym decydowaniu o przyszłości swojej i swoich dzieci, ale też większej swobodzie w wyborze formy zatrudnienia, czy w wyborze momentu przejścia na emeryturę. Rodzice muszą móc decydować o ścieżce rozwoju i sprawach swoich dzieci. Tak, rodzice, a nie politycy.

Tak więc wymiar indywidualny, jakkolwiek kluczowy, nie jest wszystkim. Bez suwerennego państwa, bez zdolności państwa do samostanowienia, może okazać się niczym. Tylko w suwerennej ojczyźnie możemy w pełni cieszyć się wolnością. Tylko

w Polsce, która nie jest zdominowana przez innych, możemy realizować najlepszą dla Polaków politykę. Możemy pracować dla siebie, a nie dla innych. A taki stan spraw znamy aż nadto dobrze z naszej historii. Zbyt długo inni decydowali o naszym losie. Zbyt dużą cenę ponosili nasi ojcowie. Zbyt wiele pracy, walki, znoju, wybijania się na niepodległość, cała historia ich kosztowała, żebyśmy dzisiaj zlekceważyli tę podstawową wartość – naszą suwerenność. Tak, Wysoka Izbo, Europa ojczyzn, a nie Europa bez ojczyzn.

Nie godzimy się na jakiegokolwiek dalsze odbieranie kompetencji państwa. Jeśli UE ma przetrwać, to musi odejść od prób łapczywego zagarniania kolejnych kompetencji. Nie będzie naszej zgody na zmniejszenie zakresu spraw, które podlegają państwu polskiemu, w szczególności takich spraw, jak polityka zagraniczna, bezpieczeństwo, podatki czy prawo rodzinne i wiele innych dziedzin.

Chcę bardzo mocno podkreślić – miejsce Polski jest w Unii Europejskiej. Naszą rolą jest nie tylko być w Unii, ale Unię aktywnie zmieniać na lepsze. W ramach Unii możemy zagwarantować Polsce dobrą, bezpieczną przyszłość. I tylko w ramach Unii możemy przeciwdziałać centralistycznym tendencjom, które – jeśli będą kontynuowane – prędzej czy później ją zniszczą.

Z drugiej wartości wyrasta trzecia – to ambicja. Polska ambitna, to takie państwo, taka gospodarka i taki układ społeczny, które mogą być wzorem dla innych. Polska ambitna, to Polska wielkich inwestycji, o których jeszcze powiem parę słów. To polskie firmy znane na całym świecie, to największa łądowa armia w Europie, Polska cyfrowych rozwiązań, to wreszcie Polska z rozwiniętą infrastrukturą w każdym powiecie i w każdej gminie.

Polska ambitna to Polska twardo zabiegająca o swoje interesy, to Polska świadoma swojej roli w relacjach z sąsiadami. Polska ambitna to naród, który nie wstydy się swoich korzeni, a przy tym dumnie kroczy w przyszłość, której chce być współtwórcą i równorzędnym partnerem. Wreszcie Polska ambitna to polska klasa polityczna potrafiąca odważnie i zgodnie budować polską drogę do wielkości. Krótko mówiąc, Polska ambitna to taka Polska, w której wszyscy – bez względu na wyznawane poglądy – czują dumę ze swojego kraju. Czują dumę, bo wiedzą że ich państwo o nich zadba, a nie ich porzuci.

Czwartą wartością, na której opieramy naszą politykę, jest wiarygodność. Władza musi realizować to, co obiecuje. W życiu codziennym jest to czymś fundamentalnym. Dotrzymujemy słowa naszym kolegom, bliskim w rodzinie, ale ta zasada – niestety – bardzo często była w polityce ignorowana. Dziś można oczywiście nasze rządy krytykować na różne sposoby i z różnych punktów widzenia, ale to my pokazaliśmy, że głos Polaków naprawdę się liczy, a wyniki wyborów zobowiązują. Powiem więcej, kto lekceważy obietnice wyborcze, ten lekceważy wyborców i demokrację. Niezależnie, kto ma rządzić naszym krajem, Polacy zasługują na politykę wiarygodności, a nie politykę wiarołomności.

Piątą wartością, spajającą wszystkie pozostałe, jest odpowiedzialność. Odpowiedzialność to znaczy przyjąć na siebie ciężar, by z jednej strony zachować naszą tradycję, kulturę i oryginalność, a z drugiej zapewnić Polakom nowoczesny rozwój we współczesnym świecie. A świat dziś stawia pytania, na które powinniśmy odpowiadać wspólnie – jako cała klasa polityczna. Jak zbudować Polskę, z której nasze dzieci nie będą zmuszo-



► ne wyjeżdżać za chlebem? Jak automatyzacja i robotyzacja wpłynie na rynek pracy? Jak zagwarantować Polsce dalszy, szybki wzrost gospodarczy? Jak zapewnić Polakom dobrze płatne miejsca pracy? Jak aktywnie wspierać polskich rolników w epoce wyzwań klimatycznych i na coraz bardziej wymagających rynkach? Jak dalej poprawiać los polskich seniorów? Jak nie dopuścić do powrotu tragedii bezrobocia, biedy, niesprawiedliwości i nierówności? To są pytania fundamentalne pytania o przyszłą Polskę. One dotyczą nas wszystkich i od nas wszystkich wymagają, aby myśleć nie w kategoriach przyszłej kadencji, ale w kategoriach przyszłej dekady.

Szanowni państwo, drodzy rodacy, przejdę teraz do zasadniczych wyzwań stojących przed Polską. Pierwsze wyzwanie dla Polski można ująć na dwa sposoby. W planie makroekonomicznym, to wyzwanie brzmi tak: trwale dołączyć do grona państw najbardziej rozwiniętych, do grona najbardziej rozwiniętych światowych gospodarek. A w wymiarze indywidualnym, w wymiarze osobistym zwykłego człowieka, to wyzwanie można ująć prościej: lżej pracować, a lepiej żyć. Ale co to tak naprawdę znaczy? Polska zamożnym krajem, krajem ludzi godnie zarabiających i cieszących się życiem, to nie taka Polska, w której pracuje się na dwóch etatach, żeby związać koniec z końcem. To nie taka Polska, w której żyje się w lęku, czy wystarczy od pierwszego do pierwszego, albo kupuje się na zeszyt. To nie taka Polska, w której normą była praca za 5 czy 7 zł na godzinę i nie taka, w której bezrobocie sięgało kilkunastu procent. Nie taka, z której lepiej było uciec na zmywak do Londynu, niż czekać na lepsze czasy przez dekadę.

Przed dekadą, Polska była krajem bez realnego wyboru. Miliony Polaków wybierały albo bardzo niskie pensje, albo bezrobocie, albo umowa śmieciowa, albo emigracja i częsty rozpad rodziny. Brak perspektyw i nadziei – to było rzeczywiste zło. Nazwijmy wprost tamtą rzeczywistość – to było zło, którego Polacy doświadczali nader często – za każdym razem, gdy się budzili i wiedzieli, że nie mają szans na poprawę swojego losu, bo ta zhora bezrobocia wisi nad nimi – to było zło. Za każdym razem, gdy otrzymywali wypłatę, która nie starczała na utrzymanie rodziny – to było zło. Za każdym razem, gdy ojcowie, wyjeżdżając za wypłatą, zostawiali żonę i dzieci na wiele miesięcy czy lat – to było zło. Zło, któremu trzeba było położyć kres. Dlatego ucywilizowaliśmy rynek pracy i dokonaliśmy tam tak wielkich zmian polityki społecznej, które dały szansę na poprawę losu milionom ludzi w Polsce.

Po pierwsze pokazaliśmy, że Polacy mogą polegać na swoim państwie. Wprowadziliśmy zmiany, które daleko wykraczają poza reformę polityki społecz-

nej – zmianę, której symbolem stało się 500+, za chwilę 800+. To rodzaj nowego kontraktu społecznego, w którym Polak jest kimś, kto ma swoją godność, prawo do dobrego i szczęśliwego życia. Kontraktu, pod którym dziś podpisać chcą się wszyscy – nawet Platforma Obywatelska. Cieszę się, że po 8 latach mówimy wreszcie w tej sprawie jednym głosem.

Tę cywilizacyjną zmianę wprowadziliśmy przy jednoczesnym, ogromnym obniżeniu podatku. Popatrzcie na dane OECD. Wtedy jedni rozkładali ręce i mówili, że "pieniędzy nie ma i nie będzie". A drudzy mówili, że ta polityka doprowadzi do bankructwa kraju – druga Grecja, druga Wenezuela. Ale jedyne bankructwo, którego wszyscy byliśmy świadkami, to bankructwo neoliberalizmu, bankructwo doktryn gospodarczych, panujących w III Rzeczypospolitej. Zapewniliśmy pieniądze, dzięki którym były możliwe programy społeczne, obniżki podatków, lokalne inwestycje,

miałem zaszczyt przedstawiać i spotykał się z dużym zainteresowaniem.

Chyba najwybitniejszy polski ekonomista Michał Kalecki mówił tak: argumentacja na rzecz zajęcia się deficytem budżetowym stała się przykrywką ataku na płace i świadczenia, a oszczędność to tylko kryptonim przekazywania bogactwa i władzy w ręce coraz mniejszej liczby ludzi. Czy te słowa nie wydają się jakoś znajome? Czy nie słyszeliśmy, że Polski nie stać na politykę społeczną, na ambitną politykę społeczną? Tak, wiele razy to słyszeliśmy. Czy nie słyszeliśmy, że Polacy muszą zaciskać pasa? Polacy zaciskali pasa, a deficyt w czasach naszych poprzedników był absolutnie rekordowy – sięgał niemal 8%.

Po drugie – pokazaliśmy, że nie jesteśmy skazani na ciągłą imitację, ale sami możemy wyznaczać trendy w europejskiej polityce. Postawiliśmy sobie zadanie – wyrwać Polskę z pułapki średniego rozwoju i pułapki śred-

sady gry rynkowej. Ciężko pracujący przedsiębiorcy już nie muszą patrzeć bezradnie jak ogrywają ich oszuści podatkowi.

Więc podsumujmy z dumą – drugie najniższe bezrobocie w Unii, silna złotówka, szybko spadająca inflacja, jeden z najszybszych wzrostów gospodarczych od czasu przed COVID-em do końca tego roku wśród krajów Unii Europejskiej, rekordowy wzrost PKB w Unii za trzeci kwartał tego roku, 7500 zł przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. W takiej kondycji jest Polska gospodarka po naszej drugiej kadencji. Kryzys za nami, odbicie gospodarcze przed nami. My jesteśmy w pełni sił finansowych, gospodarczych do kolejnego skoku.

– Zwróćmy także uwagę na nasz awans do grona 20 największych gospodarek świata. Takie awanse nie dokonują się z dnia na dzień, ani z tygodnia na tydzień. To efekt naprawy budżetu poprzez wdrożenie zupełnie nowych rozwiązań w Ministerstwie

mówić? Szanowni państwo, teraz przed nami nowy obowiązek i nowe zadanie – skokowe podniesienie jakości pracy w Polsce, a co za tym idzie, również skokowy wzrost pensji Polaków. Nasze założenie na koniec tej kadencji, to średnia pensja Polaków 10 000 zł brutto. To jest wizja Polski, w której praca daje poczucie stabilności, ale też poczucie sensu. W pracy nie może chodzić tylko o to, żeby przeżyć od pierwszego do pierwszego. Chodzi o to, żeby pracować nie po to, żeby przeżyć, ale żeby żyć pełnią życia i realizować swoje marzenia. Nie da się zadekretować "work life balance", ale trzeba stworzyć warunki, w których pracownicy są godnie traktowani, a ich wolny czas jest szanowany. Postawiliśmy na taką właśnie wizję rozwoju, w której Polska staje się na naszych oczach krajem dobrze opłacanych specjalistów. Nie chcemy powrotu do sytuacji, w której naszą przewagą była tania siła robocza, skręcanie długopisów albo zbijanie palet.

Możemy i musimy wygrywać jakością i wysokimi kwalifikacjami. Jeśli utrzymamy tempo rozwoju, jeśli utrzymamy tempo modernizacji polskiej gospodarki, tempo inwestycji już niedługo będziemy mogli spełnić wielki sen naszych rodziców, naszych dziadków – żyć na poziomie Europy Zachodniej, ale bez tych błędów, które oni popełniają. Wysoka Izba, udowodniłiśmy, że Polska nie jest skazana na biedę i zapóźnienie.

Teraz drugie wyzwanie dla Polski. Wyzwanie geopolityczne. Warunkiem dobrej, bezpiecznej, szczęśliwej przyszłości polskich rodzin jest mocna pozycja Polski w globalnym układzie sił. Świat jest dziś znowu niebezpiecznym miejscem. Wystarczy rozejrzeć się dookoła. Neoimperialna polityka Rosji dopiero nabiera rozpędu. Widzimy to na Ukrainie. Wojna na Bliskim Wschodzie jest zapowiedzią nowego zderzenia cywilizacji. Rosnąca potęga Chin zwiastuje konflikt o globalną dominację. Ostatnie próby centralizacji w Unii Europejskiej zapowiadają kres wspólnoty europejskiej, jaką znamy. Na globalnych rynkach rosną korporacje, których dochody są większe niż PKB wielu krajów. Dawne prawa gospodarcze tracą na znaczeniu, a nowych jeszcze do końca nie rozpoznaliśmy. Zapytajmy zatem, kim chcemy być w szybko przeobrażającym się w teatrze światowej geopolityki? Podmiotem czy przedmiotem historii. Drodzy rodacy, przez ostatnich 8 lat Polska dojrzała do tego, by stać się mocnym pomostem w relacjach transatlantyckich. Teraz zastanówcie się państwo, gdzie byłaby dzisiaj Polska, gdyby nie dokonała się fundamentalna zmiana w zarządzaniu finansami publicznymi, w polityce gospodarczo-społecznej? Co byśmy znaczyli, gdyby w polskim budżecie – jak za dawnych lat – ciągle brakowało pieniędzy na politykę



tworzenie nowych miejsc pracy, a także finansowanie służby zdrowia w wymiarze, którego Polska nigdy nie widziała – w procencie do PKB oczywiście. Cyfryzacja i rozbudowa armii. Tak, Wysoka Izba, to wszystko jest w budżecie.

Realizując ambitną politykę społeczną, ograniczyliśmy nasz dług publiczny do PKB o około 3 punkty procentowe. W tym samym czasie, przez 8 lat rządów naszych poprzedników, w relacji do PKB cały dług publiczny urosł o 7 punktów procentowych i to przy ogromnej wyprzedaży majątku i zagarnięciu OFE. Udowodniłiśmy, że liberalny model gospodarczy był nie tylko niesprawiedliwy, ale przede wszystkim nieefektywny i nieracjonalny. Wprowadziliśmy zupełnie nowy model społeczno-gospodarczy, nowy ustrój do pewnego stopnia można rzec. Pierwsze kroki w kierunku państwa solidarnego. W wielu miejscach na świecie ten nasz model, polski model,

niego dochodu. To zadanie postawione w planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju. Także wyrwać Polskę z pułapki uzależnienia od kapitału zagranicznego. I wyrwaliśmy Polskę z tych pułapek, w których tkwiła od dziesięcioleci. Pokazaliśmy przy okazji, że skuteczna polityka gospodarcza może być sprawiedliwa. Rzeczpospolitą liberalną zamieniliśmy na Rzeczpospolitą solidarną. Tak, po 2015 roku polska gospodarka urosła o ponad 33%. Rozwijaliśmy się w tym czasie niemal 2 razy szybciej niż USA i niemal 3 razy szybciej niż Unia Europejska. To od 2015 roku Polska stała się liderem w ograniczaniu ubóstwa dzieci. Wskaźnik zagrożenia ubóstwem wśród dzieci spadł o niemal 10 punktów procentowych, co stawia nas w ścisłej czołówce Unii Europejskiej. To po 2015 roku Polska stała się liderem w likwidowaniu luki VAT. Według ostatnich danych – danych Komisji Europejskiej – luka VAT spadła do poziomu poniżej 4%. Przywróciliśmy uczciwe za-

Finansów. To utworzenie KAS, skuteczna walka z rajami podatkowymi, nowe rozwiązania informatyczne, wprowadzenie pakietu paliwowego, systemu SENT, raportowania VAT, mechanizm podzielonej płatności, mechanizm STIR i wielu, wielu innych rozwiązań. To efekt obniżki podatków dochodowych dla pracujących Polaków – największej w historii III RP obniżki podatków dla pracujących Polaków. To efekt tarcz ratujących miejsca pracy w kryzysach i tarcz osłonowych dla ludzi. To efekt wielkich inwestycji, wyrównujących szansę w Polsce gminnej, powiatowej i lokalnej.

– Dziś nastal też moment wyjątkowy – pierwszy raz w historii naszego kraju pracuje ponad 17 milionów osób. A więc to także efekt aktywizacji ludzi na rynku pracy i najniższego klina podatkowego wśród unijnych państw OECD. A tyle słyszeliśmy o tym, że Polska pod rządami Prawa i Sprawiedliwości, to Polska leniów, pijaków, nierobów. Jak trzeba myśleć o Polakach, żeby tak

► społeczną, na silną armię, na inwestycje w każdej gminie, na tarcze anty kryzysowe? Śmiem twierdzić, że od wybuchu pandemii zmagalibyśmy się z recesją, wysokim bezrobociem, przy niskich pensjach, bez osłon socjalnych. Pamiętamy to z różnych terapii szokowych.

Tymczasem od 2015 roku przychody budżetu państwa wzrosły o ponad 300 miliardów, czyli znacznie ponad dwa razy. Nie ma drugiego takiego kraju w Europie, być może nawet na świecie, który więcej niż podwoił swój budżet i w tym samym czasie tak mocno obniżył podatki i dziesięciokrotnie podniósł kwotę wolną. Tak, realny wzrost dochodów budżetowych, a więc po uwzględnieniu inflacji i po uwzględnieniu obniżek podatków CIT, PIT i również podatku VAT (matryca 500 produktów jest rekordem Europy). Nasz sukces w podatku VAT jest znany, ale mniej wiadomo, że podatek od firm, a zwłaszcza od korporacji międzynarodowych, przyrósł przez ostatnie 8 lat o 200%. Tak, to jest ten podatek, który przez 8 lat naszych poprzedników, zmalał, jeśli chodzi o dochody do budżetu.

Uzależnienie Polski od kapitału zagranicznego zmalało z 66% PKB do 32-33% w relacji do PKB. W samym 2022 roku Polska miała jeden z najwyższych wzrostów realnego dochodu rozporządzonego w OECD. W większości krajów ten dochód spadł. Jesteśmy odpowiedzialni za bezpieczeństwo kluczowego odcinka wschodniej flanki NATO i Unii Europejskiej. Nasza filozofia to ściągać również zaawansowane technologicznie firmy, by były katalizatorem nowoczesności w Polsce, by szybko rosły pensje Polaków. 17 miliardów dolarów – tyle wyniosła w 2022 roku wartość inwestycji zagranicznych, tworzących nowe miejsca pracy w Polsce. Życzę każdemu rządowi polskiemu takich wyników w kolejnych latach. A ten rok, nadchodzący rok, może być jeszcze lepszy. Intel, który buduje zakład integracji mikroprocesorów za blisko 20 miliardów, inwestycje Google, Microsoft – gigantów branży IT, motoryzacyjnej czy zaawansowanych usług. Cieszy nas obecność amerykańskich gigantów w naszym kraju, bo to także wzmocni nasze bezpieczeństwo. Polski przemysł po pandemii rozwijał się szybciej i rozwija się szybciej niż w innych krajach, także naszego regionu. Polska w ostatnich 8 latach odnotowała drugi najwyższy wzrost produkcji przemysłowej w Unii Europejskiej. Ekspert przez te lata wzrósł o ponad 100%.

Zagraniczna prasa wskazuje Polskę jako jedno z ośmiu państw, które będą fundamentem nowej architektury światowego porządku gospodarczego. Historia daje nam szansę, ale to od nas zależy, czy ją wykorzystamy. Mógłbym tu mówić o dziesiątkach inwestycji, które już realizowaliśmy – od Baltic Pipe po Mierzę Wiślaną, ale skupię się na

3-4 kluczowych. Z punktu widzenia przyszłego rozwoju i bezpieczeństwa kraju taką kluczową inwestycją jest Centralny Port Komunikacyjny i polski atom.

CPK to realny skok cywilizacyjny Polski, to wielki hub transportowy, nowe drogi i szybka kolej. To przełom w transporcie publicznym, dzięki któremu nasi rodacy będą mogli dotrzeć z najodleglejszych zakątków Polski, w parę godzin, do serca Polski, do Warszawy. Port ten włączy Polskę w sieć globalnych przepływów, spedycję, ruch turystyczny, a nawet przerzut wojsk i sprzętu armii sojuszników, bo w promieniu niemal tysiąca kilometrów, nie ma tak dużego lotniska, jakie projektujemy w ramach CPK. Odłóżmy mikromanię na bok, nie propagujmy perspektywy naszych wrogów czy naszych konkurentów. Dajmy Polsce szansę wybić się na wielkość. Mamy takie położenie geograficzne, że nie możemy pozwo-

polski przemysł zbrojeniowy, 4% PKB na wojsko polskie – to fundamenty naszego bezpieczeństwa i naszej suwerenności. Armia polska musi rosnąć w siłę, nasze wydatki na wojsko już teraz sięgają około 4% PKB. Wynika z tego, że gdyby odjąć je od naszego deficytu budżetowego, to byłby on mniejszy niż 1% i nieco powyżej 0%. To jeden z niższych deficytów, jeśli nie najniższych w Unii Europejskiej, odejmując wydatki na armię. Nie tylko podpisaliśmy kontrakty na najlepszy sprzęt obronny, bojowy, na świecie: Abramsy, K2, Black Hawk, Patrioty, Himarsy, F-35. Rozbudowaliśmy też znacznie polskie moce produkcyjne. Mamy już ponad 10 000 wojsk amerykańskich w Polsce. Amerykanie właśnie przekazali nam informację, że 15 grudnia, za kilka dni, zdolność operacyjną osiągnie tarcza antyrakietowa w Redzikowie. A pamiętacie państwo 17 września 2009 roku, w 70. rocznicę ataku wojsk sowieckich na Polskę? Pamięta-

pracy i nie tylko. Muszą walczyć nie tylko z systemową niesprawiedliwością – choćby ta luka płacowa – ale także z wieloma stereotypami. Nie ma ważniejszej sprawy przy decydowaniu o założeniu rodziny niż możliwość zamieszkania we własnym domu, we własnym mieszkaniu. W ciągu ostatnich lat w Polsce zaczęliśmy oddawać do użytku najwięcej mieszkań od kilku dekad. Wprowadziliśmy bezpieczny kredyt 2%, który pomaga młodym rodzinom.

Jednak choć wiele zrobiliśmy, to nie osiągnęliśmy efektu demograficznego, jaki byśmy chcieli. A to oznacza, że szukając nadziei na sukces demograficzny, musimy zwrócić uwagę na nowe czynniki. Przede wszystkim są to czynniki kulturowe. Czasy się zmieniają. Widzimy, że nasze żony, nasze córki i nasze wnuczki chcą dziś żyć zupełnie inaczej i wszyscy panowie muszą to zrozumieć. Wiemy, że dziś rodzina często jest przedmiotem ataku, że na Zachodzie ludzie wybie-

ty jest i powinno być tam, gdzie ona sama je sobie wybierze. Tu nie chodzi o to, żeby znieść różnice, bo pięknie się różnimy, ale chodzi o to, że możemy być różni, ale musimy być równi. Dla młodych Polek i Polaków posiadanie dzieci jest jedną z najważniejszych wartości, ale będą ją mogli realizować, gdy pozwolą na to praca, płaca i warunki mieszkaniowe. A co zrobiliśmy i co dalej chcemy robić w tych dziedzinach: pracy, płacy, warunków mieszkaniowych, żłobków, przedszkoli i miejsc w żłobkach, miejsc w przedszkolach – to wszyscy przecież wiedzą.

Skład rządu, który zaproponowałem dwa tygodnie temu, to odzwierciedlenie tego, jak mogłaby wyglądać Polska w tej nowej konfiguracji, jak mogłoby wyglądać polski rząd. To byłaby Polska młodsza, bardziej dynamiczna i bardziej kobieca. Mam świadomość, że to wymaga wielkiej roboty od wszystkich – jak to młodzi mawiają – boomerów i dziadersów również. Musimy się posunąć, zrobić miejsce dla młodych i dla kobiet. Tego chcą Polki i Polacy i jesteśmy na tę pokoleniową transformację gotowi.

Czwarte wielkie wyzwania dla Polski to rewolucja cyfrowa. Przez długie lata Polacy rewolucje cyfrowe oglądali tylko w filmach science fiction. My cyfrowe rozwiązania czyniliśmy częścią naszego codziennego życia, elektroniczne PIT-y, e-recepty, e-zwolnienia. Miliony Polaków korzystają z nich na co dzień. Aplikacja mObywatel pobrana już blisko 10 milionów razy, a z profilu zaufanego korzysta ponad 16 milionów użytkowników. Natomiast z internetowego konta pacjenta do czerwca 23 roku skorzystało ponad 17 milionów pacjentów. To dzięki tym zmianom funkcjonowanie dzisiaj jest o wiele łatwiejsze. Chcę przy okazji podkreślić, że nad tymi zmianami pracowali trzydziestoparolatkowie w naszym rządzie. Wprowadziliśmy do Sejmu i do Rady Ministrów nowe pokolenie ekspertów, młodych ekspertów, które na naszych oczach przeprowadziło Polskę z ery analogowej do ery cyfrowej. Ale za rogiem mamy kolejne wyzwania. Tygodnik The Economist za słowo roku 23 uznał Chat GPT. Polski rząd musi znaleźć odpowiedź na pytanie, jak będzie wyglądać świat w dobie sztucznej inteligencji, która wkracza coraz odważniej do naszego życia? Jak będzie wyglądać nasza praca, kiedy coraz więcej rzeczy lepiej będzie wychodziło komputerowi niż nam? Czy znajdziemy nasze miejsce w światowej gospodarce tak, aby polscy inżynierowie zarabiali na polskie firmy, a nie tylko stanowili o sile zagranicznych gigantów?

Dlatego tak ważne jest żebyśmy byli twórcami, a nie tylko odbiorcami usług cyfrowych. Chcemy, żeby Polska jeszcze wzmocniła swoją pozycję jako zagłębie talentów z branży IT. Jednocześnie musimy mieć świadomość, że



lić sobie na mierność, nie możemy pozwolić sobie na byle jakość, nie możemy pozwolić sobie też na uległość. Tylko silna Rzeczpospolita ma rację bytu.

Kolejnym projektem o wymiarze cywilizacyjnym jest budowa elektrowni atomowych. w Polsce. Podpisaliśmy umowy i wydaliśmy decyzje, które otwierają Polskę na budowę projektów atomowych z firmami Westinghouse i Hitachi, wspieranymi przez naszego najważniejszego sojusznika – Stany Zjednoczone. Konsekwentnie będziemy również wspierać rozwój atomu w Polsce. To szansa na niezależność energetyczną, właściwie jedyna szansa. To szansa na skok cywilizacyjny i awans gospodarczy Polski, mierzony liczbą dobrze opłacanych specjalistów.

W polityce międzynarodowej o sile państwa, obok gospodarki, obok sprawnego zarządzania finansami publicznymi, świadczy również silna armia. 300 000 armia, świetnie uzbrojona, silny

cie, co wtedy stało się z tarczą antyrakietową? Na pewno pamiętacie.

Trzecie wielkie wyzwanie dla Polski to kryzys demograficzny. Musimy mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. Z roku na rok jest nas coraz mniej. Mierzmy się z wyzwaniem, które dotyka każdego nowoczesnego narodu. Wzrost zamożności wiąże się ze spadkiem dzietności. Ale trzeba też zapytać, co byłoby z naszą demografią, gdyby nie nasza wielka polityka społeczna. Mielibyśmy demograficzną apokalipsę. Nasza polityka społeczna sprawiła, że Polki stały się bardziej aktywne zawodowo, pewniejsze siebie w kontaktach z pracodawcą. Wskaźnik aktywności zawodowej kobiet wyniósł na początku naszych rządów około 60%, teraz to jest około 70%. Z kolei luka płacowa, tak ważna dla wszystkich pań, spadła z około 7% do 4,5%. I choć sytuacja kobiet jest coraz lepsza, to przecież dobrze wiemy, że panie mają trudniej na rynku

coraz częściej model, który niepięknie nazywa się DINK – “podwójny dochód bez dzieci”. Niekiedy to wybór podyktowany koniecznością. Demografia to także problemy z płodnością. To epidemia naszych czasów, ogromne wyzwanie i każdy powinien w takiej sytuacji otrzymać wsparcie. I dlatego w “Dekalogu polskich spraw” zdecydowaliśmy się wpisać bon rodzicielski, który zapewnia finansowanie różnych metod leczenia niepłodności. Kierujemy się tutaj zasadą wolności, swobody. To rodzice decydują, jaką metodę leczenia wybiorą.

Przed nami wyzwanie zmierzania się też z nowymi rolami i nowymi aspiracjami kobiet. I ja, i mężczyźni z mojego pokolenia wychowani byliśmy nieco inaczej niż dziś. W moim domu matkę zawsze całowało się w dłoń, to była oznaka wdzięczności i szacunku. Ale prawda jest też taka, że starsze pokolenia często żyły w przekonaniu, że miejsce kobiety jest w domu, a miejsce kobie-



► mość, że czwarta rewolucja przemysłowa to nowe pole walki o światową dominację. Globalni monopolisci prowadzą ostrą grę w walce o naszą uwagę, a przede wszystkim o nasze portfele. Technologia Big Data ułatwia życie i jednocześnie oplata nas ciasną siecią zależności. Im bardziej uzależniamy się od technologii, tym bardziej z obywateli stajemy się konsumentami uzależnionymi od wielkich korporacji. Nowe technologie muszą służyć rozwojowi, a nie tylko zyskom wielkich korporacji. Dlatego państwo musi mieć decydujący głos w sprawie rozwoju i wykorzystania narzędzi cyfrowych. Stawką jest tu nie tylko nasza pozycja w łańcuchu dostaw, ale po prostu nasza wolność. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy granice wolności określamy my sami – jako państwo – czy będzie nam narzucał ją na przykład Facebook albo Twitter? Internet musi być wolny, także wolny od poprawności politycznej. O to zawsze walczył mój rząd.

Technologiczne rewolucje w poprzednim wieku rozciągały się na pokolenia. Teraz takie rewolucje mogą zachodzić w czasie jednej kadencji polskiego Sejmu. Wczoraj walczyliśmy o to, żeby praca była godnie wynagradzana. Dziś walczymy o to, żeby praca dawała gwarancję dostatniego życia. Ale jutro należy do świata, w którym praca być może będzie niekonieczna. Będziemy musieli na nowo przemyśleć relacje rynku pracy. Polacy chcą pracować lepiej, lepiej żyć, ale my musimy myśleć jeszcze dalej – jak żyć dobrze w świecie, w którym już nie będzie za wiele pracy takiej, jaką rozumiemy ją dziś. Wiem, że dla wielu moja propozycja może wydać się zaskakująca.

Czas najwyższy, żeby państwo polskie przygotowywało laboratoria przyszłości, w których będą tworzone modele rozwoju takich instytucji, jak chociażby powszechny – choć w moim odczuciu warunkowy – dochód podstawowy. Pewne załączki tego wprowadziliśmy już wcześniej, ale takie laboratoria muszą być kontynuowane w przyszłości. Czas, byśmy poważnie porozmawiali o tym, jak w świecie postpracy, zagwarantować ludziom stabilne dochody i jednocześnie włączać ich w życie społeczne. Czas zaprojektować takie scenariusze rozwoju Polski, w których Polacy pracują dlatego, że chcą wnieść coś do życia naszej wspólnoty, a nie tylko dlatego, że muszą.

Wiem, że wielu, także na tej sali, może się to wydawać pieśnią przyszłości, ale to pieśń, która naprawdę zabrzmi wcześniej, niż się wszystkim wydaje. A ci, którzy będą mieli wtedy gotową strategię działania – te państwa wygra. A my właśnie chcemy brać udział w tworzeniu historii, a nie być jej biernym obserwatorem. Ta rewolucja przyszłości nie ominie żadnej dziedziny życia, nawet tak tradycyjnej, jak rolnictwo, które w wielu obszarach jest dziś w awangar-

dzie zmian. Polscy rolnicy mają za sobą serię wstrząsów ze znanych nam wszystkich powodów. W ostatnich latach zawsze mogli liczyć na pomocną dłoń – i dalej tak musi być, przede wszystkim w obszarze wzmacniania ich roli na rynku, odwrócenia dyktatu ze strony pośredników międzynarodowych koncernów i wielkich sieci handlowych. Stąd Lokalna Półka, stąd oznaczenie polskich produktów.

Piąte wyzwanie dla Polski, to budowa wysokiej jakości usług publicznych. Usługi publiczne to fundament, na którym wzrasta każde nowoczesne społeczeństwo. To wysoka jakość usług publicznych jest magnesem przyciągającym ludzi i inwestorów, magnesem najlepiej zabezpieczającym przed drenażem mózgow. To jakość życia i dostępność usług publicznych jest podstawowym miernikiem cywilizacyjnego postępu. Ten postęp będzie realny, kiedy będzie dotyczył każdego obywatela, w każdym zakątku naszego kraju. Chyba

ry był w czasach naszych rządów. Dlatego też nasze wielkie inwestycje w gminy i powiaty, to polityka, która w najbliższej dekadzie musi być kontynuowana i to jest także moje zobowiązanie. Tak długo, jak będę miał wpływ na lokalne inwestycje, wszystkie nasze programy będą kontynuowane. Polski Program Inwestycji Strategicznych, zabytki, PGR-y, drogi lokalne, Specjalne Strefy Ekonomiczne, inwestycje w szkoły, szpitale powiatowe – wójtowie, starostowie, burmistrzowie doskonale wiedzą, o czym mówię.

Szóste wielkie wyzwanie dla Polski, to ambitna polityka srebrnego wieku. Przez wiele lat Polska była krajem, w którym sprawy seniorów zepchnięto na ostatnie miejsce. Nazwijmy to wprost – sposób, w jaki neoliberalne rządy traktowały naszych seniorów, to niewdzięczność. Niewdzięczność wobec osób, które swoją ciężką pracą budowały wolną i niepodległą Polskę. Dlatego przez ostatnie 8 lat podjęliśmy ogromną pracę, aby przywrócić godność

kowe dla firm zatrudniających określoną liczbę seniorów, stosunkowo wysoką liczbę seniorów. Państwo powinno zachęcać do aktywności zawodowej w różnym wymiarze, a nie zmuszać, podnosząc wiek emerytalny. Po drugie edukacja srebrnego wieku – rozwój uniwersytetów trzeciego wieku dla tych, którzy chcą rozwijać swoje kompetencje przez całe życie. Po trzecie – polityka włączania seniorów w życie społeczne. Tworzenie miejsc, gdzie seniorzy będą mogli spotykać się i współpracować z osobami młodszymi – na przykład w szkołach, a także w przystosowanych do tego specjalnie przedszkolach (są już takie eksperymenty gdzie indziej na świecie). Wsparcie tak zwanego cohousingu senioralnego, czyli oddolnych wspólnot lokatorskich jako alternatywy dla domów spokojnej starości. Tworzenie w miastach wspólnych przestrzeni międzypokoleniowych. I po trzecie utworzenie cyfrowych domów seniora, w któ-

naturalne że w miarę zaspokajania podstawowych potrzeb, człowiek zwraca się ku wyższym potrzebom – potrzebie uczestnictwa. Widzimy zresztą tę zmianę u nas, w Polsce. Polityka zmniejszania nierówności i wyrównywania szans, której symbolem stało się 500+, a teraz 800+, wprowadzone przez Prawo i Sprawiedliwość, wyzwoliło nowe pragnienia, nowe aspiracje. Stąd też kolejnym krokiem musi być oferta kultury skierowanej nie do wąskiego grona odbiorców, ale taka, która adresowana jest do wszystkich mieszkańców Polski, która odbierana jest w każdym mieście powiatowym. Nowoczesne świetlice, centra kultury, czytelnie i media społecznościowe – cała infrastruktura instytucji kultury musi pokryć Polskę gęściej niż kiedykolwiek. Nowoczesne centra kultury w każdej gminie.

Tylko społeczeństwo, które ma dostęp do kultury, może stać się społeczeństwem, które tworzy kulturę. Dlatego tak mocno podkreślam znaczenie inwestycji w edukację kulturalną, w edukację w ogóle? Ponieważ w świecie coraz bardziej zdominowanym przez sztuczną inteligencję, największą wartością będzie to, czego nie da się podrobić – kompetencje kulturowe, kreatywność, edukacja, dobra duchowe. Chciałbym zatem wzmocnić nasze starania, aby przymierze wszystkich dziedzin sztuki z nowymi technologiami stało się faktem, jako Centrum Rozwoju Przemysłów Kreatywnych.

Myślę o Polsce, która wykorzystuje swoją ponad tysiącletnią przepiękną historię, wyobraźnię Lema, kreatywność Skłodowskiej-Curie, rozmach Sienkiewicza, charyzmę Piłsudskiego czy odwagę Wandy Rutkiewicz, aby stworzyć opowieści, które chce poznać cały świat. Jesteśmy krajem Chopina, Szymanowskiego i Pendereckiego. Dlatego więc nie mielibyśmy stać się liderami przemysłu audiowizualnego? Jeśli chcemy przygotować się na niewyobrażalną rewolucję, już dziś Polska musi postawić na rozwój przemysłów kreatywnych. Tak, byśmy byli gotowi oczekiwać tego, co nieoczekiwane. Przed nami długa droga. Ta droga wiedzie przez tworzenie interaktywnych muzeów, multisensorycznych wystaw albo filmów kręconych i prezentowanych w technologii rozszerzonej rzeczywistości. Końca tej drogi nie znamy, ale tą ścieżką Polska musi podążyć już dzisiaj, jeśli chcemy być przygotowani na to, co przyszłość przyniesie nam za 10-20 lat.

To co przedstawiam, to wizja przyszłości, która dziś trochę nie mieści się w głowach, ale która nadejdzie bardzo szybko. Kto nie ma odwagi wyprzedzać przyszłości, będzie zawsze skazany na zafocianie. Cytat: "Nie będzie mi narodem prawdziwej eu-



każdy z nas zgodzi się przynajmniej, co do jednego, że w ostatnich czterech latach dokonaliśmy prawdziwego skoku szczególnie w zakresie usług publicznych świadczonych drogą elektroniczną. W Polsce państwo i samorządy muszą stać się nowoczesnym centrum usług dla obywateli. Potrzebujemy kontynuowania tych inwestycji, które sprawiają, że w małym miasteczku w lubuskiem czy podlaskiem – tak samo jak w stolicy – młodzi oraz nastoletni uczniowie będą mieli w szkole zapewniony dostęp do zajęć rozwijających ich talenty i ich zainteresowania. Inwestycje, które sprawią, że profilaktyka zdrowotna będzie oczywistością, będzie rozwijać się w każdym zakątku Polski, a łatwy dostęp do lekarzy i badań będzie po prostu standardem.

Trzeba przyjmować nowych lekarzy na studia medyczne. To coś, co rozpoczęliśmy 7 lat temu, ale trzeba również dalej podnosić wydatki na służbę zdrowia. Wystarczy popatrzeć na trend, któ-

ry polskim seniorom. Przywróciliśmy Polsce ogromną liczbę ludzi spychanych systemowo na margines. Przywrócenie niższego wieku emerytalnego, wzrost minimalnej emerytury z około 850-870 zł na około 1600 zł, godne waloryzacje, a nie takie na poziomie kilku złotych, emerytura do 2500 zł bez podatku, a także 13. i 14. emerytura, domy seniora, darmowe leki – to efekt naszych dwóch ostatnich kadencji. Dziękujemy wszystkim seniorom. Po naprawie tych podstawowych deficytów, możemy teraz rozpocząć również kolejną debatę na temat nowoczesnej ambitnej polityki senioralnej. Przede wszystkim potrzebujemy zmiany paradygmatu. Chodzi już nie o to, aby seniorom zapewnić minimum egzystencjalne, chodzi o poczucie sensu i aktywnego zaangażowania naszych seniorów, naszych babć, naszych dziadków w życie społeczne – to jest dla nich kluczowe.

Oto kilka naszych propozycji. Po pierwsze – ulgi podat-

rych seniorzy będą mogli rozwijać kompetencje w świecie wirtualnym. Załączki tego już również stworzyliśmy. W dłuższej perspektywie trzeba rozważyć łączenie inicjatyw dla seniorów z projektami dla innych pokoleń. To nasze wielkie zobowiązanie.

I wreszcie siódme wielkie wyzwanie dla Polski, to szeroko rozumiana kultura. Wiele mówiłem tu o sprawach, które w ciągu najbliższych 10-20 lat zrewolucjonizują rynek pracy i wymuszą zmianę całego modelu funkcjonowania państwa – od architektury fiskalnej, po politykę społeczną. Jednak w świecie jutra to właśnie kultura będzie odgrywać rolę najważniejszą. Chciałbym jednak, żebyśmy kulturę rozumieli szeroko. To nie tylko sztuka, nie tylko wszelkie doznania estetyczne i intelektualne, ale także wartość społeczeństwa przyszłości. W świecie postępującej automatyzacji tradycyjnego przemysłu, coraz większe znaczenie będą zyskiwały przemysły kreatywne. To

► ropejskim, póki nie wyodrębni się z Europy, gdyż europejskość nie polega na zlanu się z Europą, lecz na tym, by być jej częścią składową, specyficzną i nie dającą się niczym zastąpić” – to Gombrowicz. Właśnie takiej Polski chcemy – nowoczesnej, twórczej, oryginalnej. Takiej, która będzie dumą dla Polaków i wzorem dla innych. Takiej, która nie odwraca się od swojej przeszłości, ale też ma odwagę sięgać w przyszłość, dalej niż inni. Ale żeby tak mogło się stać, musimy wreszcie skończyć ze wstydem, właśnie z tą mikromanią. Nie jesteśmy dziećmi, które muszą się trzymać brukselskiego fartucha. Jedną z naszych największych narodowych wad zawsze było to, że szukaliśmy potwierdzenia własnej wartości u innych. Zamiast spojrzeć we własną twarz, szukaliśmy akceptacji w oczach innych. Zamiast działać we własnym imieniu i na własny rachunek, pytaliśmy innych o zgodę. Zamiast wziąć odpowiedzialność za polskie sprawy, oddawaliśmy je różnym zewnętrznym siłom.

Polska przyszłości nie może być Polską dzieciństwa. Polska przyszłości musi być Polską dojrzałą. Mam na myśli dojrzałość w planowaniu wieloletniej strategii rozwoju państwa, reali-

zowanej w imię interesu narodowego. Mam na myśli katalog polskich spraw, „Dekalog polskich spraw”, pod którymi wszyscy – pomimo różnic – jesteśmy w stanie się podpisać.

Dlatego zaproponuję też dyskusję nad pakietem demokratycznym dla polskiego Sejmu. Polacy w ostatnich wyborach opowiedzieli się za takim parlamentem, w którym jest miejsce dla wielu sił politycznych, dla wielu poglądów, wielu wrażliwości. Powinniśmy doprowadzić do reformy państwa, która podniesie standardy demokracji, dostarczy opozycji więcej narzędzi do działania, a także nałoży na opozycję większą odpowiedzialność. Na pakiet demokratyczny mogłyby się składać – dzień opozycji na przykład: co trzecie albo co czwarte posiedzenie Sejmu, to wicemarszałek opozycji mógłby układać porządek obrad. Comiesięczne sprawozdanie prezesa Rady Ministrów, po którym każdy z klubów może zadać pięć wolnych pytań. Obligatoryjne kwoty, czyli liczby reprezentantów opozycji w obsadzie stanowisk w gremiach takich jak komisje sejmowe, KRS, kolegium. Pakiet demokratyczny pozwoli nam wszystkim uczynić z Sejmu miejsce, w którym rzetelna i odpowiedzialna praca dla Polaków jest na pierwszym miejscu. Ciepło myślę też o większym zaangażowaniu obywatelskim po-

przez referenda czy o usprawnieniu naszego działania wymiaru sprawiedliwości, poprzez powołanie sędziów pokoju.

– Drodzy rodacy, wszystkim to prowadzi nas na koniec do dwóch kardynalnych pytań: jaka będzie Polska? Polska będzie taka, jacy będą Polacy. Ale i my, Polki i Polacy, będziemy tacy, jaka będzie nasza Ojczyzna. Ta zależność jest obustronna, bo jeśli my, społeczeństwo, my, naród, będziemy ambitni, to i Polska w swoich planach i zamierzeniach będzie ambitna. A z kolei, jeśli Polska będzie wolnym i bezpiecznym krajem, to i my na co dzień będziemy mogli tą wolnością i tym bezpieczeństwem się cieszyć. Drugie pytanie: dla kogo ma być Polska? Polska nie jest naszą własnością, lecz naszym wspólnym dziedzictwem i zobowiązaniem. Budując silną i bezpieczną Polskę, także silną militarnie, dajemy spokój i pokój innym. Także innym państwom w Europie Środkowej i Wschodniej. Kiedy wznowimy gmach Rzeczpospolitej solidarnej – takiej, która zmniejsza nierówności społecznej i regionalne – inspirowany innych do bardziej sprawiedliwego systemu, do lepszego ustroju. Mając takie, a nie inne położenie geogra-

ficzne i taką historię, możemy dla naszych wschodnich sąsiadów być pomostem na Zachód, ale i tym na Zachodzie możemy objaśniać, jakie są szanse, ale i jakie zagrożenia wiążą się ze Wschodem. Polska na tle innych krajów, Polacy na tle innych narodów są dobrym, solidarnym narodem o pięknej, przepięknej historii. Narodem pełnym dumy, poczucia sensu. Narodem, który potrafi wyznaczać sobie wielkie zadania i sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga.

Podsumowując, tylko Polska, w której zwyciężają fundamentalne wartości, o których powiedziałem na początku, będzie gotowa zmierzyć się z zarysowanymi przeze mnie siedmioma wyzwaniem współczesności. To jest właśnie Polska, w którą wierzę. Wierzę w Polskę, w której Polacy będą mniej pracować, a więcej i lepiej żyć. Wierzę w Polskę, która jest strategicznym pomostem na świecie, strategicznym pomostem dla Zachodu w globalnym układzie sił. Wierzę w Polskę, która w walce z kryzysem demograficznym, jest gotowa na zmianę mentalną. Wierzę w Polskę, która wie, jak odnaleźć się w świecie jutra, w epoce automatyzacji i robotyzacji. Wierzę w Polskę, w której każda miejscowość – bez względu na wielkość – to dobre miej-

sce, by żyć, pracować i planować swoją przyszłość. Wierzę w Polskę również, w której seniorzy nie tylko żyją godnie, ale w której żyją na 100%, ciesząc się dobrobytem i spełniając swoje marzenia.

I to siódme wyzwanie: wierzę w Polskę, która wyrasta na Europejskie Centrum Przemysłów Kreatywnych – Polskę, w której kultura i edukacja to naczelne wartości społeczeństwa przyszłości. Wierzę w taką Polskę i jestem przekonany, że w taką Polskę wierzy większość z was. Ale jednak, aby taka Polska stała się faktem, musimy zdobyć się na coś jeszcze – musimy zakończyć wojnę polsko-polską. Wzywam do tego nas wszystkich – także siebie, tak i was, postanki, postowie – skończmy z tą wojną, wybierzmy dialog, szukajmy tego, co nas łączy. Tylko porzucając tak skrajny konflikt, możemy przetrzeć nowe ścieżki rozwoju.

Wierzę, że Polska musi być ambitna i dojrzała zarazem – po to, by spełniać nadzieje, które pokładały w nas poprzednie pokolenia i dać nadzieję na dobrą przyszłość następnym pokoleniom. Polska przyszłość zrodzi się z naszej współpracy, naszej mądrości, z naszej odwagi i z głębi naszych serc.

Skróty – redakcja PJC

Wywiad

Nasz człowiek na Appalachian Trail



ARTUR ADAMSKI

■ Jako licealista w 2008 roku Piotr Adamski zorganizował dziesięcioosobową grupę, która zwyciężyła w grze miejskiej Solidarność Walcząca. Lekturą obowiązkową każdego z członków tej ekipy był wywiad-rzeka z Kornelem Morawieckim. Rok później zajął wraz z nią pierwsze miejsce w edycji poświęconej Międzyszkolnemu Komitetowi Oporu a w następnym – organizacji Wolność i Niezawisłość. Wygrał też w teleturnieju „1 z 10”, natomiast jesienią 2023 roku przeszedł cały szlak Appalachów wzdłuż wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej. O wyprawie z Piotrem Adamskim rozmawia jego ojciec Artur Adamski.

Mało masz gór w Polsce, że musiałeś ich szukać w USA?

Polskie są najpiękniejsze już z tego powodu, że są polskie. Większość z nich, także te pięćsetkilometrowe, przeszedłem i marzyły mi się dłuższe. Poza tym chciałem zobaczyć trochę Ameryki. Nie tylko tej znanej z widokówek, ale także tej „od podszewki”.

W pierwszych dniach maja tego roku wylądowałeś na Florydzie...

Najtańsze połączenie lotnicze było do Miami a początek szlaku jest w Georgii, więc najpierw pozwiedzałem południowo-wschodnie zakątki USA.

Czym w ogóle jest Szlak Appalachów?

Wytyczony sto lat temu liczy 3538 km, ciągnie się przez 14 stanów, kończąc w Maine, czyli już na północny wschód od Montrealu. Na części tej drogi można czuć się jak w Beskidach, ale nawet w najniższych partiach więcej jest szczytów i stromych podejść. A w Nowej Anglii żadnej drogi często nie widać, iść trzeba skalistymi grzaniami przypominającymi naszą tatrzańską Orlą Perc. W tamtejsze pustkowie dociera niewielka część wędrowców, przebrnąć tam trzeba przez rzeki a do zdobycia jest kilka szczytów wysokości może nie imponującej, bo około dwóch tysięcy metrów, takich jak Clingmans Dome, ale trudnych, wymagających silnych rąk, do tego zwykle tonących w ulewach i mgłach. Najcięższa do zdobycia jest Góra Waszyngtona, zwana w Stanach „Centrum Najgorszej

Pogody Świata” albo „Najbardziej Zabójczą Górą Ameryki”. Niewiele jest dni w roku, w których można na nią wejść. Kiedy do niej dotarłem spora grupa od tygodni czekała na moment lepszej pogody. I dowiedziałem się, że przed miesiącem zginęły na niej kolejne dwie osoby.

Szlak kilka razy dłuższy od długości naszej południowej granicy, ale góry często dość podobne?

Owszem, ale spotyka się zwierzęta, jakich u nas nie ma: jeżozwierze, szopy, grzechotniki. Na południu niedźwiedzie gryzli a na północy baribale. Większym zagrożeniem są jednak łosie, których np. w Maine jest mnóstwo a w przeciwieństwie do większości z zwierzątów całe ich stado lubi podbiec, jak zobaczy człowieka.

Bohaterowie filmu „Piknik z niedźwiedziami” to z nimi mieli jednak problemy.

Robert Redford i Nick Nolty spotkali je w Appalachach i takie spotkania rzeczywiście często się tam zdarzają. Zwykle schodzą z drogi, więc kiedy jej przed nami nie widać, bo np. zakręca, trzeba trochę hałasować, np. gwizdać lub śpiewać. Raz tylko tego zaniedbałem i niemal od razu zderzyłem się z dwoma misiami. Nie uwierzysz, ale obydwu miny wykrzywiły się w zdziwieniu przypominającym kreskówkę z misiem Yogi. Powoli się wycofałem a one zrobiły to samo, nawet gwałtowniej, bo weszły w krzaki i dźwięk łamanych gałązek wskazywał, że szybko się oddalają. Nocami, właśnie jak w filmie z Redfordem, lubią podejść do namiotu. A że polują

wtedy przede wszystkim na plecak wędrowca, opiekunowie szlaku ustawili na nim trochę pewnego rodzaju wyciągów, dzięki którym plecak może wisieć na wysokości kilku metrów i miś się do niego nie doberze. Kiedy też administratorzy tej drogi dochodzą do wniosku, że na jakimś jej odcinku jest zbyt niebezpiecznie, to ustawiają tablice informujące o Alercie Niedźwiedziowym. Znaczy to, że biwakować tam nie należy, trzeba zejść z gór i szukać noclegu nawet w odległych miejscowościach. Co jakiś czas i tak zejść trzeba, żeby kupić jedzenie na następne dni, nie jest to więc wielki kłopot. Często wystarczy dotrzeć do najbliższej drogi. W pobliżu szlaku kierowcy chętnie zabierają schodzących z gór. Gorzej, gdy się liczy na podwózkę w innych okolicach, bo autosto-



► powicz, czyli człowiek bez samochodu, to w Stanach zjawisko wzbudzające nieufność.

Ty jednak dotarłeś do wielu miejsc odległych od Appalachów.

Często miałem wrażenie, że w Stanach dość powszechny jest szacunek do ludzi podejmujących się jakichś wyzwań. Zawsze, kiedy odpowiadałem na pytanie, skąd jestem i co tam robię, reakcja była pozytywna a często niedowierzająco – entuzjastyczna: „Jesteś z Polski? Z tego kraju – Polska? I przez całe Stany idziesz górami?” Bywało, że zapraszali mnie wtedy na obiad, chcieli żebym im o tym przedsięwzięciu opowiedział i chętni byli zawieźć mnie tam, gdzie potrzebowałem. Bywało, że w moich biało-czerwonych naszywkach, jakie miałem na kapeluszu i plecaku, ktoś rozpoznał polską flagę. Któryś razem ktoś zawołał: „Hej! Mówisz po polsku?” Myślałem, że to jakiś Polonus a był to niemający polskich korzeni Amerykanin, który przed wielu laty służył w misji wojskowej w naszym kraju i nauczył się naszego języka. Od dawna z nikim nie rozmawiał po polsku, ucieszył się z tej możliwości a mówił całkiem niezle.

Rozmawiałeś z mnóstwem przeróżnych Amerykanów. Co wiedzą o Polsce?

Ci ze szlaku to oddzielna kategoria – otwarte głowy ciekawe świata. Najczęściej Polskę kojarzyli z wielkimi odkrywcami, np. pionierami wypraw w głąb Amazonii. Polacy, którzy byli w Appalachach, zostawili wspomnienia tak dobre, że ci którzy słyszeli, że jestem Polakiem, reagowali zaproszeniem do wspólnej biesiady. Zaskoczyło mnie to, że tak wielu było w naszym kraju służąc w US Army. Wielu z uznaniem wyrażało się o naszej pomocy ofiarnej udzielanej Ukrainie, albo o tym, że wyrastamy na potęgę militarną. Zdarzało się, że na dźwięk słowa „Polska” pierwszym skojarzeniem byli lotnicy z Bitwy o Anglię. Sporo było też sytuacji zabawnych. Poland to też znany w USA kurort i wielu myślało, że jestem po prostu stamtąd. A jak już wyjaśniłem, że nie chodzi o miejscowość, to rozumieli, że jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia. Wybranie się w Appalache kogoś ze środka Europy uważali za spory wyczyn. Na szlaku jest też tak, że ludzie w pewien sposób się poznają, zanim się jeszcze spotkają. Dzieje się tak za sprawą zeszytów, do których można wpisywać różne rady, informacje, wrażenia. Chyba każdy, kto idzie, zagląda do skrzynek, w których te notatki są. Moje chyba się podobały, bo kiedy się przedstawiałem, to od razu widziałem uśmiechy ze słowami: „Znamy cię! Czytaliśmy!” Podpisywałem się „Hiker Pole”, co znaczy „Polski Wędrowiec”, ale także „Kij Wędrowca” i większość myślała, że to wła-



śnie o to chodzi. Nieraz słyszałem: „Trafną masz tę ksywkę, bo rzeczywiście chudy jesteś jak patyk”. Zawsze tłumaczyłem, że OK, może rzeczywiście, ale dalece bardziej w pseudonimie tym chodzi o to, że jestem Polakiem. Zawsze wywoływało to zdziwienie, ale też wszyscy od razu czegoś o Polsce chcieli się dowie-

dzieć. Niektórzy wiedzieli całkiem sporo a zawsze ich skojarzenia były sympatyczne.

Noclegi najczęściej w namiocie lub drewnianej wiacie, posiłki najczęściej robione samodzielnie, więc koszt takiej przystanki chyba nie jest zawrotny?

Jeśli chce się przejść cały szlak, to trzeba jednak zrobić kilkumiesięczną przerwę w pracy, czyli w tym czasie nie zarabiać. Da się upolować nie za drogi bilet na samolot. Szlaku nie przetrzymają najsolidniejsze buty. Ja zdarłem na nim trzy pary. Co jakiś czas trzeba z gór zejść i wtedy konieczny jest nocleg „w cywili-

zacji”. Czasem można go dostać za wykonanie jakiejś pracy. Trafia się też na życzliwych ludzi, np. na różne chrześcijańskie wspólnoty, najczęściej protestanckie, na północy także katolickie, które zapraszają do wspólnego posiłku i u których można przeprać sobie ubrania, wziąć prysznic, zanocować. Spotykałem nawet takich, którzy co roku wjeżdżają na szlak dużym terenowym pojazdem tylko po to, by spotykać się z wędrówcami, razem z nimi grillować, rozmawiać. Jeden z nich opowiadał, że bankrutował kilkanaście razy aż w końcu zbudował firmę, z której ma miliony. I od lat część wakacji spędza w swoim ulubionym zakątku Appalachów, by poznawać i karmić idących szlakiem.

Ciekawych ludzi przyciągają te góry! Ale ty oddalałeś się też od nich, by poznać i inne oblicza USA.

Najwięcej takich górskich oryginałów spotkać można na Trials Day, czyli corocznym święcie szlaku w Wirginii. Ściągają tam zarówno kolejny raz podejmujący próbę jego przejścia, jak i co roku pokonujący jakiś odcinek. Ktoś dopiął tego rok po roku idąc kawałkami przez 36 lat. Wielu rozpoznaje się dzięki wpisom do zeszytów, o których już mówiłem. Stąd zdarzyły mi się tam serdeczne powitania z okrzykiem „Tu jest Hiker Pole!” Jest tam nieprawdopodobnie wesoło. Wśród opowieści o tym, jak kto przed niedźwiedziami uciekał, albo jak je gonił, bo mu spodnie ukradły,



Granica Tennessee-Karolina Północna.

► są konkursy na najgłupszą rzecz zrobioną w górach albo najbardziej absurdałne urządzenie używane w czasie wędrówki. Zostałem laureatem paru konkursów. Nagrodami były hamburgery, których nigdy nie zjadłem tyle, co tam.

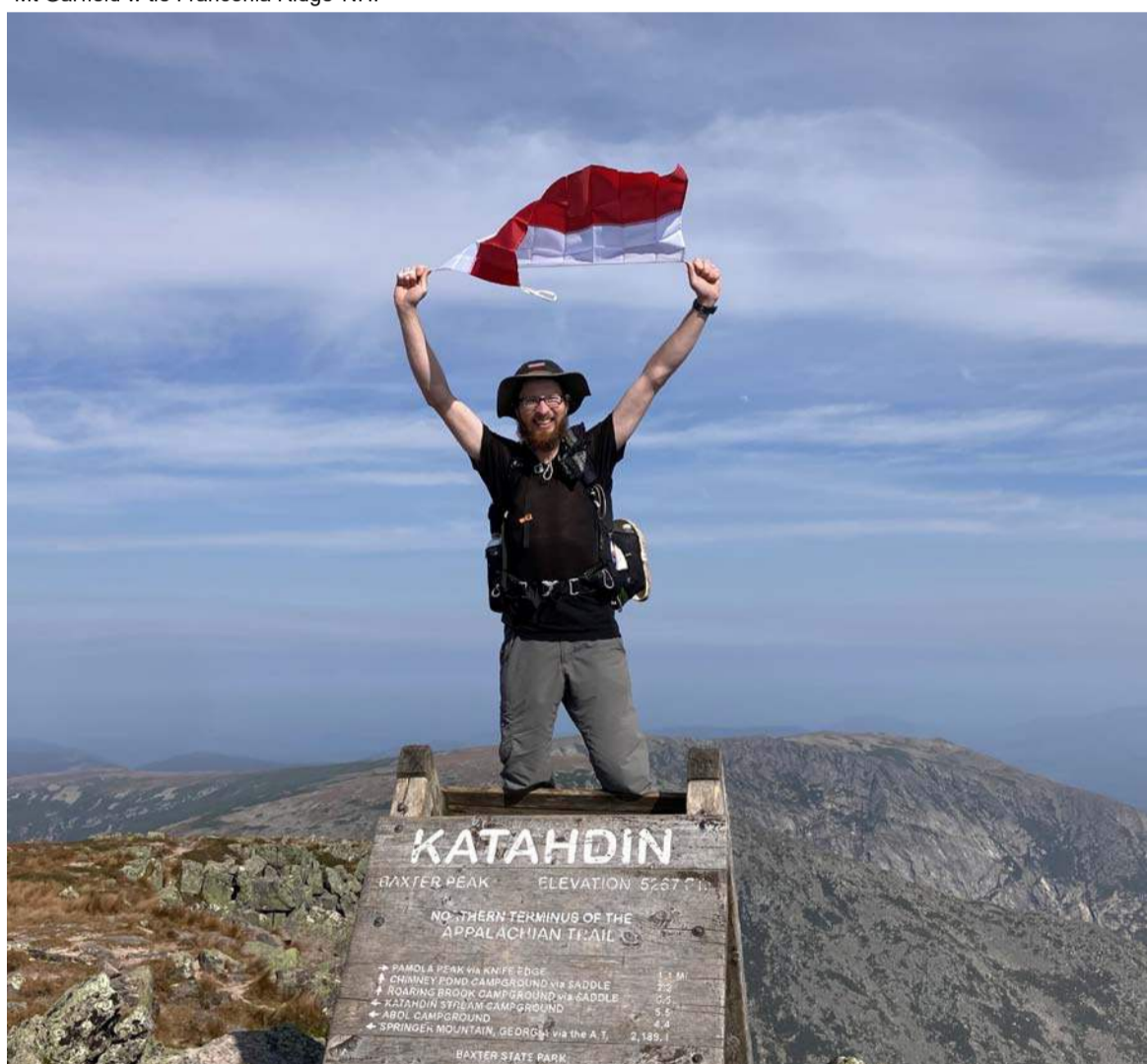
Iludzi i w jakim tempie rocznie przemierza ten szlak?

Zaglądają tam miliony, najczęściej odwiedzając jednak tylko miejsca bardziej dostępne, by z parkingu podejść do któregoś z punktów widokowych. Druga grupa to idący odcinkami. Doświadczonemu turyście górskiemu przejście całego szlaku zajmuje około pięciu miesięcy. Nie jest łatwo wykroić z życia taki szmat czasu, ale co roku tego przejścia jednym ciągiem – co się nazywa thru-hike – próbuje około czterech tysięcy osób. Większość po drodze się wykrusza, stąd jeśli w Maryland wędrowców widzi się często, to w Maine całymi dniami można nie spotkać nikogo. Ja do mety dotarłem pod koniec sezonu i byłem 866. W tym roku wielu po mnie już raczej tam nie dotarło, bo jeszcze przed listopadem pogoda w Maine robi się ekstremalnie trudna. Gdyby też była trochę gorsza w ostatnim tygodniu mojej wyprawy, to brnięcie tam przez szlak graniczyłoby z szaleństwem. Zresztą ledwie zszedłem z ostatniego szczytu, zaczął się huragan Lee, który na tydzień uwięził mnie w tamtych pustkowiach. Marzyło mi się dotarcie do Nowego Jorku na Paradę Pułaskiego, ale Lee tak się tamtym okolicom dał we znaki – przez kilka dni rzeki były nie do przejścia – że byłem bez szans. Na szczęście ten żywioł zastał mnie już w dolinach. Na górskiej drodze spędziłem 140 dni, czyli trochę krócej, niż to najczęściej hikerom zajmuje. Są i wyczynowcy, dużą część tego dystansu pokonujący biegiem. Rekordzista jest Scott Jurek, który z Georgii do Maine dotarł w 46 dni. Trudno dać wiarę, ale jest to udokumentowane.

Ty jednak oddalałeś się też od szlaku, by zwiedzić trochę USA.



Mt Garfield w tle Franconia Ridge-NH.



Nocleg na szczycie wieży widokowej.



Siedziba ATC w Harpers Ferry-WV.

Oprócz dziesiątek prowincjonalnych miasteczek w kilkunastu stanach, dotarłem do Waszyngtonu, by zobaczyć Dzień Niepodległości. Wspaniałe, ale wrażenie naprawdę ogromne zrobiły na mnie muzea. Te w stolicy USA rzeczywiście są fascynujące. Zaskoczyła mnie cześć, jaką Amerykanie otaczają swoich bohaterów. W jednym z miast Nowej Anglii widziałem np. mnóstwo tablic przedstawiających żołnierzy różnych wojen, w większości o polskich nazwiskach. Okazało się, że kiedyś była tam liczna Polonia, której teraz zostało niewiele, ale dumna i wdzięczna pamięć wobec tych polskich Amerykanów ciągle jest żywa i powszechna. W Polsce taki patriotyzm znam z własnej rodziny, środowiska, z Marszy Niepodległości. W Stanach jest bardziej oczywisty, powszechnie traktowany serio. Ich historia to ułamek naszej a jednak tę propaństwową postawę czuje się tam mocniej, niż u nas. Dotarłem też do Bethel, gdzie w 1969 był festiwal Woodstock, też tam mają ciekawe muzeum. I tam zdarzył mi się jeden z zabawniejszych noclegów, bo pozwolili mi rozbić namiot przy kinie samochodowym, więc filmy sobie oglądałem z namiotu.

Gdzież ja nie spałem w tej drodze? W jaskiniach, na drzewach, na dachach leśnych domów (bo do środka nocą zwierzaki różne lubią wchodzić), na wieżach. No i u różnych fajnych ludzi. Niezawodnie działa zasada: kościół równa się dobrzy ludzie. Jest świątynia z krzyżem, więc – „Puk puk, szczęście Boże, wolno rozbić namiot?” Jak ktoś jest, to nigdy nie odmówi, jeszcze się zatroszczy, czy czegoś nie potrzeba, potem ja w ramach wdzięczności trawniczek czy cmentarzyk zagrabię i z błogostawieństwem ruszam dalej. Tak też było, kiedy zapukałem do plebanii polskiej parafii w Bostonie. Mówię proboszczowi, że staram się na Święto Pułaskiego do Nowego Jorku zdążyć, na co on: „Jaki Nowy Jork? Przecież ty nam z nieba spadłeś!” I tak zostałem otoczony wielką serdecznością, będąc jedną z atrakcji dorocznego spotkania Polonii Bostońskiej. Wspaniałe było spędzić ten czas z tymi ludźmi, tak rozkochanymi we wszystkim, co polskie. Mogłem też pozwiedzać Boston i okolice. W pewnym momencie widzę, że jedna z pięknych alei nazywa się Zwiercan Avenue. Nazwisko przyjaciół moich rodziców, jako imię arterii miasta? Okazało się, że tym sposobem cześć oddano naszemu rodakowi przed laty bardzo zasłużonemu dla Bostonu i dla USA.

I na tych dniach spędzonych z Polonią kończyłeś miesiące pełne przygód?

Grubą książkę mógłbym wypełnić opisami przeżyć i wrażeń. Ameryka dostarcza ich mnóstwo. Po pięciu miesiącach tęskniłem już jednak do kraju. Wszędzie dobrze, ale w Polsce najlepiej.

Metafizyczny sens miłości w tomie *Wiersze miłosne dla Marii* Stanisława Srokowskiego



PROF. EUGENIUSZ WILKOWSKI

■ Stanisław Srokowski wciąż zadziwia. I to na wielu obszarach. Trwa dyskurs o odczytywaniu Jego wizji nowego pojmowania języka poetyckiego, wszczęty m.in. tomem *Ciemne wzgórze Arkadii*. Mierzymy się z demaskatorskim, ironicznym piórem kreślącym *Dwie miłości licealisty* (2023), a tu stajemy przed potrzebą odczytania poetyckiego studium o miłości, zawartego w tomie *Wiersze miłosne dla Marii* (Wrocław 2023).

Zawartość tomu została podzielona na rozdziały: *Lęki* (początki uczucia), *Wygnańcy* (tytuł metaforyczny z największą ilością utworów ukazujących trwałość więzi), *W cieniu choroby* (przygodność bytowania), *Fale* (czas odpoczynku), *Zgarbiony czas* (nie wiemy kiedy dopadła nas starość), *Poszukiwania* (refleksja o wspólnie przeżytych latach), *Miłość i wojna* (powrót do grozy dzieciństwa Poety na tle wojny na Wschodzie). Życie wpisane zostało w przemijanie. Nieuchronnie podlegamy jego prawom. Jest czas narodzin, wzrastania, poznawania świata, fascynacji pięknem, przynoszonym również przez miłość, ale są i chwile lęków, w tym niesione przez choroby.

W wierszu *Pierwsze spotkanie* Autor kreśli ós czasu, z zaznaczeniem okresu do pierwszego spotkania z Marią, i lata późniejsze. Wyznacza tym niejako dwie ery swojego życia: przed Marią i z Nią. Pierwszaznaczona była lękami, które „rosły jak chmura gradowa”. To wówczas „nadciągały czarne deszcze”, a czerń jest wyrazem smutku, zagubienia, niepewności. Dlatego nawet „bolał krzyk światła” i „umierała ostatnia przystań języka”. Pojawia się analogia do doświadczenia biblijnego Adama. W rozumieniu dóbr materialnych miał wszystko, ale ciągle chodził z poczuciem niedosytu, wewnętrznego smutku, wyczuwalnego braku. Stwórca, widząc jego stan, dał mu Ewę.

Nieuchronnie, wraz z Piszącym, wkraczamy w przestrzeń metafizyczną, która na stałe już nakreśliła sens wspólnego życia z Marią. I w kolejnym utworze (*Ostatni liść*), odnosząc się do Niej, zaznaczy, że „uniostaś się jak gołębicą nad wodami/ usłyszałem tylko szum skrzydeł”, by zaraz dodać: „i szelest ust/ szelest światła”. Odtań „mknęłaś przez mój głód/ pragnienie i strach/ skryłaś się nierozpoznana/ jako zapowiedź odnowy”. Mógł więc Poeta czuć się niczym „skulony pies”, tuląc Jej „oddech/ pyłki rzes i ciszę”. Przyznaje się: „ścieliłem się u twoich śladów”. Maria strącała „ostatni liść lęku”.

Obecność Marii pozwoliła Stanisławowi Srokowskiemu w nowym wymiarze objąć dziedzictwo Kresów. Gdy Mu się wydawało, że „to już koniec/ tamtego świata”, że „we Lwowie Larisie i Wilnie/ zgasły cmentarze”, wówczas z Jej ręk „uniósł się/ świecący motyl i zapalił/ moją wiarę”. Dostrzegł, że zaopotały „skrzydła anioła/ i usłyszeliśmy jak szepczą/ groby” (*Wygnańcy*). Te konstatacje zamieścił Poeta w rozdziale ukazującym dojrzenie uczucia i radość z jego przeżywania. Pojawiły się wspólne wyjazdy do Bułgarii, a zwłaszcza do Grecji, prace nad tłumaczeniami, bezpośrednie dotykane materialnych śladów wielkości kultury klasycznej. Jej duch przenikał każdą refleksję Poety, w tym narrację znaczoną obecnością Marii.

W utworze *Twoje ręce* Srokowski podkreślił: „z wielu stron naraz/ niosły się szepty/ twojego serca/ z wygnania wracała/ moja miłość/ pełna lęków i ran/ a twoje ręce/ obejmowały/ mój kolczasty ból”. Dojrzałe uczucie Marii leczyło także stale powracające obrazy z młodości lat. W wierszu *Zrastamy się* Poeta zaakcentował, że w Jego uszach stale „błyszczą” imię Marii, i dodał: „zrastamy się/ w głębi pytań/ na zawsze”. A w innym utworze nostalgicznie nakreślił: „noc świeci w zdaniu/ z popiołów spoziera/ historia/ tylko moja miłość skomli/ u twoich/ ust” (*U twoich ust*).

Powraca do wcześniejszego wołania „czasu”, bowiem „twoje usta wyglądają/ przez moje pragnienia/ wciąż głodne/ nasze ciała/ i świecą obłoki”. I tu wprowadza metaforę „pamięć dotyku”, zaznaczając: „nie wie-



my/ kiedy dopadła nas starość”. Pomimo różnych doświadczeń „bierzemy się za ręce/ i wędrujemy wśród czeluści/ prześwitu/ mruga do nas strumyki/ i spadają obłoki” (*Wędrujemy*). Gdy „nad nami pochyła się jesień/ szepcze pień czasu/ i słyszy ziemia/ że nadchodzi zgubiony głos”, wówczas Maria podaje dłoń (*Ten liść*). Ileż w tym symboliki i lirycznej ciszy. Poeta konstatuje: „zrosiliśmy się tak bardzo/ że nie wiemy/ kto w kim zamieszkał” (*Czy to my*). I zaznacza: „z twoich zwątpień/ wyglądają moje pytania”, by zaraz dodać: „we mnie oddycha/ twój szept”, przy tym powraca do „starych” fotografii.

Naturalnym porządkiem przypomina się szept znanych ścieżek, zwłaszcza znaczonej obecnością Marii (*Szept ścieżek*). Nieuchronnie przybywają kolejne lata, a „my wciąż poszukujemy/ początku tej gorączki/ która spalała nasze drogowskazy/ kiedy szliśmy jak ociemniałi/ przez nagie ciała/ z wołającymi rękami” (*Źródła pamięci*). Stanisław Srokowski podkreśli, że „z ciebie się już/ nie wyleczę” (*Nie wyleczę*). Maria pozostanie częścią Jego duszy.

I ta dojrzała miłość zostaje zakłócona kolejną wojną (*Miłość i wojna*), „znowu w głąb uszu/ wwierca się świder strachu /.../ ze wschodu wieją wichry wojny/ i skrzypi krew” (***) znowu w głąb uszu). I dopełnia się: „tamten jęk starej kobiety/ w płomieniach ognia/ gdy rozsypanywał się ciała/ nakłada się na ten płacz/ dziecka pod gruzami/ krwi/ tamte noże siekiery i widły/ wciąż wbijają się w nasze modlitwy/ i przecinają nasze ścieżki/ a nowy krzyk matek/ na tej samej ziemi/ czernieje od bólu” (***) tamten jęk starej kobiety). I w tej rzeczywistości „widzimy ich niepewne spojrzenia/ i szybkie kroki/ jakby uciekali/ od własnych myśli/ gryzą ich pytania i strach /.../ a my dławimy w mowie/ doty śmierci/ i rany serca sprzed lat” (***) widzimy ich niepewne spojrzenia). Zatrzymujemy się nad tym biegiem wydarzeń, wpisując go w teologię dziejów. Poeta o wszystkim przypomni, nie zagłuszony Jego ostrością pamięci.

Autor zaprosił czytelnika, aby wspólnie z Nim spojrzeć, „jak się rodziła nasza miłość i jak się rozwijała” – Jego i Marii. Przedłożone zaproszenie przyjęliśmy, mając świadomość, że to, co w tej historii jest najbardziej subiektywne, delikatne, dotyczy Ich Dwojga. Z tej racji treści te zechcemy zamieścić w odrębnym rozdziale, próbując jednak z tej retrospekcji „wyluskać” wartości o charakterze uniwersalnym, wyrażane przez wszystkie autentycznie kochające się – a zatem i uskrzydlaające – dusze. Miłość postrzegać należy przede wszystkim jako stan umysłu, do którego wyrażenia niezbędny jest odpowiedni kod kulturowy.

Jednostkowe doświadczenia zlewać się będą z wartościami ponadczasowymi, przesądzającymi o sile ducha, gdyż to on nadaje sens podjętemu wyzwaniu, czyni nas istotami wrażliwymi na piękno uczucia. Zanim ono dojrzeje, musi otrzeć się o wspólne doświadczenia, przy zachowaniu troski o najbardziej subtelne, intymne cząstki naszego istnienia wpisane w ciąg kulturowego dorobku dotychczasowych pokoleń. W tym kontekście sytuujemy nowy tom wierszy Stanisława Srokowskiego, zapraszając do jego lektury.

Fragment eseju prof. Eugeniusza Wilkowskiego, który w całości zostanie opublikowany w kwartalniku „Magna Polonia”. Wiersze ukazały się w Wydawnictwie Gadowskiego w Krakowie w 2023 r. Link: <https://sklep.gadowskiskiegarnia.pl/Wiersze-milosne-dla-Marii-Stanislaw-Srokowski-p1851>

UŚMIECH

twój uśmiech
zagłęda mi w oczy
wyłuskuje kolce nocy
i gasi złe sny
oddycha
w moich ramionach
otwiera poranki
i świeci o zmroku
jak miłość
kiedy mijasz przedmioty
ścielą się u twoich nóg cienie
i śpiewa podłoga
zbawiasz mnie
od ciemności
moje lęki
na wygnaniu

MGNIE NIE

siedzieliśmy na progu
wiejskiej chaty
i patrzyliśmy jak odlatują
dzikie gęsi
obok mamrotał strumyk
i szemrały liście akacji
w twoich żrenicach
zapłonęły światła
greckich wysp
uniostaś ramiona
a ja nie wiedziałem
czy porwą cię
wiatry południa
czy obejmiesz mnie
i utoniesz w zaroślach
moich oczu
pośród spadających gwiazd
i wichru białych ramion
piersi bioder i ust

Wywiad

Ekologia czy ekolichwa?


 ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Rozmowa Artura Waszkielewicza z Andrzejem Stępkowskim, prezesem Stowarzyszenia na rzecz Obrony Praw Konsumenta i Obywatela „Pro Futuris”

Spotkaliśmy się przed zamkniętymi drzwiami lokalu, w którym odbywały się konsultacje społeczne dotyczące wprowadzenia we Wrocławiu strefy czystego transportu. Pana i mnie nie wpuszczono. Tak się poznaliśmy. Proszę opowiedzieć naszym czytelnikom o działalności Stowarzyszenia. Czym się zajmujecie?

Nasze Stowarzyszenie zajmuje się sprawami obywatelskimi, konsumenckimi i związanymi z naruszeniami Praw, wolności, sprawiedliwości. W związku z wieloma prowadzonymi sprawami sądowymi z sektorem bankowym opracowaliśmy źródło Praw, czyli kryteria, które pokazują, gdzie znajduje się to, co potocznie nazywamy prawem. Ta nazwa naszym zdaniem nie jest słuszna, bo to są tylko przepisy. Prawo jest czymś więcej, czymś, co znajduje się powyżej przepisów i w czym przepisy mają swoje źródło. Sędziowie działają na poziomie przepisów, a my bronimy Prawa do wolności, życia, miłości, pracy, sprawiedliwości i równości.

Jeśli człowiek zostanie odarty z Praw, to koniec człowieczeństwa. To mamy totalitaryzm, to mamy Stalina, Hitlera, obozy koncentracyjne. Bo przecież to wszystko było zgodne z przepisami. Był regulamin obozu. Każdy generał na procesie norymberskim tłumaczył się, że on tylko wykonywał rozkazy, działał w zgodzie ze swoim państwem, z jego ustawami i jego rządem, zgodnie z przepisami. Dlatego przepisy są zmiennie i obciążone błędem, bo stanowi je człowiek. A prawo jest niezmiennie, niezbywalne, nieuchronne, to Prawo Universum. Z niego wynikają Prawa Natury. To, że piorun kogoś zabija wynika z praw natury i policja nie będzie ścigać pioruna, żeby go ukarać na podstawie naszych ludzkich przepisów. Prawo Natury jest większe od Prawa Naturalnego. Prawo Naturalne zaczęło się w momencie, gdy człowiek uznał, że nie jest homo erectus, tylko homo sapiens – człowiek myślący. Pojawiła się moralność, troska o innych. Bez tych wartości nie może być kodeksu karnego, kodeksu cywilnego. Dlaczego? Bo to prowadzi do wojny, do wynaturzenia.

Dlaczego protestujecie przeciwko Strefie Czystego Transportu we Wrocławiu?

Właśnie ze względu na Prawa, które wymieniałem. Bo jeśli przefiltrujemy przez wartości Prawa Naturalnego tę haniebną próbę



segregacji, to mamy ograniczenie wolności pod przykrywką ochrony środowiska. Dlaczego zmusza się ludzi do rezygnacji ze swojego samochodu i kupienia nowego? Gdybyśmy jeszcze mieli swoją markę tak jak Czesi Skodę, a Rumuni Dacię i mogli te stare samochody zamienić na nowe, ale nasze, polskie. Popatrzmy jak to zrobili Niemcy. Leasing 0,1%, kredyty 0,1%, tysiące euro rabatu za oddanie starego samochodu, jeśli masz dzieci to dopłaca ci do każdego dziecka itd. W efekcie ludzie kupowali nowe wany za pół ceny.

Gdyby zapadła decyzja, że eliminujemy wszystkie samochody z terenu Wrocławia, to ja jestem za. Możemy wprowadzić konie i ja przebranżowię się na kowalstwo, będę podkuwał konie. Jestem za, pod warunkiem, że będzie to dotyczyło wszystkich. Chcę zobaczyć, jak pan Sutoryk i urzędnicy miejscy jeżdżą na koniach, albo na rowerach, a sklepy są zaopatrywane przez wozy drabiniaste.

Dlaczego ja nie mogę wjechać do swojej dzielnicy, jeśli nie kupię drogiego samochodu zagranicznej marki? To może otworzyć w Polsce fabrykę samochodów, sprzedajmy je Polakom po obniżonej cenie i nie wpuszczaj-

my do kraju samochodów innych marek. To będzie rozwiązanie dokładne na tym samym poziomie. Wszyscy mamy prawa i obowiązki. Nie tylko my – mieszkańcy, ale również miasto, województwo i wszyscy urzędnicy. Władze miasta nie są władzą absolutną, one mają wykonywać wolę mieszkańców.

Według Tomasza Stefanickiego, zastępcy dyrektora Biura Zrównoważonej Mobilności Urzędu Miejskiego wprowadzenie strefy czystego transportu jest obowiązkiem miasta ze względu na przekroczenia norm średniorocznego stężenia dwutlenku azotu. Urzędników zobowiązują do tego akty prawne takie jak: Krajowy Plan Odbudowy oraz Ustawa o elektromobilności i paliwach alternatywnych przyjęta przez Sejm. W ślad za tymi aktami prawnymi uchwałę o nakazie wprowadzenia we Wrocławiu Strefy Czystego Transportu podjął sejmik województwa dolnośląskiego. Niedopełnienie tego obowiązku grozi karą finansowymi i zablokowaniem wypłat środków z KPO. Wygląda na to, że miasto nie ma wyjścia i musi to wprowadzić.

Zacznijmy od początku. Wszyscy wiemy i tu nie trzeba nam Unii Europejskiej, żebyśmy wszyscy zgodzili się co do jednego: zróbmy coś, żeby była lepsza ochrona środowiska na świecie. Dlaczego więc na spotkanie w tej sprawie wpuszczana jest tak ograniczona liczba osób? Ja bym do tego wynajął Stadion Olimpijski, albo Halę Stulecia. Niech przyjdzie nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Zbierzmy pomysły, wybierzmy najlepsze i zrobmy coś. Żadnych uchwał, żadnych ustaw, a przede wszystkim żadnych nakazów unijnych, bo te nakazy zaczynają się i kończą na ekolichwie, czyli na opłacie. Jak zapłacisz, to jesteś ekologiczny, jak nie zapłacisz, to nie jesteś. Każda duża marka produkuje około miliona pojazdów rocznie. Gdybyśmy zmierzili ślad węglowy dla wyprodukowania jednego nowego samochodu to okazałoby się, że lepiej byłoby jeździć tym starym jeszcze wiele lat, ale komu producenci sprzedaliby swoje nowe drogie pojazdy? Wielki SUV, który waży 3 tony i pali 20 litrów paliwa w mieście jest ekologiczny, bo spełnia normy, a mały kompaktowy seicento nie jest, bo za stary. Dlaczego skupiono się akurat na tlenkach azotu? Raz mierzą

stężenie tlenku azotu, raz dwutlenku węgla, raz innych związków – jak im pasuje.

Czyli mówi pan, że publikowane są badania, które akurat pasują do tezy?

Jeszcze dwa, trzy lata temu słyszeliśmy tylko o zużyciu wody, generowaniu CO₂ i PM (pyłów). Ale oni płacą za badania naukowe, żeby wymyślać takie gazy, o których jeszcze nikt nie mówił, stąd te tlenki azotu. A cały transport w Polsce generuje 30% tlenków azotu, z czego 2/3 to duży transport, który omija miasto obwodnicą. Pozostałe 70% emisji to rolnictwo, przemysł i sama natura (np. wyładowania elektryczne). Żeby było śmieszniej, to dwutlenek azotu ma zastosowanie w medycynie, gdzie często przynosi dobroczynne skutki.

W miastach największym problemem są pyły (PM). A kto zbudował korytarze powietrzne odpowiedzialną deweloperką. Gdzie są na ulicach zamiatarki i polewaczki? Gdzie jest odpowiedzialność władarzy? W Warszawie jakaś organizacja proekologiczna skonstruowała „płuca z waty”, przez które przepuszczone jest powietrze i po kilku ▶

Propalestyńska fala zalewa Amerykę



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ Angelina Jolie, hollywoodzka aktorka, postanowiła odnieść się do wydarzeń na Bliskim Wschodzie. To także działaczka humanitarna, przez wiele lat specjalna wysłanniczka Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHRC). Generalnie aktorka ostro skrytykowała Izrael za działania wojskowe w strefie Gazy, podkreślając liczbę ofiar śmiertelnych i nazywając enklawę „więzieniem na świeżym powietrzu przez prawie dwie dekady”. Ponadto pozwoliła sobie potępić „celowe bombardowanie uwięzionej ludności”, obawiając się, że „przekształca się to w masowy grób”. Wzywając do zawieszenia broni, oskarżyła światowych przywódców o „współudział w tych zbrodniach”.

Nieco słabiej do opinii publicznej przebiły się słowa, że „jest wściekła z powodu ataku terrorystycznego w Izraelu” i „śmierci tak wielu niewinnych cywilów”. Aktorka zaznaczyła, że terroryzm Hamasu nie jest wytłumaczeniem dla ataku wojsk izraelskich na Gazę: „To, co wydarzyło się w Izraelu jest aktem terroru. Ale to nie może usprawiedliwiać ofiar śmiertelnych w wyniku bombardowań ludności cywilnej w Gazie, która nie ma dokąd pójść, nie ma dostępu do żywności ani wody, nie ma możliwości ewakuacji, a nawet nie ma podstawowego prawa człowieka do przekraczania granicy w celu szukania schronienia”.

Mieliśmy setki, jeśli nie tysiące wypowiedzi celebrytów o sytuacji na Bliskim Wschodzie. Jedne propalestyńskie, inne proizraelskie, jeszcze inne wypośredkowane, prawie każde wzywające do pokoju. Stanowisko Angeliny Jolie zostało skrytykowane przez media mainstreamowe, prezydenta Izraela Isaaca Herzoga a nawet przez jej ojca, znakomitego aktora Jona Voighta – uznano je za jednostronne, wyraźnie propalestyńskie, także... antysemityczne.

Obama o „okupacji”

Różnie można oceniać reakcję aktorki a nawet nie przykładać większego znaczenia, poza jednym – celebryckie głosy docierają do „przeciętnego” Amerykanina, szczególnie młodego, choć mieszkająca na stałe w Los Angeles gwiazda do nastolatków już nie należy. Celebryckie głosy, w przeciwieństwie do głosów polityków, bardziej „rezonują” w społeczeństwie i skutki tego widzimy.

Czy ktoś przejął się wypowiedzią osoby ważnej, bo w końcu byłego prezydenta USA, Baracka Obamy? Uważa on, że konflikt Izrael-Hamas wymaga „rozliczenia moralnego nas wszystkich”, wezwał do rozwiązania dwupaństwowego i zakończenia „okupacji”, nie wyjaśniając o jaką okupację mu chodzi. „Wszystko to dzieje się na tle dziesięcioleci niepowodzeń w osiągnięciu trwałego pokoju zarówno dla Izraelczyków, jak i Palestyńczyków – powiedział. – Takiego, który opiera się na prawdziwym bezpieczeństwie Izraela, uznaniu jego prawa do istnienia i pokoju opartym na zakończeniu okupacji i utworzeniu trwałego państwa i samostanowieniu narodu palestyńskiego.” Dodał: „To, co zrobił Hamas było przerażające i nie ma dla tego usprawiedliwienia. Prawdą jest również to, że okupacja i to, co dzieje się z Palestyńczykami jest nie do zniesienia”.

Sanders pogroził

Uwagi Obamy również spotkały się z krytyką jako mało proizraelskie. Podobnie jak wypowiedzi czynnego polityka, senatora i dwukrotnie ubiegającego się o nominację prezydencką, Bernie Sandersa. Ten mający żydowskie korzenie w Polsce, określający siebie mianem lidera „ruchu progresywnego” w Ameryce lub „socjalistycznym demokratą” jest w rzeczywistości zwykłym marksistą.

O wydarzeniach na Bliskim Wschodzie tak mówi: „Myślę, że dla większości ludzi jest jasne, co zrobił Hamas – a Hamas jest okropną organizacją terrorystyczną – że z zimną krwią zamordował 1400 osób. Izrael ma prawo się bronić. Jednak moim zdaniem Izrael nie ma prawa zabijać tysięcy niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy nie mieli nic wspólnego z tym atakiem. Dlatego moim zdaniem najpilniejszą troską jest to, że musimy teraz zaprzestać bombardowań”. Dalej



Jedna z demonstracji w centrum Chicago. Fot. Chicago Coalition for Justice in Palestine

nawet pogroził: „Izrael musi zmienić swoją strategię. Powiem tylko tyle: Stany Zjednoczone co roku przekazują Izraelowi 3,8 miliarda dolarów. I mamy prawo powiedzieć: Przykro nam, potrzebujecie nowej strategii wojskowej.”

Na tym nie poprzestał: „Inna sprawa jest taka, że musimy dać nadzieję narodowi palestyńskiemu. Oni przecież żyją – żyli przed 7 października w katastrofalnej sytuacji w Gazie, 75% bezrobocia wśród młodych, ogromna bieda. A teraz w Izraelu mamy rząd Netanjahu, skrajnie prawicowy rząd, z rasistami w składzie, który próbuje uniemożliwić rozwiązanie dwupaństwowe na Zachodnim Brzegu. Tam zabijają osadników. Dlatego potrzebujemy, aby świat zjednoczył się, aby dać nadzieję Palestyńczykom. Potrzebujemy rozwiązania dwupaństwowego”.

Nowe pokolenie

Od 7 października, dnia ataku Hamasu na Izrael, mamy w USA nową sytuację, diametralnie zmienioną rzeczywistość. Zaczęło się od listu podpisanego przez ponad 30 organizacji studenckich z Harvard University, w którym wzięto w obronę Palestyńczyków. Za tym poszły organizacje studenckie z innych uczelni. Nie było ich mało. Listom i oświadczeniom towarzyszyły manifestacje, niekiedy – to prawda – antyizraelskie. Bogaci prywatni donatorzy, krytykując te zachowania, zagrozili wycofaniem pieniędzy. Ze strony dużej części polityków i znanych komentatorów, padły nie tylko słowa potępienia, ale oskarżenia o antysemityzm na uczelniach.

Na tym nie koniec. Poparcie dla Palestyńczyków zaczęli wyrażać niektórzy dziennikarze ważnych mediów, łącznie z „New York Timesem”. Z takim samym stanowiskiem odezwali się rektorzy i wykładowcy części wyższych uczelni. Przez kraj przeszła fala demonstracji, od Nowego Jorku, przez Filadelfię i Chicago, do Los Angeles. W Waszyngtonie ostatnia manifestacja liczyła ponad 100 tys. osób.

Biały Dom i Kongres zapewniają, że sojusz z Izraelem jest niezachwiany oraz że pomoc finansowa i wojskowa nie jest zagrożona. Ale Kongres nie jest jednomyślny, to już inne czasy. To nie tylko urodzona w Detroit w rodzinie palestyńskich uchodźców kongreswoman Rashida Tlaib, która po serii antyizraelskich wystąpień i oświadczeń w obronie Palestyńczyków została oficjalnie przez Kongres upomniana. To nie tylko członkowie ośmioosobowego nieformalnego koła „progresywnych” demokratów, z marksistkami Alexandrą Ocasio-Cortez i Ilhan Omar na czele. W Kongresie, dokładnie w Partii Demokratycznej, to w tej chwili ok. 50 osób wyraźnie opowiadających się za pokojem i państwem dla Palestyńczyków. Nie ma już bezwzględnego i bezwarunkowego poparcia dla Izraela. Są głosy odrębne.

Najważniejszym jednak zjawiskiem społecznym i już faktem politycznym jest propalestyńsko nastawione pokolenie 20 – i 30-latków, którzy swoje poglądy wyrazili na uczelnianych wiecach i demonstracjach w dziesiątkach miast. Tak, to pokolenie wychowane i wykształcone w duchu „cancel culture” i ideologii woke, w duchu tzw. równości, różnorodności i inkluzywności, czyli konkretnie w duchu kulturowego marksizmu i poprawności politycznej. Trudno tym ludziom zarzucić, choć są takie próby, antysemityzm, skoro wyrastali jako kwintesencja „nowej” Ameryki, tej postępowej, bez barier rasowych i genderowych. To pokolenie mówi o nierównościach społecznych, o konieczności likwidacji policji, o tym, że mamy systemowy rasizm.

Amerykańskie uczelnie nie produkują antysemityzmu i nie są wylęgarnią antysemityzmu, jak niektórzy twierdzą. Rok po roku wypuszczają zaś w zdecydowanej większości ludzi, którym przeorano mózgi marksizmem, ale którzy twierdzą, że tzw. prawa człowieka dotyczą również Palestyńczyków. Oni nie znikną. Trafiają do światowych korporacji, będą wykładowcą na wyższych uczelniach, będą w przeróżnych fundacjach, będą istnieć w kulturze i będą działać w polityce, także w Waszyngtonie.

Dokonuje się ogromne przewartościowanie spojrzenia Amerykanów na Bliski Wschód z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę lub po prostu nie chcą tego przyjąć do wiadomości. Przynajmniej na razie.



Gospodarka zideologizowana



JERZY
PAWŁAWS

■ Wspólna waluta nie sprawdziła się w mniej rozwiniętych krajach europejskich, choć wzmocniła niemiecką gospodarkę. Polityka klimatyczna nie stała się kołem zamachowym unijnej gospodarki, lecz przysłowiowym kamieniem młyńskim, pozbawiającym ją konkurencyjności. Nie bacząc na to, brukselokraci chcą upowszechnić euro i rygoryzować zielony obłęd.

Zamiast swobodnego przepływu osób, towarów, usług i kapitału – ich protekcyjność ograniczanie, nie mówiąc o pełzającej dewastacji chrześcijańskiego dziedzictwa, tradycyjnej rodziny i tożsamości narodowej, czy przymusowej relokacji lewackiej ideologii. Wizja brukselskiej przestrzeni wolnego handlu, otwartych granic i współpracy regionalnej przekształciła się w dyktat najsilniejszych, wyzysk słabych i totalną indoktrynację ideologiczną – od genderymu do ekologizmu. Od wizji chrześcijańskich ojców-założycieli do oligarchicznego superpaństwa brukselskiego, realizującego wytyczne komunisty-trochisty Altiero Spinello. Brukselokraci jawią się jako największe niedemokratyczne sprzysiężenie, zresztą zupełnie nieodpowiedzialne.

O ile osiągnięcia gospodarcze strefy euro (bezrobocie, inflacja, recesja) nie są niczym nowym, to zapaść w gospodarce niemieckiej (ostatnio zwinęła się o 0,4%) wprawia w zdziwienie. Dotychczas nikt nie przypuszczał, że dotkną ją takie plagi, jak brak siły roboczej, zużycie infrastruktury czy opóźnienia cyfryzacji. W konsekwencji 1/5 ludności (ponad 17 mln osób) grozi ubóstwo lub wykluczenie społeczne. Jednak nikt nie chce przyznać, że to rezultat obłędu klimatycznego. Nic nie wskazuje na to, by brukselokraci zrezygnowali z Fit for 55. Niemniej praktyczni menadżerowie niemieckiej gospodarki demonstrowali wiatrakami, by budować kopalnie węgla. Energetyka węglowa pewniejsza, niż OZE, inwestycje w nią są tańsze, niż energetyka jądrowa. Chcąc pozbyć się konkurencji, Niemcy finansują organizacje poza rządowe, domagające się likwidacji elektrowni atomowych.

Tymczasem zideologizowana troska o dobrostan planety zagraża również rolnictwu. To tradycyjne emituje przecież szkodliwe substancje. Po co więc wprowadzać na brukselskie rynki jego produkty, skoro można importować tanią żywność ukraińską czy z innych kontynentów. Rezygnacja z produkcji rolnej umożliwi „odtworzenie zasobów przyrodniczych”. Ambicje brukselskie przewidują „oddanie naturze” 20% europejskiego ładu i rzek. Jak na razie obywatele europejscy nie reagują.

Tymczasem tresura ideologiczna postępuje. 65% polskich ankietowanych przez Europejski Bank Inwestycyjny jest skłon-

nych płacić wyższy podatek dochodowy z powodu zmian klimatu. Motywuje to nie tylko ochroną planety, lecz także chęcią ulżenia biedniejszym, by poradzić sobie z kosztami zielonej transformacji. Tak więc, z jednej strony ekspansja brukselskiej ideologizacji gospodarki, a z drugiej dyktat zachodnich firm na krajowym rynku. Właśnie sejmowa większość zarządziła, by zamiast jednej niedzieli handlowej w grudniu (24 XII), były dwie – 10 i 17 XII. Co tam interes pracowników i ich rodzin, gdy zysk obcych handlowców ważniejszy. Właśnie sejmowy marszałek rotacyjny peroruje o „absurdalnym zakazie handlu w niedziele”, jakby nie wiedział, że zakaz taki obowiązuje w cywilizowanych krajach.

Przemysł

Wiatrakami nie dają bezpieczeństwa energetycznego, wbrew prognozom ekologów, ale dla czego nie umożliwić niemieckiej firmie pozbycia się przechodzonego sprzętu, ratując ją przed upadkiem, a w dodatku za brukselskie pieniądze. Przy okazji można wymusić na Orlenie pozbycie się „nadmiernych zysków”, a zwalniając z tego obowiązku zagraniczne firmy. Spiesząc się do rządu ekipa D. Tuska wraca na swoją drogę – administrowanie neokolonią niemiecko-brukselską, teraz pod pretekstem obrony interesów odbiorców prądu i ochrony środowiska naturalnego (ponad interesami mieszkańców).

W obłędzie zielonej transformacji zawzięto się w naszym kraju na dekarbonizację. Zamyka się kopalnie, zamiast zawieszać wydobywanie, by – w razie koniunktury – można było je przywracać. Tymczasem Niemcy – nie bacząc na los planety – zwiększają wydobywanie węgla, a czeskie górnictwo chętnie zatrudnia polskich górników, pozbawianych pracy. W zapale dekarbonizacyjnym brukselokraci nie zauważyli, że do produkcji wiatrak energetycznego potrzeba ok. 140 ton stali (czyli 80 ton węgla koksującego). Pandemia pokazała (przerwanie łańcucha dostaw), że przeniesienie uciążliwej („brudnej”) produkcji na inne kontynenty nie jest żadnym rozwiązaniem.

Brukselska wojna anty-węglowa zwiększa wykluczenie energetyczne (ceny energii i ogrzewania podbija handel emisjami CO₂). W 2022 roku 9,3% obywateli unijnych miało

kłopoty z ogrzewaniem swoich mieszkań. Eurostat podaje, że z wykluczeniem energetycznym boryka się 6,6% Niemców, ale aż 22,5% Bułgarów czy 18,7% Greków. W minionym roku rządy krajów świata wydały 1 bln USD na zrekompensowanie obywatelom wyższych cen energii.

W zielonym zapale ratowania planety nie bierze się pod uwagę krajowych uwarunkowań, jakimi są zasoby węgla i możliwości geotermii. Nie intensyfikuje się badań nad czystymi technologiami węglowymi. Nie upowszechnia się polskiego patentu, polegającego na zgazowaniu śmieci, by uzyskać energię elektryczną i ciepło. Natomiast brukselokraci zaciekłe atakują polską gospodarkę leśną, by zlikwidować przewagę rynkową przemysłu drzewno-meblarskiego. Zyskują wsparcie TSUE, który wydaje orzeczenia nawet na podstawie przepisów nie obowiązujących już w naszym kraju.

Chociaż nie ulega wątpliwości, że tylko konwencjonalne źródła energii gwarantują stabilne dostawy prądu, to klimatysty, ekolodzy i lobbyści zielonych technologii – lansują OZE. Niemniej pokrywanie całych połaci ziemi fotowoltaiką czy maskowanie krajobrazu wiatrakami, nie na wiele się zdaje, gdy sieci przesyłowe wysiadają, nie mówiąc o kapryśkach pogodowych. Jednak gdy nawet 20 państw na szczycie klimatycznym COP28 przyjmuje deklarację o potrójnym wytwórczym energii jądrowej do 2050 roku, to nie wiadomo, czy nasi niemieccy sąsiedzi zezwolą nam na takie przedsięwzięcie, tym bardziej, że rodzimi zieloni też protestują.

Rolnictwo

Brukselska polityka klimatyczna staje się rodzajem religii, z którą trudno polemizować, a nawet nie ma czasu, gdy trzeba ratować planetę. Brukselokraci chcą traktować gospodarstwa rolne jak tzw. instalacje przemysłowe, które powinny respektować te same normy, co duże firmy lub przedsiębiorstwa. To byłby początek końca gospodarstw rodzinnych, nota bene gwarantowanych zapisami konstytucyjnymi. Wdrożenie zielonego ładu w rolnictwie zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu, choć faworyzuje gospodarstwa wielkoprzemysłowe, należące do międzynarodowych koncernów, które stać na inwestycje ekologiczne. W końcu, jeżeli upadnie tradycyjne rolnictwo,

to jest przecież żywność południowoamerykańska, produkowana bez brukselskich wymagań jakościowych.

Unijna polityka rolna zaspokaja przede wszystkim interesy ochrony środowiska i lobby klimatycznego. W konsekwencji zawód rolnika staje się nieopłacalny, tak jak hodowla zwierząt czy gospodarka leśna, a bezpieczeństwo żywnościowe nie ma większego znaczenia, bo ważniejszy jest handel emisjami. W końcu żywność można importować, więc po co do rolnictwa dopłacać, skoro już nawet 30% unijnego budżetu nie starcza na politykę klimatyczną.

Wiara w globalne ocieplenie, w nieuchronne zmiany klimatyczne skutkuje zagrożeniem dla gospodarstw hodowlanych. Są oskarżone o emisję gazów cieplarnianych, choć w skali globalnej nie ma to żadnego znaczenia. Niemniej można nazywać rolników trucicielami klimatu, i – bez żenady – rozwijać produkcję owoadów spożywczych, mimo że w krajach brukselskich jest nadwyżka żywności. Tak skuteczna okazuje się propaganda i lobby producentów robaków. Już wiele holenderskich samorządów zakazuje reklamy mięsa, motywując to jego szkodliwym wpływem na klimat.

Ekoterror

Niegdyś orzeczenie TSUE zakazujące działalności gospodarczej w dolinie Rospudy spowodowało, że straciła ona swój niepowtarzalny charakter, zarastając chwastami. Także Puszcza Białowieska ucierpiała na skutek nieodpowiedzialnej decyzji tego sądu. Klimatysty terroryści w trosce o dobrostan planety zagrażają ludzkości, też nie ponosząc żadnej odpowiedzialności. Co więcej, wiele organizacji ekologów zdominowali lewacy radykałowie, nie mówiąc o niejasnych źródłach ich finansowania. Gdy źródła odnawialne są zawodne (pogoda), aktywiści-ekolodzy zwalczają niezawodną energię węglową i jądrową. Chętnie blokują inwestycje publiczne, pod pretekstem ratowania przyrody. Nierzadko są to wymuszenia, stanowiące intratne źródło utrzymania.

Okazuje się, że ekologia może być wcale skuteczną bronią w konkurencji rynkowej. Niemcy bez żadnych środowiskowych uzgodnień transgranicznych budują gazoporty nieopodal Świnoujścia. Ekolodzy też nie protestują. Co innego w przypadku

polskiego terminalu kontenerowego. Właśnie ekologia jest pretekstem do blokowania tej inwestycji. Protestują niemieckie władze samorządowe, demonstrują aktywiści-ekolodzy. Charakterystyczne, że popierają ich polskie sądy. Inny przykład. Niemcy wykorzystują do transportu dolny bieg Odry, ale z górnego chcą zrobić skansen, by nie służył polskiej żegludze. Oczywiście dobrostan środowiska naturalnego jest głównym argumentem. Tak więc, pod hasłami ekologii trwa w najlepsze niemiecko-polska wojna gospodarcza. Jej kontynuacja jest tym bardziej ważna dla niemieckiej gospodarki, że znajduje się ona w kryzysie.

Kapitał ludzki

Europejska działalność gospodarcza emituje zaledwie 7% gazów cieplarnianych, co w skali światowej nie ma żadnego znaczenia. Niemniej ekologizacja brukselskiej gospodarki powoduje jej niekonkurencyjność (w ambitnych zamierzeniach miała wyprzedzić amerykańską). Co najwyżej zarabiają producenci technologii do produkcji energii z OZE.

W Niemczech lokalizacja wiatraków energetycznych wymaga 10H (min. 700 metrów). Dlaczego w naszym kraju ludzie mają być narażeni na ich szkodliwe oddziaływanie – pozostaje problemem przyszłego rządu, jak i całego społeczeństwa, które mami się, że energia z OZE jest tania (nie mówi się o dotacjach i kosztach utylizacji urządzeń). Jak na razie nie ma akcji protestacyjnych. Nie było też, gdy zamykano kopalnię „Makoszowy”, pozostawiając pod ziemią 170 mln ton węgla (starczyłoby na 20 lat).

Brukselokraci postulują, by 100 europejskich miast (w tym 5 polskich) zdobyło się na neutralność klimatyczną do 2030 roku. Wobec ich utopijnego zapału – zdanie mieszkańców okazuje się nieistotne. A koszty tzw. zielonej transformacji ogromne i absurdalne. Dyskryminując stare samochody, dyskryminuje się mieszkańców, wykluczając ich z normalnego życia. Najpierw nawoływano do modernizacji pieców węglowych, potem do zamiany ich na gazowe, wreszcie nakazano pompy ciepłe. Ograniczając gospodarkę leśną, ekolodzy chcą pozbawić pracy pół miliona osób. Przyroda ważniejsza od ludzi i gospodarki.

Ekodyktatura i neomarksizm kulturowy w natarciu.

Międzynarodowy kontekst wyborów w Polsce



PROF. TADEUSZ MARCZAK

■ W miarę upływu czasu coraz wyraźniej widać międzynarodowe znaczenie przeprowadzonych 15 października 2023 roku w Polsce wyborów parlamentarnych. W świetle ostatnio pojawiających się znaków, ostrzej także rysuje się program, z jakim Donald Tusk został odesłany z Brukseli do Polski. A więc, po pierwsze odsunąć PiS od władzy (znamienna wypowiedź/zapowiedź Ursuli von der Leyen „będziesz premierem”). Po drugie zaś, zwasalizować Polskę wobec Niemiec (puszczony już w przestrzeń medialną dowcip „dlaczego w nowym polskim sejmie nie ma mniejszości niemieckiej? – bo jest większość!”). Na realizację tego drugiego punktu Tusk ma rok (sam mówi, że 400 dni), po czym wróci do Brukseli, by objąć kolejne intratne stanowisko.

Po wyborach w Polsce zostały także ujawnione plany zmierzające do centralizacji Unii Europejskiej i jej „autonomii strategicznej”, ze stworzeniem armii europejskiej włącznie. Są one symptomem szerszego procesu zmierzającego do przebudowy dotychczasowego ładu międzynarodowego, który charakteryzuje przywództwo Ameryki w post zimnowojennym świecie. Najbardziej spektakularnym (i tragicznym) przejawem tego procesu jest wojna rozpętana przeciwko Ukrainie przez Putina. Cele wojenne Rosji były dwojakiego rodzaju: etnopolityczne i geopolityczne. Cel etnopolityczny wpływał ze starej, ale odnowionej przez Putina, doktryny trójjedynego narodu rosyjskiego, występującego w trzech postaciach: wielkoroskiej, białoruskiej i małoruskiej (ukraińskiej). Zmierzała ona do zakwestionowania i likwidacji ukraińskiej tożsamości narodowej i ukraińskiej państwowości.

Cel geopolityczny polegał na walce z NATO i Stanami Zjednoczonymi. Posłużono się w tym celu starym programem zjednoczenia Eurazji, czyli przestrzeni od Atlantyku do Pacyfiku. Jego najnowsza postać to ogłoszona przez Putina w 2010 roku na łamach „Sueddeutsche Zeitung” koncepcja *wspólnej przestrzeni od Władywostoku do Lizbony*. Sam Putin krygował się, nie chciał sobie przypisywać wyłącznego autorstwa tej koncepcji, mówiąc, że natchnienia w tej materii dostarczyły mu rozmowy z kanclerzem Niemiec Helmutem Kohlem i innymi politykami zachodnioeuropejskimi. Pomysł ten, w niejako naturalny sposób, zyskał poparcie kanclerz Niemiec Angeli Merkel i prezydenta Francji Emanuela Macrona.

Zwolennicy zjednoczenia Eurazji, np. rosyjski geopolityk Aleksander Dugin, uważają, że przeszkodą na tej drodze są kraje międzymorza bałtycko-czarnomorsko-adriatyckiego określane przez nich także jako *kordon sanitarny*. Recepta jaką obmyślił jest prosta i dosadnie wyrażona przez Dugina: należy zniszczyć *kordon sanitarny!* Albowiem kra-

je te są, lub niebawem będą, sojusznikami Stanów Zjednoczonych. Ostatnie 30 lat historii naszego regionu Europy przebiega pod znakiem realizacji tego programu ze znamiennym podziałem ról między Niemcami a Rosją. Z inspiracji niemieckiej dokonano się krwawy rozbiór Jugosławii, nastąpił *aksamitny rozwód* Czechosłowacji, w pułapkę permanentnego zadłużenia zwabiono Grecję. Z drugiej strony Rosja rozpoczęła proces wchłaniania Białorusi i unicestwiania Ukrainy. Na placu boju pozostaje jeszcze Polska ze swoją koncepcją Trójmorza i deklaracją niezłomnego sojuszu z USA.

Budowę *wspólnej przestrzeni od Władywostoku do Lizbony* jako cel wojny rozpętanej przez Rosję przeciw Ukrainie przedstawił Dmitrij Miedwiediew, były rosyjski premier i były prezydent, a obecnie zastępca Putina w rosyjskiej radzie bezpieczeństwa. Sam Putin zaczął w tej materii wypowiadać się mniej zdecydowanie. Nastąpiło bowiem znamienne przesunięcie akcentów.

Przedstawiając geopolityczne powody ataku na Ukrainę władze moskiewskie zaczęły odwoływać się do programu budowy wielobiegunowego ładu międzynarodowego. Tendencję tę zaprezentował prezydent Putin na październikowym posiedzeniu klubu władajskiego w 2022 roku. Powiedział wówczas: „Rosja uważa za ważne aktywniejsze uruchamianie mechanizmów tworzenia dużych przestrzeni zbudowanych na interakcji sąsiednich krajów, których gospodarki, system społeczny, baza surowcowa, infrastruktura wzajemnie się uzupełniają. Takie duże przestrzenie są w rzeczywistości fundamentem wielobiegunowego porządku światowego, jego podstawą ekonomiczną”. Takim programowi, według Putina, przeciwstawiają się Stany Zjednoczone, które chcą zachować pozycję lidera w jednobiegunowym świecie, który wyłonił się po modelu dwubiegunowym charakterystycznym dla okresu zimnej wojny, kiedy to ścierały się dwa konkurujące ze sobą supermocar-

stwa Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki.

Program wielobiegunowego świata popierają Niemcy. Kanclerz Olaf Scholz w trakcie swojej pierwszej podróży zagranicznej, z którą udał się do Brukseli, na wspólnej konferencji prasowej z przewodniczącym Rady Europejskiej Charlesem Michellem mówił, że nie ma już dwubiegunowego systemu opartego o USA i ZSRR. Pojawiły się bowiem nowe potęgi: Chiny, Indie, Japonia, Korea, regionalne potęgi w Ameryce Łacińskiej, czy w Afryce i one kształtują nowy wielobiegunowy porządek na arenie międzynarodowej. Tendencję tę – zdaniem kanclerza – należy wspierać.

Do modelu wielobiegunowego nawiązał Scholz także w maju 2022 roku w swoim wystąpieniu na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos. Stwierdził wtedy, że system dwubiegunowy charakterystyczny dla „zimnej wojny” należy już do przeszłości. Ale do przeszłości odesłał też system jednobiegunowy, kiedy to Stany Zjednoczone dominowały na arenie międzynarodowej. Powiedział również, że nie ma widoków na nową dwubiegunowość opartą na Stanach Zjednoczonych i Chinach, jakkolwiek dostrzegł globalne aspiracje Chin i ich próby ustanowienia własnej hegemonii w Azji.

„Wielobiegunową” deklarację kanclerza Scholza z impetem zaatakowała rzeczniczka prasowa rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa. Określiła ją jako „plagiat czystej wody”. Przypomniała ona kanclerzowi Niemiec, że powtarza on tezy polityki rosyjskiej sformułowane już w czasach Jewgienija Primakowa, który w 1996 roku objął tę funkcję ministra spraw zagranicznych Rosji. Postulat wielobiegunowego świata znalazł się w „Koncepcji polityki zagranicznej” opracowanej w czasie jego urzędowania w 2000 roku. Zacharowa nie omieszkała dodać, że także obecny sternik rosyjskiej polityki zagranicznej Siergiej Ławrow od 2004 roku regularnie, rokrocznie, powtarza tezy o koniecz-

ności budowy, bądź o tworzeniu się wielobiegunowego świata jako przeciwwagi dla amerykańskiego światowego przywództwa. Rzeczniczka prasowa MSZ mimowolnie wykazała tożsamość programową Berlina i Moskwy w kwestii ładu międzynarodowego. Ten ład wielu obserwatorów przywodzi na myśl system jałtański.

Orędownikiem nowej Jałty jest prezydent Rosji Władimir Putin. Już w 2015 roku Moskwa proponowała rozwiązanie kwestii ukraińskiej według jałtańskiego wzorca. Według jego, Putina, oczekiwania, przywódcy Zachodu, w pierwszej kolejności kanclerz Niemiec i prezydent Francji winni uznać Ukrainę i całą przestrzeń postsowiecką za strefę wpływów Rosji i zaakceptować jej specjalne uprawnienia na tym obszarze. Do ducha Jałty nawiązywał także Władimir Putin w swoim artykule na temat nauk wypływających z II wojny światowej opublikowanym w amerykańskim periodyku „National Interest”, ale po raz pierwszy zarysy nowej Jałty przedstawił 23 stycznia 2020 roku w Jerozolimie w trakcie obchodów Dnia Holocaustu. Zamiast tradycyjnego określenia „strefy wpływów” w użyciu jest teraz termin „świat wielobiegunowy”. Niezmienny jest natomiast geopolityczny sens tego programu: świat zostanie podzielony na regiony (czytaj: strefy wpływów), a każdy region będzie miał swojego regionalnego hegemon, satrapę. W swoim artykule Putin zawarł zaczerpniętą z sowieckiej propagandy wizję przyczyn wybuchu II wojny światowej. Atakował mocarstwa zachodnie, a szczególnie Polskę za to, że swoim postępowaniem „zmusiły” Stalina do umowy z Hitlerem.

W jakimś sensie naprzeciw propozycji Putina wychodzi projekt, który w marcu 2021 roku przedstawili dwaj członkowie amerykańskiej Council of Foreign Relations: Richard N. Haass i Charles A. Kupchan. Postulują oni powołanie światowego „koncertu wielkich mocarstw”, na wzór tego, który Kongres Wiedeński w 1815 roku ustalił dla Europy,

a w którego skład weszłyby: Wielka Brytania, Rosja, Francja, Austria i Prusy. W myśl ich propozycji, obecnie powinna zostać powołana „stała grupa kontaktowa o globalnym zasięgu” w składzie: Chiny, Unia Europejska, Indie, Japonia, Rosja i USA. Przyjęcie ich propozycji w Stanach Zjednoczonych było zróżnicowane. Robert Kagan, dla przykładu, opowiedział się za dalszym umacnianiem światowej pozycji Ameryki. Daniel Drezner na łamach „Washington Post” (08.04.2021) określił artykuł Haassa i Kupchana najbardziej pesymistycznym artykułem roku 2021.

Wstrzemięźliwe były reakcje rosyjskie. Ale trzeba wspomnieć, że z propozycją niemal identyczną jak Haass i Kupchan wystąpił wiele lat wcześniej Władimir Nikonow (wnuk Mołotowa). Pisał on: „dzisiaj w warunkach globalizacji, koncert na światowej scenie obejmie przynajmniej USA, Europę, Rosję, Japonię, Indie, najprawdopodobniej Chiny i kilka krajów”. Z żywą aprobatą propozycja globalnego „koncertu wielkich mocarstw” została przyjęta w Niemczech. Tamtejsi komentatorzy i eksperci pod pojęciem Europa, bądź Unia Europejska rozumieli właśnie Niemcy z ich coraz silniejszymi tendencjami do odgrywania roli „mocarstwa przywódczego” (Fuehrungsmacht) także w skali globalnej. Podstawą materialną takich operacji jest zaś gospodarcza i polityczna dominacja Niemiec nad innymi państwami UE.

Stanowisko rządu premiera Mateusza Morawieckiego w tej kwestii zostało zaprezentowane przez ministra spraw zagranicznych prof. Zbigniewa Raua w exposé z 13 kwietnia 2023 roku. Powiedział on: „nie ma w Europie powszechnego zainteresowania tym, aby powierzyć Niemcom przywództwo kontynentu. Nie mamy zatem wątpliwości, iż Europa nie potrzebuje niemieckiego przywództwa, nie potrzebuje ograniczania równości państw członkowskich w sprawach fundamentalnych dla ich suwerenności, za pomocą rozszerzania metody podejmowa-



► nia decyzji w UE za pomocą większości głosów”. Wskazał także uwagę na pokretność stanowiska niemieckiego mówiąc: „znamienne jest, że Niemcy nie proponują takiego samego „usprawnienia” procesu decyzyjnego w Sojuszu Północnoatlantyckim, na forum którego bronią jednomyślności”.

Wbrew buńczucznym zapowiedziom Putinowi nie udało się w ciągu kilku dni pokonać Ukrainy i osiągnąć założonych geopolitycznych celów. Wykorzystują to Chiny, które przejmują putinowski program „wielobiegunowości” i występują jako geopolityczny partner Niemiec (i Francji).

W rozmowie telefonicznej z prezydentem Steinmeierem w grudniu 2022 roku przywódca chiński Xi Jinping wyraził życzenie, aby Niemcy w imieniu UE ogłosiły „autonomię strategiczną UE” i zadeklarowały, że ich wzajemne stosunki są niezależne od postawy strony trzeciej (czyli Stanów Zjednoczonych). Ani kanclerz Scholz, ani prezydent Steinmeier nie zdecydowali się na to, ale wyręczył ich prezydent Macron, składając stosowną deklarację w tej sprawie.

Na terenie Eurazji zarysowują się zatem dwa bieguny mocy: niemiecki podporządkowujący sobie (przy pomocy Francji) Unię Europejską i dalekowschodni, chiński.

Klamrą spinającą obydwie bieguny ma być nowy szlak jedwabny lub „inicjatywa jednego pasa i jednej drogi” lansowana od 2013 roku przez Xi Jinpinga. Elementem zespalaającym jest także unijna polityka „zielonego ładu energetycznego” faworyzująca Chiny jako głównego producenta turbin wiatrowych, paneli fotowoltaicznych i baterii do samochodów elektrycznych. W ten sposób UE zamienia dawną zależność od rosyjskiej ropy i gazu na energetyczną zależność od Chin. Odwraca się tym samym od korzystania z amerykańskich surowców energetycznych, zwłaszcza gazu łupkowego.

Pomiędzy niemieckim i chińskim biegunem mocy znajduje się Rosja, która ciągle dąży i będzie dążyć do wywalczenia wszelkimi środkami własnego obszaru hegemonii. Możliwa jest zatem kombinacja, wspomniana już w tekstach geopolityków, w postaci osi Berlin – Moskwa – Pekin z symbolicznym dodatkiem Paryża. Oś taka zintensyfikuje dążenia mające na celu pozabawienie USA przywództwa globalnego, rozbitcie wspólnoty euroatlantyckiej i osłabienie NATO (pod hasłem autonomii strategicznej UE oraz tworzenia armii europejskiej). Będzie także kontynuować, w myśl za-

leceń Dugina, niszczenie kordonu sanitarnego.

Jeśli, obecnie zwycięska, totalna opozycja na dłużej utrzyma się u władzy, Polska znajdzie się po złej stronie mocy. Stanie się, podobnie jak cała UE tworzywem do budowy nowego imperium niemieckiego, okupi to wielkimi stratami materialnymi i być może nie zachowa unitarnego charakteru. Program rozbioru Polski nie został bowiem zdjęty z porządku dnia, a jak wieszczęli niektórzy, może się dokonać pod hasłem regionalizacji. Miejmy więc na oku samorządy.

List do **mojego** Premiera (Mateusza Morawieckiego)

Dziękujemy za podwaliny pod rozwój gospodarczy naszego kraju, prawie 38 milionowy naród w środku Europy zasługuje na to żeby dogonić swoich sąsiadów z Europy Zachodniej. Pragnę podkreślić, że to nie jest megalomania ani poczucie bycia „ponad”, to normalne rozwijać swoją ojczyznę, nasi ojcowie nie mieli takiej możliwości. Pana rząd był pierwszym, który miał konkretny pomysł na gospodarkę, bazujący na popycie wewnętrznym oraz wykorzystaniu potencjału i atutów geograficznych Polski. Pierwszy raz miałem wrażenie, że Polacy dostali od rządu konkretną ofertę rozwoju, a rola państwa nie sprowadzała się jedynie do pobierania podatków/danin od firm robiących interesy na terenie Polski. Mam obawę, że następcy będą chcieli sprzedać nawet zakład wodociągowy, który ma klientów w mieście bo po prostu nie potrafią, nie mają ambicji lub nie chcą się męczyć pracą w zarządzaniu tego typu spółką.

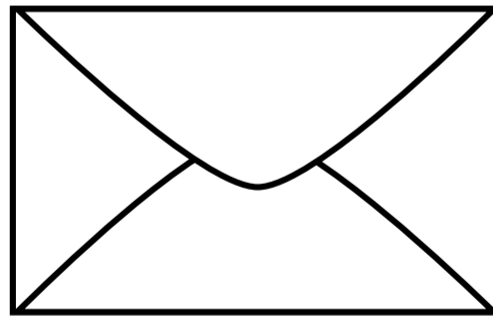
Ostatnie osiem lat to ogromny awans gospodarczy naszego kraju, być może po 2023 będziemy w G20 (przewiduje Międzynarodowy Fundusz Walutowy). Powstało wiele inicjatyw jak np. „Polska jedną strefą ekonomiczną” – <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/polska-jedna-stefa-ekonomiczna>. Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna została ogłoszona po raz trzeci z rzędu najlepszą strefą ekonomiczną w Europie oraz trzecią na świecie w rankingu Financial Times 2022. Takie to proste. Wystarczyło powiedzieć: „Słuchajcie, jak zainwestujecie w zakład produkcyjny np. 100 milionów, to do tej kwoty macie przez 10 lat zwolnienie z podatku CIT”. Brawo!

Pieniądze są! Wpływy do budżetu w 2014 to była kwota 283 miliarda złotych, zaś w 2023 to 684 miliarda złotych. Po drodze Covid i wojna na Ukrainie. Nikt rozsądny nie da sobie wmówić, że ten skok to inflacja. Czy te pieniądze są zakopane w Zakopanem? Dzięki firmom takim jak Orlen, PKO, PZU, KGHM będącym w posiadaniu państwa tj. nas wszystkich, pieniądze zostają w kraju i są reinwestowane pracując na nasz dobrostan. Wśród największych płatników CIT na pierwszym miejscu znalazła się spółka akcyjna Orlen. Na poczet podatku za 2022 rok zapłaciła ona 4,4 mld zł, a jej całkowity udokumentowany przychód wynosi 23 mld zł. Drugie miejsce zajmuje Podatkowa Grupa Kapitałowa PKO BP, z CIT-em w wysokości 1,7 mld oraz przychodami rzędu 10 mld. Trzecia w zestawieniu jest Jastrzębska Grupa Węglowa SA, która zapłaciła 1,3 mld zł. Obok niej plasuje się Podatkowa Grupa KGHM II, której podatek również sięgnął 1,3 mld, a piąta jest Grupa Lotos SA z 1,1 mld zł zapłaconego CIT-u. Te top 5 to 10 miliardów zł. Polskie porty morskie zapewniły gigantyczne wpływy do

budżetu państwa. W 2022 r. z tytułu ich działalności państwo zyskało aż 58 mld zł.

Dziękujemy za szacunek dla osób starszych, naszych matek i ojców, którzy wreszcie zaczęli otrzymywać godne rewaloryzacje składek emerytalnych i otrzymali 13. i 14. emeryturę. Do końca lutego 2014 roku najniższa emerytura netto wynosiła 831 zł. W roku 2023 to kwota 1445 zł. Według wyliczeń ZUS wzrost procentowy minimalnej emerytury w latach 2007-15 wyniósł 47,4 proc., w latach 2015-23 już 80,4 proc., a wliczając 13. i 14. emeryturę aż 110,5 procent.

Dziękujemy za postawę w związku z agresją Rosji na Ukrainę, mieliśmy możliwość wspólnej pomocy naszym ukraińskim braciom w potrzebie. W szczegól-



ności za wsparcie militarne, pomoc humanitarną i zabieganie o pomoc dla Ukrainy na arenie międzynarodowej. Na początku konfliktu Polska przyjęła ponad 2 mln uchodźców z Ukrainy. Zgodnie z danymi UNHCR całkowita liczba uchodźców 29 września 2023 roku w Polsce była równa 959 875, co stanowi ok. połowę wszystkich uchodźców przebywających w tym czasie w krajach, których dotyczy RRP (Regional Refugee Response Plan). Znaleźli u nas dach nad głowę i pracę a ich dzieci chodzą do polskich szkół, co pozwala im zapomnieć o koszmarze wojny. Dla niedowiarzków w drugim kwartale tego roku w statystykach ZUS odnotowano 729 tys. Ukraińców, którzy podjęli w Polsce legalną pracę i odprowadzają składki do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Dziękujemy za wsparcie rodzin w postaci programów społecznych, za wyrównanie szans. Nie możemy zapominać o rodzinach, które nie dają rady w realiach dni dzisiejszych. Nie każdy miał możliwość studiować, dojechać na uczelnię, być może pochodził z rodziny, gdzie brakowało pieniędzy. To najlepiej wydane pieniądze, bo są inwestycją w dzieci i rodzinę. Wakacje, zajęcia dodatkowe, może wspaniałe święta z prezentami a może opał na zimę lub wymarzony rower. To nie było żadne rozdawnictwo, to

normalność, że silniejsi wspierają słabszych, nie tylko Polska posiada takie programy społeczne.

Dziękujemy za obronę naszych granic i rozpoczęcie szeroko zakrojonego rozwoju naszej armii. Jaki sens ma budowanie dobrobytu naszego kraju, jeżeli nie posiadamy armii, która potrafi nas obronić? Przecież bezpieczeństwo jest bezcenne, wyciągnięto wnioski z naszej historii. W przypadku pełnoskalowej agresji na Polskę koszty wydane na obronność zwrócą się w kilka miesięcy ratując dobro, które jest chronione. Równoległe do tego, państwo z silną armią posiada technologię a ponadto jest gwarantem dla inwestorów zagranicznych. Oby udało się dokończyć programy zbrojeniowe.

Na koniec, podziwiam Pana wytrwałość w misji, którą Pan realizuje. Dziękuję za pokazanie jak powinno wyglądać zarządzanie państwem. Jest Pan wielkim człowiekiem, patriotą nawiązującym do najlepszych tradycji ojczyznianych. Szkoda, że naród nie potrafi się zjednoczyć dla wspólnego celu, jakim jest ojczyzna, mając takie możliwości jak dziś. Ale to niestety pokłosie 20 lat oglądania TVN i Onetu.

Z listu carycy Katarzyny II do Nikity Panina ministra spraw zagranicznych Rosji w latach 1764-1780: „Polska zniknie w samych Polakach! Wtedy właśnie, gdy będzie wydawało się im, że mają wolność. Ale ja tego nie doczekam Panin, zaczniemy jednak ten proces”. <https://www.fronda.pl/a/instrukcja-carycy-katarzyny-ii-jak-zniszczyc-polske.81856.html>

Musimy zrobić jak najwięcej, żeby ten proces zatrzymać!

Gilbert Keith Chesterton w 1927 odwiedził Polskę, 9 lat po odzyskaniu niepodległości, to prawie jak po ostatnich 8 latach – mała analogia: „Moja instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciwko niej; — i rzec mogę, — wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. **Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski.** Nauczyłem się oceniać ją na podstawie tych nienawistnych sądów i metoda okazała się niezawodną”.

Fragment przedmowy Chestertona do książki Karola Sarolea „Listy o Polsce”

Z.S.

O Kaimie i Ablu w kontekście I wojny światowej

PRZEMYSŁAW
JASKÓŁOWSKI

■ W sobotę 2 grudnia 2023 roku na Wzgórzu Kaim odbyła się uroczystość upamiętniająca obronę Twierdzy Kraków przed Rosjanami w grudniu 1914 roku. Wzięli w niej udział liczni przedstawiciele Korpusu Dyplomatycznego, Wojska Polskiego, organizacji społecznych z Polski i Austrii oraz mieszkańcy Bieżanowa.

Warto podsumować sobotnią uroczystość na Wzgórzu Kaim, która była niezmiernie istotna w kontekście działań podejmowanych dotychczas przez Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków, stowarzyszenie organizujące obchody obrony Krakowa przed armią carską w grudniu 1914 roku nieprzerwanie od 1999 roku.

Wiele kwestii historycznych zostało poruszonych w przemówieniu Komendanta Przemysła Jaskółowskiego, ale również przez przybyłych na uroczystość gości, w tym Konsula Generalnego Republiki Austrii Pana Martina Gärtnera, Konsula Węgier Pana Tamása Vicziána oraz Konsula Honorowego Republiki Chorwacji Pana Pawła Włodarczyka. Wszyscy jasno podkreślali znaczenie pamięci o wydarzeniach, ale również o tych, którzy oddali swoje życie podczas grudniowych walk pod Krakowem. Znaczenie wydarzenia podkreśliła również obecność pocztu sztandarowego wystawionego przez 5. Pułk Dowodzenia im gen. dyw. Stanisława Hallera, który w 1914 roku pełnił funkcję szefa sztabu Twierdzy Kraków, Pana płk. Marcina Matczaka – reprezentującego gen. dyw. Norberta Iwanowskiego dowódcę 1. Dywizji Piechoty Legionów, Pana płk. Grzegorza Parol – dowódcę 5. Lubuskiego Pułku Artylerii im gen. art. koronnej Marcina Kątskiego z Sulchowa, reprezentacji 5. Batalionu Strzelców Podhalańskich im. gen. bryg. Andrzeja Galicy, przedstawiciele Prezydenta m. Krakowa w osobach funkcjonariuszy Straży Miejskiej oraz lokalnych organizacji społecznych i mieszkańców.

Po modlitwie pod monumencie zagrzmiały działa. W tym celu Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków wystawił kombinowaną baterię złożoną z sześciu jednostek ogniowych. Gdy uciły wystrzały zabrzmiał sygnał „Śpij Kolego”.

Przesłaniem tegorocznych uroczystości było podkreślenie faktu, że bez wielonarodowościowej armii austriacko-węgierskiej, która zatrzymała rosyjski walec pod Krakowem i skorelowanej z obroną Twierdzy Kraków operacji Limanowsko-Łapanowskiej losy Legionów Polskich jak również przyszłość odrodzenia Polski, mogły być niepewne. Wykuty w latach 1914-1917 wyjątkowy etos Legionów Polskich i charyzma późniejszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, dzięki zwycięstwu nad Rosjanami pod Kra-



Uczestnicy uroczystości 109. rocznicy obrony Twierdzy Kraków przed Rosjanami w grudniu 1914 roku przed obeliskiem odsłoniętym w grudniu 1915 roku na Wzgórzu Kaim.

kowem, dały możliwość Odrodzenia Polski w 1918 roku.

Szczególne podziękowania należą się Związkowi Byłych Żołnierzy 4. Pułku Dragonów z Wels pod dowództwem płk. Manfreda Weickingera, którzy od lat przyjeżdżają do Krakowa, aby upamiętniać historię wspólną dla wielu narodów Europy Środkowej, budując tym samym nić porozumienia pomiędzy państwami. W okolicznościach święta patronki artylerzystów – Świętej Barbary, podczas uroczystości odbyło się również pasowanie nowych artylerzystów w Tradycyjnym Oddziale. Była to wyjątkowa uroczystość stanowiąca wprowadzenie do przyszłorocznych obchodów 110. rocznicy obrony Twierdzy



Delegacja Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków z Komendantem Przemysławem Jaskółowskim składa wieniec oddając cześć poległym w grudniowych walkach.



Członkowie Związku Byłych Żołnierzy 4. Pułku Dragonów z Wels w Austrii, aby dotrzeć na uroczystość na Wzgórzu Kaim przebyli ponad 700 km.

Kraków przed Rosjanami w grudniu 1914 roku.

Przypominając historię należy zadać sobie jedno pytanie – kto po 109 latach od tych wydarzeń oraz po 108 od odsłonięcia monumencie na Wzgórzu Kaim ma interes w deprecjonowaniu wyboru lokalizacji miejsca pamięci dokonanego przez uczestników walk pod Krakowem w grudniu 1914 roku? Pytanie to nie jest pozbawione zasadności, gdyż od kilku lat obserwujemy działania grup lokalnych, które pod pretekstem działalności edukacyjnej uprawiają agitację. W 2019 roku została zorganizowana rekonstrukcja w Gminie Luborzyca-Kocmyrzów, która była zapowiadana jako realistyczne przedstawienie walk o Twierdzę Kraków. Jak się okazało za tą imprezą stali również ci, którzy deprecjonują historię Wzgórza Kaim i grudniowych walk o Twierdzę Kraków. Oczywiście ludzie ci mają prawo do posiadania własnego punktu widzenia, szokującym faktem okazało się jednak, że narracja podawana przez lektora znane-

wykupienia jednej z działek przylegających do monumencie w celu przedstawienia rosyjskiego punktu wydarzeń z grudnia 1914 roku, a mianowicie upamiętnienia Rosjan poległych pod Krakowem. W tym kontekście warto również postawić pytanie: czemu i komu takie działania mogły i mogą nadal służyć?

Budowa autostrady A4, a zwłaszcza węzła pomiędzy Krakowem a Wieliczką, była objęta badaniami archeologicznymi. Badania te wykazały obecność wojsk carskich 3 armii na terenie Bieżanowa, a nawet nieco dalej na zachód niż obelisk postawiony na Wzgórzu Kaim. Na badanie czeka „Trupi Lasek” nazywany tak od czasu I wojny światowej znajdujący się nieopodal fortów Barycz i Kosocice, zza których wyszedł jeden z kierunków odparcia Rosjan w grudniu 1914 roku. Ta nazwa nie była nadana dla żartu, a znajdujące się w nim liczne ślady pozostałe po walkach nadal czekają na rzetelne zbadanie, które pozwoli po ponad 100 latach odpowiedzieć na wiele nurtujących nas dzisiaj pytań. Miejsce to w ostatnich latach było wielokrotnie okradane przez bezimiennych detektorystów liczących na łatwy łup.

Jak wielkie znaczenie dla dnia dzisiejszego ma historia, odczuwamy osobiście nawet w wypadku z pozoru mało znaczącej bitwy z grudnia 1914 roku, która w rzeczywistości okazała się być jednym z przełomowych momentów I wojny światowej na froncie wschodnim stanowiąc początek upadku imperium rosyjskiego.

Niejednokrotnie patrząc nieco z dystansem na tę historię przypominam sobie biblijnego Kaina i Abela. Jak wiemy dobry i prawy Abel zginął z rąk Kaina, stąd moja refleksja – czy w tym przypadku prawda ma przegrać z grupą interesów i ludzi reprezentujących wrogie Polsce interesy? Polska do dzisiaj nie doczekała się łuku triumfalnego podkreślającego pobicie pod Warszawą Rosjan w 1920 roku, ma za to obelisk na Wzgórzu Kaim, upamiętniający niemniej znaczące zwycięstwo odniesione 6 lat wcześniej pod Krakowem. Bez niego przecież nie byłoby odrodzenia Polski, z czego jako naród powinniśmy być dumni. Jest to zwycięstwo wielu narodów Europy Środkowej nad „azjatycką hordą”, które może stać się jednym z symboli budujących dobre relacje państw leżących pomiędzy trzema morzami.

go w środowisku – pana dr hab. Andrzeja Olejki – skupiła się na opowieści o walkach na Wzgórzu Kaim i temu wycinkowi historii została niemalże podporządkowana narracja rekonstrukcji. Krzykacz, którym zwrócono na ten fakt uwagę, natychmiast usunęli wszystkie wpisy na popularnym portalu społecznościowym, gdzie była prowadzona polemika na ten temat. Ten fakt pokazuje z jak ogromną obłudą pewnych środowisk mamy do czynienia, a może celowym działaniem? W kontekście innych faktów związanych z próbą zabudowy Wzgórza Kaim i znajdującego się tam obelisku należy przypomnieć, że została podjęta próba

Polonez, fortepian i Polska



■ Od opolskiego przeboju do Musicalu Narodowego

TOMASZ BIAŁASZCZYK

We Wrocławiu odbyła się premiera niezwykłego wydarzenia: Chopin 44 – musical narodowy. Muzyczne i literackie dzieło inspirowane muzyką Fryderyka Chopina oraz polską historią. Twórcą tego spektaklu jest Wojciech Rohatyn Popkiewicz, który wraz z Janem Szurmiejem stworzyli widowisko wybitne. Opowiadające dzieje polskich bohaterów od II Wojny Światowej do narodzin Solidarności. Połączyli muzykę kompozytora z Żelazowej Woli z wieloma pieśniami wykonywanymi przez utalentowanych wykonawców. Widz ogląda wzruszające losy Polaków na tle najważniejszych wydarzeń okupacji i PRL.



Wojciech Popkiewicz przyznaje, że od młodości fascynuje go Chopin. Wyśpiewany przez Joannę Rawik utwór „Romantyczność” to mocny początek tej miłości. Jego wykonanie w 1969 roku na festiwalu polskiej piosenki w Opolu do dzisiaj porusza. Tekst i skomponowana muzyka z zapożyczeniem chopinowskim jest rozpoznawalna od pierwszych taktów.

Spektakl, podobnie jak Polonez fis-moll opus 44, jest pełen zwrotów akcji, odniesień do najnowszych naszych dzieł. Do wywołanych przez nie dramatów ludzkich. Trudnych wyborów.

nego konkursu chopinowskiego (1949), który otarł się o międzynarodową politykę a także do warszawskiej giełdy piosenki z marca 1968, którą nie można było zakończyć, bo na mieście trwały walki ze studencką młodzieżą. Znajdziemy tu trudne początki jazzu w naszej ojczyźnie i telewizyjny występ na żywo, który mógł złamać wiele karier.

Należy się cieszyć, że drugie podejście duetu Popkiewicz – Szurmiej do tego projektu zostało sfinalizowane tym poruszającym dziełem. Kilka lat temu pierwsza próba realizacji w Lublinie zakończyła się fiaskiem. Epidemia co-



je Natalia Witwicka. Maciej Mazurkiewicz rolę Tadeusza utoruje sobie drogę do kolejnych angażowań teatralnych czy filmowych.

Część zespołu zaczęła we wrocławskim XVII liceum im. Agnieszki Osieckiej, gdzie klasa teatralna gromadzi a następnie szkoli młodych adeptów trudnej sztuki spod znaku Melpomeny. Próby odbywały się w Teatrze Polskim ale premiera została wystawiona w Centrum Kultury Wrocław Zachód. Tam zaskoczyła widzów energetyczna etiuda rewolucyjna i rzadko grana na akordeonie Chopin. Wisienką na torcie był występ prof. Jakuba Stankiewicza, wybitnego pianisty jazzowego, który w spektaklu akompaniuje wokalołowi jednej z ważnych postaci – Annie, granej przez znakomitą Monikę Daukso. Częścią muzyczną musicalu kierował Antoni Wojnar, nad wokalnym przygotowaniem zespołu czuwała Małgorzata Jaworska-Kaczmarek.

Jak zapewnia pomysłodawca, obecnie można znaleźć wielu utalentowanych młodych ludzi. Z nimi łatwiej dotrzeć do smartfonowych ale wrażliwych pokoleń oraz do miłośników sztuki teatralnej w różnym wieku. Zespół marzy o następnych występach w całej Polsce. Być może kolejne spektakle będą wystawiane w nawiązaniu do 80. Rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w nadchodzącym roku.

Zdjęcia Artur Waszkielewicz



Jak zapewnia autor to efekt historii rodzinnych i jego własnych przeżyć. Powstanie warszawskie z 1944 splata losy bohaterów niemal do czasów współczesnych. Znajdziemy tu nawiązania do pierwszego powojen-

vidu oraz zmiany organizacyjnej i personalnej w tamtejszych placówkach kultury postawiły musical w stan zawieszenia.

Wrocławskie przedstawienie to udane połączenie opowieści Wojciecha Rohatyna Popkiewicza

z reżyserią i choreografią Jana Szurmieja. Obaj od lat owocnie wpływają na polską kulturę. Twórcy zaprosili do spektaklu zespół młodych, utalentowanych aktorów. Barbarę, główną rolę kobiecą, grają na zmianę: Magdalena

Żuk i Natalia Witwicka. Pierwsza to odnosząca międzynarodowe sukcesy pianistka i kompozytorka. Na jej występy w kraju czekają melomani – wielbiciele jej talentu. Podobnie z dużą pewnością siebie gra i występu-



PRZEMINĘŁO Z WIATREM



Przeminęło z wiatrem właśnie
I nim światło ludziom zgaśnie
Ciesz się już tym lobbyści
Że się złoty sen im ziści

Wiatry kręcą w polityce
Różne sztuczki różne wyce
Nie jest bajką i nie mitem
Osiem gwiazdek monolitem

Wiedzą o tym wszyscy święci
Co się dzieje co się kręci
Don Kichoci razem z nami
Dzielnie walczą z wiatrakami

Lepiej to już kiedyś było
Coś minęło coś ubyło
Coś smutnego znów się dzieje
Smutne wieści wiatr dziś wieje

Lud ogarnia wielka trwoga
Już nadchodzi Trzecia Droga
Lęk – bo z takich nowych racji
Mają brak komunikacji

Ktoś tu kręci kombinuje
I kręcenie wciąż lansuje
Wielu kręci ciągle skrycie
Tak to bywa – takie życie

Zaś nie wyszło coś w ustawie
Znów afera piszczy w trawie
A to wszystko w dobrej wierze
Aby chronić wiatry świeże

Zszokowane były miny
Na owe stare turbiny
Na turbiny z demobilu
Zaś zdziwiło się aż tylu

Nowe czasy nowe dzieje
Wiatr z zachodu mocniej wieje
I przynosi różne wieści
O wątpliwych racji treści

Świat dzisiejszy trochę taki
Światem kręcą więc wiatraki
Tak się przez świat teraz niesie
Cicho szumiąc o biznesie

I jak dobrze o tym wiemy
Wielkie mamy dziś problemy
A problemy to są znane
Wiatraki zdezelowane

Polityków jest to troska
Wie najlepiej Henning-Kloska
I jak Reytan walczyć będzie
O czym głosi teraz wszędzie

I to w kwestii zaś kręcenia
Nic natenczas się nie zmienia
I już różni tacy byli
Co chronicznie coś kręcili

Teraz to dobre pytanie
Temat nowy – wywłaszczanie
Wywłaszczanie im pasuje
Stoją za tym ludzie Psuje

Konkludując temat zatem
Przeminęło wszystko z wiatrem
Prokuratura się zbiera
Jest korupcja jest afera

POSTSCRIPTUM
ORLEN stracił już miliardy
Katastrofa – finał twardy
I pytanie co to będzie
Gdy ogłosi Tusk orędzie

„Wielkość”

ks. Józefa Tischnera

„Jeśli chodzi o proces dekomunizacji, to zależy mi już tylko na jednym – żeby było wiadomo, że ja jestem przeciw.” Słowa ks. Józefa Tischnera użyte w wywiadzie dla tygodnika „Wprost” musiały wielu szokować. Wszak ks. Tischner w okresie lat 80. jawił się jako jeden z „niezlomnych” związanych z „Solidarnością”, którzy wspierali słowem działaczy podziemia. Tymczasem na początku lat 90. retoryka ks. Tischnera przeszła swoistą metamorfozę, w kierunku „wybaczenia” komunistom za wszystkie zbrodnie i tragedie, jakich Polacy doznali od rządzących. Więcej, osoby i polityków (m.in. premiera Jana Olszewskiego), które domagały się ujawnienia komunistycznych zbrodni, nazywał „spiskowcami dążącymi do obalenia przemian demokratycznych w Polsce w 1989 roku”.

W 1993 r. proponował, by rządy komunistów obdzilieli powszechną abolicją, bowiem: „jeżeli np. górnicy z kopalni Wujek wtedy przebaczyli, to co dopiero my – dzisiaj”. Ba, ks. Tischner w wywiadzie dla „Najwyższego Czasu” z marca 1992 roku dobitnie stwierdził, że „cokolwiek by mówić – w wyniku wojennego

jałtańskiego ładu, przesunęliśmy Niemców trochę dalej, w mało komfortowych warunkach, nie zapominając o właściwych proporcjach. Ale co zawiniłszy komunie? Przecież wariata nikt nie przeprasza za to, że się wyjęło mu brzytwę z ręki.” Związany z lewicą laicką (Adam Michnik, Jacek Żakowski), aprobujący politykę „grubej kreski” premiera Tadeusza Mazowieckiego, ks. Tischner z oburzeniem przyjął wynik przegranej kandydatury Mazowieckiego na prezydenta RP. Wobec przeciwników Mazowieckiego użył określenia „homo sovieticus”, obrażając się na tych wszystkich, którzy „nie zagłosowali jak należy”, tzn. na Tadeusza Mazowieckiego. Stefan Kisielewski podsumował ten wątek pisząc w Tygodniku Solidarność: „Jedyna rada proponowana przez Brechta: zdymisjonować naród”. Przy okazji: czy to nie „moralne autorytety” obecnej (czy już minionej) opozycji, obrażały się na Polaków, którzy „ośmielili się” głosować na Prawo i Sprawiedliwość w wyborach w ciągu ostatnich lat?

To, co zasiali na początku lat 90. niektórzy politycy i osoby związane z układami przy Okrą-

głym Stole, dzisiaj wydaje owoce. Książka Tischnera dla Trybuny Opolskiej w 1996 roku stwierdził, że „dla mnie Urban jest ok.” Użył takiego określenia wobec osoby, która będąc rzecznikiem rządu w latach 80. była twarzą stanu wojennego. To Jerzy Urban podczas konferencji prasowych wybielał zbrodnie funkcjonariuszy SB na ks. Jerzym Popieluszce. Obelżywymi słowami określał działaczy Solidarności. Ten sam Urban w latach 90. jako właściciel tygodnika „Nie”, zohydzał Kościół, Jana Pawła II, wierzących. Ale jaką opinią miał obdarzyć Urbana książka, który w 1992 roku dla „Wprost” mówił: „W moim życiu filozoficzno-kapłańskim nie spotkałem kogoś, kto stracił wiarę po przeczytaniu Marksza, Lenina, Nitzschego, natomiast na kopy można liczyć tych, którzy ją stracili po spotkaniu z własnym proboszczem”. Zapomniał przy tym uzupełnić wypowiedź, że w latach 80. XX w. Służba Bezpieczeństwa miała, lekko licząc, ok. 50% informatorów wśród kapłanów i ponad 70% wśród studentów uczelni teologicznych. Był to drugi, po studentach geografii, najwyższy wskaźnik informatorów SB. Ilu z tych kapłanów,

później „idąc w lud”, zatrulo Kościół swoimi postawami?

Niestety, brak powszechnej dekomunizacji i odstąpienie od niej w Kościele, dzisiaj daje znać o sobie. Uderzając w sprawców haniebnych czynów, niegodnych kapłana, główne ostrze wymierza się w kierunku tych osób, dzięki którym Kościół zyskał wiernych, szacunek i wsparcie. Najwięcej ataków przypuszczono na św. Jana Pawła II, którego zasługi dla Kościoła, Polski i świata są nie do przecenienia. Niestety, to także konsekwencja postaw takich duchownych, jak ks. Tischner. Nie może być inaczej, skoro duchowny na początku lat 90. występował przeciwko wprowadzeniu zapisów o wartościach chrześcijańskich. Na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1993 roku pisał: „wprowadzenie pojęcia wartości chrześcijańskie do ustawodawstwa państwowego przypomina trochę ustawienie wieloznacznego znaku drogowego na zakręcie. Czasem mam wrażenie, że pod szyldem wiary chrześcijańskiej wraca ku nam stara pogańska mitologia.

Czy tę mitologię ma chronić ustawodawstwo państwowe?”

ARTUR
WASZKIELEWICZ



Przekleństwo politycznego kaznodziejstwa

■ Szczęśliwość zapanuje odtąd w naszej krainie. Albowiem powiadam wam: zrobimy wszystko, aby zło się nie odrodziło, wyplenimy je do korzeni i zapanuje dobro, miłość i demokracja...

Czyżbym się zapędził? Czyż to nie przesada opowiadać o polityce kaznodziejским językiem? Ależ tak, to na pewno przesada. To pomieszanie porządków. Ale to pomieszanie trwa od dawna.

Polityka ma swoje wysokie miejsce w porządku rzeczy. Jest to trudna i wymagająca dziedzina dbania o dobro wspólne zwane państwem. Dlatego nadają się do niej osoby dojrzałe, doświadczone, mądre i ideowe. Dlaczego więc słowo „polityka” traktowane jest jak obelga? I to do tego stopnia, że sami politycy się od niej odzegnują. Setnie się ubawiłem czytając na plakatach podczas którejś z byłych kampanii wyborczych: *Nie róbmy polityki, budujmy mosty*. Były to plakaty partii politycznej. Co więc mają robić politycy jak nie politykę? Za co im płacimy? Przecież od budowania mostów są inżynierowie i budowlańcy.

Mam takie wrażenie, że uprawianie polityki kojarzy

się ludziom z czymś brudnym i wręcz obrzydliwym nie dlatego, że politycy zajmują się polityką, a dlatego, że się nią nie zajmują. Nie mówię, rzecz jasna, o wszystkich. Jednak bardzo wielu zamiast polityki uprawia dziwne kaznodziejstwo. Wskazuje dobro i zło. Przy czym jakimś zbiegiem okoliczności tym dobrem jest ich rodzime ugrupowanie, a złem – przeciwnicy.

Dlaczego tak się dzieje? Bo prawda przestała mieć znaczenie. Można wymyślić dowolne kłamstwo, byle było skuteczne. Rozsypał się porządek, w którym istnieją wartości nadrzędne, które wszyscy uznają. Dawniej łączyło nas chrześcijaństwo. Od transcendencji była religia, a politycy od zarządzania sprawami ziemskimi. Teraz, gdy wielu ludzi odeszło od Kościoła, ludzie potrzebują jakiejś formy wiary.

My, wierzący, nie doceniliśmy tego, jak silna jest ta po-

trzeba. Pamiętam jak świetnie się bawiłem obserwując powstanie KOD-u. To było prześmieszne. Ten manifest napisany niby to na starej maszynie, te oporniki. Rozmawiałem z koleżanką ze studiów na Facebooku i napisałem, że o oporniki teraz może trudniej, bo elektronika jest na układach scalonych, ale o styropian nie ma się co martwić, bo marketów budowlanych pod dostatkiem... Nie zrozumiała.

Jak się potem wszyscy przekonałiśmy, to co wydaje się śmieszne, z biegiem czasu staje się straszne. Przekształciło się to w quasi religię z symbolem identyfikującym ***** z kaznodziejami, a może kapłanami czy nawet prorokami. Ze świętą misją, która usprawiedliwia wszelkie zastosowane środki. Bo przecież wydrukowanie plakatów „Pokonajmy to zło” z pieniędzy zbieranych na szczytne cele charytatywne, nikogo z wyznawców nie dzi-

wi i nie bulwersuje. Mamy też pierwszego męczennika ogłoszonego z trybuny sejmowej. Lider koalicji zyskującej się do rządzenia zaczyna swoje exposé od odczytania listu człowieka, który wziął na serio wszystkie te brednie mediów o upadku demokracji, o łamaniu konstytucji, o aferach. Uwierzył, że zapanowało zło, co skończyło się tragicznie.

Zapewne nie jestem obiektywny, bo mam swoje preferencje polityczne i więcej win widzę po stronie przeciwników. To jest ludzkie. Dobrze by było jednak, żebyśmy pamiętali, że podział na „dobrych i złych” jest umysłową łatwizną, szczególnie niebezpieczną, gdy uprawiają ją politycy. Jak napisał Aleksander Solżenicyn w książce „Archiipelag Gułag”: granica między dobrem a złem przebiega przez serce każdego człowieka.

Bożonarodzeniowe tradycje — BEATA STRAGIEROWICZ

Świąteczne drzewko i kolędowanie



■ Różne tradycje bywają barwne i ciekawe, ale również bardzo ważne w budowaniu wspólnoty. Świąteczne drzewko nierozdzielnie wiąże się z Bożym Narodzeniem i właśnie dlatego sądzimy, że choinka od zawsze towarzyszyła grudniowym świętom.

Uroczyste obchody świąt Narodzenia Pańskiego w dniu 25 grudnia wprowadzono ok. 330 roku, wtedy – zgodnie z antyczną tradycją, która nakazywała aby podczas ważnych uroczystości na drzwiach, bramach i murach miast były zawieszane wieńce – zaczęły się pojawiać pierwsze świąteczne dekoracje czyli wawrzynowe wieńce. Ale do powstania choinkowej tradycji oprócz takich dekoracji przyczynił się przede wszystkim fakt, że świętowanie narodzin Chrystusa połączone zostało z rozważaniami nad „drzewem życia”, biblijnym drzewem wiadomości dobrego i złego, pod którym rozpoczęła się historia ludzkości. Choinkę wnosi się do domu w dniu, w którym wspominamy pierwszych rodziców – Adama i Ewę.

Powszechnie uważa się, że tradycja ustawiania na Boże Narodzenie specjalnie przygotowanych zielonych drzewek pochodzi z Alzacji oraz regionu nadreńskiego między francuskimi Wogezami a niemieckim Schwarzwaldem i sięga końca XV w. Potwierdza to zapis o drzewku stawianym na Boże Narodzenie w księdze rachunków katedry Najświętszej Marii Panny w Strasburgu z 1492 r. w brzmieniu: „kupiono dziewięć jodeł w dziewięciu parafiach, by powitać nowy rok, i za to dano 2 szylingi”. Od tego momentu można więc potwierdzić ciągły zwyczaj stawiania na Boże Narodzenie drzewek, zarówno w kościołach jak i w domach prywatnych. Świadczenie o pierwszej przystrojonej choince – te pochodzące ze Strasburga nie były udekorowane – pochodzi z kroniki niemieckiego miasta Brema, w której odnotowano, że w 1570 r. w siedzibie gildii ustawiono jodły przyozdobione jabłkami, orzechami, daktylami, preclami oraz papierowymi kwiatami. Dzieciom pozwalano w święta „otrząsnąć” słodczyce z „palemek” czy „daktylowych drzewek” jak nazywano dawne choinki.

Jak ozdabiano bożonarodzeniowe drzewka w XVI i w XVII wieku? Podstawą były jabłka, bo właśnie te owoce przypominały o drzewie życia oraz utraconym raju, później odzyskanym przez ofiarę Chrystusa. Poza tym jabłko symbolizuje zdrowie i czystość do późnej starości. Wyhodowano nawet specjalne choinkowe gatunki małych, czerwonych jabłuszek zwanych rajskimi.

Wśród iglastych gałązek wily się łańcuchy, lekkie, słomkowe i bibułkowe – to pamiątka po wężu kusicielu. Pętały choinkę jak niewolnicę przypominając, że



Choinka w przestrzeni domu. Fot. Beata Stragierowicz

cały ludzki ród znajduje się w niewoli grzechu. W czasach zaborów łańcuch na choince stał się symbolem zniewolenia Polaków (łańcuch niewoli).

Gwiazdka na szczycie drzewka symbolizowała gwiazdę betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka Jezus. Zawieszano również wycinane z kolorowego papieru róże, które według wielu przekazów, pomimo że były suche i martwe, zakwitły w noc wigilijną. Obecne były też słodczyce jako symbol bożonarodzeniowych darów, a także wypieki z mąki, mleka i miodu, które symbolizowały płynącą mlekiem i miodem Ziemię Obiecaną. Nie wieszano jeszcze świeczek, zastępowały je błyszczące, szeleszczące złotka.

Na ziemiach polskich najstarsze świadectwa obecności bożonarodzeniowych choinek związane są z Gdańskiem i pochodzą z końca XVII w. Na pozostałych terenach zwyczaj ten przyjął się i utrwalił dopiero w XIX w. Jeśli chodzi o kraje europejskie to zwyczaj ustawiania przybranych drzewek rozpowszechnił się po 1800 roku. Jednocześnie sama choinka uległa licznym przemianom. Do połowy stulecia ustawiano ją najczęściej na stole, dopiero pod koniec XIX w. nastąpiło przejście od małych drzewek stojących na meblach do dużych drzew stawianych na podłodze. Towarzyszyło temu pojawienie się metalowych stojaków. Ważną kwestią pozostawało oświetlenie choinki, które miało przypominać przyjście światłości – Jezusa Chrystusa – na ziemię.

Gorejące na gałązkach świeczki niczym okuchy ognia,



Grupa kolędnicza z Bukowiny Tatrzańskiej. Domena publiczna

który dawniej płonął w izbie przez całą noc wigilijną, aby przychodzące w ten czas dusze przodków mogły ogrzać się, dzisiaj przypominają o niegasnącej nigdy Bożej miłości do ludzi. Bóg nawet w gniewie, wypędzając z raju pierwszych rodziców, nie szczęśliwych i nagich, okazał swą miłość i „sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich”.

Początkowo na choince zapalano świece odlewane z miękkiego wosku, później ok. 1830 r. zastąpiono je tańszymi świecami parafinowymi, wreszcie pod koniec XIX w. w bogatych domach pojawiły się żaróweczki elektryczne. Z czasem zmieniły się także ozdoby choinkowe. Od połowy XIX w. w związku z rozwojem produkcji szkła, tektury i blachy pojawiły się ozdoby z tych materiałów. Bardzo popularne stały się srebrne lamety czyli długie metalowe srebrne nitki, zwane włosami anielskimi.

Tak ustrojona choinka stała w domu do Trzech Króli czyli do 6 stycznia. Od końca XIX w. choinki zaczęły się pojawiać w miejscach publicznych – na placach, w szkołach, w biurach oraz w gmachach państwowych i w Polsce szczęśliwie obecne są w tych miejscach do dziś.

Do interesujących i bardzo widowiskowych zwyczajów bożonarodzeniowych należy również kolędowanie, które znane i praktykowane jest w Polsce, ale również w innych krajach europejskich. Reżyserami, a jednocześnie scenografami oraz aktorami tego swoistego ludowego teatru są członkowie lokalnej społeczności. Kolędowano najczęściej od drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, św. Szczepana (26 grudnia) do Trzech Króli, czasem jeszcze do Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), a niekiedy aż do końca karnawału.

Przygotowana przez wrocławskie Muzeum Etnograficzne ekspozycja *Zaklinacze czasu. Kolędniczy teatr obrzędowy*, czynna do 4 lutego 2024 roku, pokazuje w jak fenomenalny sposób polski folklor posługuje się narzędziami teatralnej i obrzędowej ekspresji. Kolędowanie, skorelowane z okresem Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku, stanowiło nie tylko jednorazowe widowisko, lecz także element większego, rocznego cyklu obrzędowego. To powtarzalne odnawianie się tradycji podkreślało jej trwałość i silny wpływ na życie społeczności. Widowiska kolędnicze przybierały różnorodne formy. Kolędnicy prezentowali się z charakterystycznymi maskami, które przedstawiały postacie zwierząt, takich jak koza, turoń, kobyłka czy bocian. Oprócz tego chodzili z gwiazdą lub miniaturą szopki. Znane były również pochody przebierańców o specyficznych nazwach, takich jak „mikołaje”, „draby noworoczne”, „jukace” albo „dziady”, a także widowiska o tematyce „herodów”, orszaku Trzech Króli oraz „wodzenia niedźwiedzia” w ramach zapustów.

„Kolęda (...) była wielkim świętem, obrzędem jak najbardziej społecznym, sprawą całej wsi. Ci, którzy organizowali ją i realizowali, byli to ludzie przedsiębiorczy, z rozmachem, kontynuatorzy tradycji. Kulturalna elita wsi. Musieli mieć prezencję, dobry słuch i głos, a przede wszystkim aktorskie zacięcie, bowiem kolęda to był teatr ludowy w całym tego słowa znaczeniu.”

Na wrocławskiej wystawie przywołane zostały wybrane formy kolędowania głównie z Górnego Śląska, Opolszczyzny, Żywiecczyzny oraz Dolnego Śląska. Poprzez pozyskane z kilku polskich muzeów obiekty zaprezentowano niezwykle świat kolędniczego teatru, który odgrywał niegdyś kluczową rolę w ludowych obrzędach i przez wieki pełnił funkcję pośrednika między sferą świętości a światem codziennym. Wystawa to po prostu barwna opowieść o kolędniczych pochodach z maskami zwierzęcymi: turońmi, kozą, niedźwiedziem, itp. symbolizującymi siłę, zdrowie, płodność.

Warto więc zanurzyć się w wykreowaną w salach ekspozycyjnych magię, aby chociaż na chwilę uwierzyć w siłę ludzkich wyobraźni i sprawczość gestów, słów, dźwięków, masek i strojów.

Powyborcze refleksje cz. 4



PIOTR CHELSTOWSKI

Po ogłoszeniu wyników wyborów zadałem sobie takie samo pytanie, jakie zadała publicystka Ewa Pańkiewicz. Skąd u tak wielu Polaków biorą się trudności z oceną rzeczywistości i dlaczego ludzie wolą przebywać w rzeczywistości urojonej? Podobnie uważam, że jeżeli za rzeczywistość bierze się tylko jej wycinek albo fałszywy obraz, to znaczy, że jesteśmy zniewoleni, zamknięci w więzieniu, do którego trafiliśmy bez przymusu, bo sami tego chcieliśmy. Nie należy więc dziwić się, że Koalicja Obywatelska, nie mająca, oprócz ośmiu gwiazdek, wiele do zaproponowania społeczeństwu, uzyskała taki wynik.

W okresie studiów kilka razy byłem wychowawcą na kolonii. W ten sposób łączyłem przyjemne z pożytecznym. W pierwszych dniach bacznie obserwowałem swoich podopiecznych. Byli różni. Jedni bardziej, inni mniej zdyscyplinowani, byli też rozrabiacze, buntownicy, którzy starali się dominować nad resztą. Tym szczególnie się przyglądałem. Po dwóch dniach już wiedziałem, którzy mogą sprawiać mi najwięcej kłopotów. Najgroźniejszego z nich robiłem swoim zastępcą. On ten awans doceniał, czuł się ważny i w rewanżu ślepo wykonywał moje polecenia. Oczywiście wyróżniając go nie zmieniałem o nim złego zdania. Liczyły się korzyści, jakie z tego miałem.

Zauważyłem, że podobne metody stosują dziś niektórzy liderzy ugrupowań opozycyjnych, zwłaszcza to największe. Nie ważne co kto reprezentuje, ważne, aby nie zagrażał. Może być mierny, ale musi być wierny. Takich pożytecznych idiotów kupuje się oferując im miejsca na listach wyborczych, a nawet stołki w rządzie, czy w parlamencie. Nikogo więc nie powinno dziwić, jakie „autorytety” znalazły się w nowo wybranym Sejmie. Michał Kołodziejczak może tu być dobrym przykładem. Zaskoczeniem, przynajmniej dla mnie, było, że niektórzy wybrańcy narodu, po których nigdy bym się tego nie spodziewał, podczas ślubowania dodawali słowa „tak mi dopomóż Bóg” oraz że nie zrobił tego poseł, którego ojciec demonstracyjnie nosi Matkę Boską w klapie. Dla innych zaskoczeniem mogło być, że takie tuzy, jak Prokop-Paczkowska, Gill-Piątek, Maciej Gduła czy Krzysztof Mieszkowski, nie dostali się do Sejmu. Znajomy twierdzi, że to z powodu niesamowitej konkurencji w opluwaniu ekipy rządzącej, że ma ich zastąpić koń, którego wprowadzono do izby niższej. Chyba był naćpany, gdy to mówił.

Minęły cztery tygodnie od zaprzysiężenia nowych parla-

mentarzystów. Można już sobie wyrobić zdanie, jaki zapowiada się Sejm X Kadencji. Wersalu raczej nie będzie, co przewidział już w 2011 roku śp. Andrzej Lepper. Nowo wybrany poseł, Sławomir Mentzel, żalił się red. Rymanowskiemu: – *Kultura na stadionie piłkarskim jest wyższa niż w Sejmie, bo tam kibice nie przeszkadzają piłkarzom grać w piłkę, a w Sejmie, gdy jedna osoba mówi, to cała reszta się drze, wali rękoma w te stoliki, krzyczy do przemawiającego na mównicy, że do takiego chamstwa i braku kultury nie jest przyzwyczajony.*



Opozycja, mając przewagę w parlamencie, przepchała swoich na najważniejsze stanowiska. Natura chciała, że na marszałka Senatu wybrano Kidawę-Błońską, niedoszlą prezydent III RP, a na marszałka Sejmu Szymona Hołownię, byłego showmana z TVN. Mój ulubiony publicysta, Stanisław Jannecki, powiedział, że człowiek może wyjść z TVN, ale TVN z człowieka nigdy i wróży, że za takiego będzie teraz Hołownia robił też w Sejmie, a przyznać trzeba, że ma chłop talent. Jego ogromne parcie na szkło już widać. Rekomendujący go na to stanowisko Kosiniak-Kamysz wyekspozował jego najważniejszą zaletę – sztukę posługiwaniem się słowem, którą opanował do perfekcji. Nic, tylko pogratulować takiej kompetencji i wyboru, przy tak dużej konkurencji (K. Jachira, R. Petru, T. Zimoch). Miał duże szczęście, że do Sejmu nie kandydowała Marta Lempart, która we władaniu słowem jest od niego o niebo lepsza, bo posługuje się dużo bogatszym zasobem słów, że o znanym aktorze Andrzeju Sewerynie nie wspomnę.

Nowym marszałkiem zachwycił się dziennikarz Onetu. Słusznie uważa, że „został zesłany przez Boga”, bo oprócz Boga, tylko on już wie kto i kiedy zostanie następnym premierem. Ledwo zaczął marszałkowanie, a już rozkochał w sobie wiele kobiet. Mój znajomy obawia się, że teraz będą one porównywać swoich mężów do marszałka, co może spowodować wzrost rozwodów w Polsce. Marszałkowi marzy się, by jak skończy swą misję, ludzie na widok Sejmu się uśmiechali. Panie marszałku, już się uśmiechają, bo wiedzą dlaczego jest

W drugim dniu urzędowania wysłał pełnomocnikom Włodzimierza Karpińskiego bardzo ważne pismo z radosną nowiną, że ich klient będzie mógł opuścić więzienie, bo na mocy Kodeksu wyborczego zostanie europosełem. W UE szaleją z radości.

Podobnie, jak były marszałek Senatu Tomasz Grodzki, Szymon Hołownia poczuł się osobą nie mniej ważną od prezydenta. Wkrótce wygłosił do narodu krótkie orędzie, w którym obiecał, że przywróci w Sejmie dobre obyczaje. Rozpoczął od wyjaśnienia dlaczego kandydatka Zjednoczonej Prawicy nie może zostać wicemarszałkiem i zapowiedzi, że w pierwszej kolejności trzeba zlikwidować komisję do zbadania wpływów rosyjskich i powołać komisję do rozliczenia PiS. Uznał, że to są teraz najważniejsze sprawy, że inne, jak uchwały Sejmu dotyczące planu zmiany traktatów UE (czyt. centralizacji Europy), zamrożenia cen energii, przedłużenia zerowego podatku VAT na żywność czy wakacji kredytowych, mogą poczekać. Zapowiedział też, że natychmiast zlikwiduje sejmową zamrażarkę, co niektórzy odczytali, że zapewne chodzi o odmrażanie starego układu.

Marszałkowi bardzo zależy na „otwarcu Sejmu na rozmowy z ludźmi, którzy pełnią ważne dla Polaków funkcje – nieważne, z której partii”. Tę jego dobrą wolę chciał wykorzystać szef MSZ Szymon Szynkowski vel Sęć i poprosił o spotkanie podając terminy, w których byłoby to możliwe ze względu na liczne, służbowe wyjazdy zagraniczne. Panie ministrze, nie z tym marszałkiem takie numery. On od razu zorientował się, że Panu chodzi wyłącznie o zrobienie sobie z marszałkiem selfie, aby ocieplić swój wizerunek. Gdy zapytano marszałka, czy po aferze wiatrakowej jego koleżanka Paulina Hennig-Kłowska może nie dostać obiecane go stołka ministra klimatu i środowiska, dał do zrozumienia, że jego, jak i całą KO, obowiązuje doktryna Neumanna.

Już widać, że nowy marszałek ma głowę pełną pomysłów. Uczniom V LO w Krakowie powiedział, że chciałby obniżyć wiek wyborczy do 16. roku życia. Panie Marszałku, czy to przypadkiem nie Pan mówił, że w szkołach nie powinno być polityki? I drugie pytanie. Dlaczego tylko do 16. roku? Gdyby Pan oglądał spotkania przedwyborcze Donalda Tuska, w których brały udział również dzieci, to przekonałby się Pan jak dzisiaj są one świetnie wyedukowane. Rozpłakałby się Pan z wrażenia, podobnie jak

nad naszą konstytucją. Oto kilka przykładów.

- 8-klasista (sic!) Gabriel żalił się Tuskowi, że musi się uczyć w najbardziej przepełnionej szkole w historii III RP, że na lekcji religii pani mówiła, że aborcja jest zła, że został skarcony za to, że ma czelność kwestionować poglądy państwa polskiego, że w polskiej szkole uczą ideologii, a nie tego, co mu się w życiu przyda, np. jak gotować, że PiS jest super partią, że Kaczyński jest super, a brat Kaczyńskiego będzie w przyszłości świętym. Martwi się, czy dostanie się do szkoły średniej, a później na studia, że ta perspektywa go przeraża.
- Zapłakana 9-letnia Pola pytała Tuska, czy po 15 października będzie mogła żyć w szczęśliwym kraju?
- 13-letnia Ewa marzyła by spotkać się z Tuskiem i zadać mu nurtujące ją pytania: czy będzie mieć takie same prawa jak mężczyzna, czy będzie mogła mieć telefon, którego nikt jej nie będzie sprawdzał, czy będzie mogła wyedukować siebie i swoje dzieci, czy „jest do zrobienia”, aby mogła studiować w Polsce? Nie omieszkała wyrazić też swojego życzenia, aby koalicja wygrała wybory.
- Jakiś uczeń skarżył się, że łamane są prawa dziecka do odpoczynku, bo szkoła za dużo zadaje. Inny uczeń z Częstochowy poinformował Tuska, że nie ma pewności, czy PO wygra wybory, ponieważ nie przekonują go sondaże polityczne oraz nastroje społeczne, wyraził zaniepokojenie tymi sondażami i poprosił Tuska, by zwrócił się do niezdecydowanego elektoratu, że „da radę, że naprawi i rozliczy PiS”.

Panie Marszałku, to tylko niektóre przykłady. W Internecie można znaleźć ich dużo więcej. Czy nie uważa Pan, że te dzieciaki o tak znakomitym rozeznananiu politycznym, tak z troską o dobro kraju i takiej kulturze (nikt nie użył pięciu gwiazdek), też powinny mieć prawa wyborcze?

Czy marszałek zmieni zdanie? Pożyjemy, zobaczymy, a póki co, niech nam przyświeca ta maksyma Horacego: Nil desperandum (nie trzeba rozpaczać, nie trzeba tracić nadziei).